HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE

EXTRA

ZAKOCHANI NA KARAIBACH

ANNE MATHER

Anne Mather

Zakochani na Karaibach

Tłumaczenie:
Izabela Siwek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stał na stromym urwisku wznoszącym się nad oceanem.

Czyżby ją obserwował? Lily nie miała pojęcia. Wiedziała jednak, kto to jest. Dee-Dee jej wyjawiła. Właściwie ją ostrzegła. A Dee-Dee zdawała się wiedzieć wszystko.

Opowiadała też, że miewa widzenia i nikt na małej karaibskiej wyspie Orchid Cay nie mógłby jej zaprzeczyć. Przepowiedziała chorobę matki Lily i ostatni letni huragan, który niemal zniszczył przystań w miasteczku.

Ojciec Lily nie wierzył, że Dee-Dee wie wszystko. Uważał wizje gosposi za banialuki. Lily jednak przypuszczała, że jako anglikański duchowny nie mógł pozwolić sobie na to, żeby mieć coś wspólnego z „czarną magią”, o jaką posądzał Dee-Dee.

Teraz jednak nie zawracała sobie głowy nadprzyrodzonymi zdolnościami gosposi, chciała tylko, by ten człowiek sobie poszedł i się jej nie przyglądał. Wciąż się zastanawiała, co robi na wyspie.

Dee-Dee twierdziła, że nazywa się Raphael Oliveira i przyjechał z Nowego Jorku. Podejrzewała, że mógł popaść w kłopoty w swoim mieście i kupił jedną z najdroższych posiadłości na wyspie, żeby umknąć przed wymiarem sprawiedliwości.

W jej przypuszczenia nie zawsze jednak można było wierzyć. Nikt nawet nie wiedział, że dom przy Orchid Point

wystawiono na sprzedaż.

Tak czy owak, Lily chciała, żeby ten człowiek po prostu się odwrócił i odszedł. Nie miała zamiaru się przy nim rozbierać, nawet jeśli stał kilkadziesiąt metrów dalej.

Przerzuciła ręczniki przez ramię i ruszyła z powrotem w stronę plebanii. Spojrzała na niego ukradkiem dopiero, gdy znalazła się przy domu, a wtedy z dziwnym rozżaleniem zobaczyła, że zniknął.

Tydzień później siedziała przy biurku, wpisując na komputerze dane dotyczące wynajmu jachtów z poprzedniego sezonu, gdy nagle ktoś wszedł do agencji.

Pracowała w firmie Cartagena Charters od chwili ukończenia studiów na Florydzie. Zajęcie to nie należało do zbyt wymagających, ale Orchid Cay było małym miastem i nie znalazła tu dla siebie zbyt wielu ofert pracy, które jej ojciec skłonny byłby zaakceptować.

Pomieszczenie, gdzie siedziała, znajdowało się za przegrodą oddzielającą kontuar od reszty biura. Jej szef, Ray Myers, zwykle sam obsługiwał klientów, ale tego dnia był w Miami, gdzie odbierał nowy dwumasztowy szkuner. Przypuszczał, że przed weekendem prawdopodobnie nie będzie żadnych nowych klientów, ale gdyby ktoś się zjawił, to Lily miała tego dnia zarządzać biurem.

Wzdychając, przerwała pisanie, zaniepokojona, że będzie musiała sama odpowiadać na pytania. Wstała i wyszła zza plastikowej ścianki do części przeznaczonej dla klientów.

Stał tam człowiek, odwrócony do niej tyłem, spoglądający przez okno na maszty jachtów kołyszących się na pobliskiej przystani. Ubrany w skórzaną kurtkę, wysoki i opalony, o szerokich ramionach i nieco przydługich włosach. Kciuki trzymał wsunięte do tylnych kieszeni dopasowanych dżinsów, podkreślających szczupłe biodra i długie, mocne nogi.

Lily zamarła. Od razu wiedziała, kto to jest. Właściwie wyczuła to, zanim jeszcze wyszła z zaplecza i zobaczyła go wyraźnie. Był to ten sam mężczyzna, który tydzień wcześniej obserwował ją z urwiska. Ten sam, przed którym ostrzegała ją Dee-Dee.

Słysząc jej kroki, odwrócił się, zanim zaskoczenie zdążyło zniknąć z jej twarzy. Ujrzała ciemne piwne oczy z długimi rzęsami, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, kształtny nos i wąskie, lecz zmysłowe usta. Nie był może przystojny w potocznym sensie tego słowa, raczej niezwykle fascynujący. Po raz pierwszy pomyślała, że Dee-Dee chyba jednak miała rację.

– Dzień dobry – odezwał się głosem głębokim i mrocznym. Jeśli rozpoznał Lily, to nie dał tego po sobie poznać. – Czy zastałem pana Myersa?

Zawahała się. A więc zna Raya, pomyślała. Mówił z lekko obcym akcentem, jakby nie był to jego ojczysty język.

– Nie ma go w tej chwili – odparła w końcu, uświadamiając sobie, że przybysz czeka na odpowiedź. – Czy jest pan jego znajomym?

– Nie jestem bliskim znajomym, ale się znamy. Nazywam się Rafe Oliveira. Pewnie mnie pamięta.

Lily pomyślała, że jeśli o nią chodzi, to uznałaby go za człowieka, którego nie da się łatwo zapomnieć, ale oczywiście nie wspomniała o tym ani słowem. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę z plotek, jakie krążyły o nim na wyspie? Przedstawił się jako Rafe, pewnie bardziej lubił tę wersję swojego imienia.

– Niestety, pan Myers jest teraz w Miami. Czy mogę panu w czymś pomóc?

Przyjrzał jej się uważnie, a ona natychmiast sobie uświadomiła, że nie jest zbyt dobrze ubrana ani też starannie umalowana.

– Raczej nie – odparł, wzruszając ramionami, i po raz kolejny poczuła, jak bardzo ją intryguje.

Nie chciała się jednak w to zagłębiać. Ojciec mocno by się zdenerwował, gdyby wiedział, że spodobał jej się mężczyzna wywołujący takie poruszenie wśród mieszkańców wyspy.

– A kiedy wróci?

– Prawdopodobnie pojutrze. Czy coś mu przekazać?

– Nie trzeba. To nic ważnego. Sam z nim porozmawiam, kiedy wróci.

– Dobrze.

Lily spodziewała się, że Oliveira wyjdzie, ale zamiast tego podszedł do stojaka z broszurami reklamującymi różne atrakcje turystyczne: pływanie żaglówką, nurkowanie

i wędkarstwo. Przeglądając je niedbale, zerknął kątem oka na Lily.

– Dobrze się pływało tamtego wieczoru? – spytał, przyprawiając ją natychmiast o rumieniec.

Już myślała, że jej nie rozpoznał. Nie spodziewała się, że o tym wspomni. Czy już wcześniej widział ją na plaży?

Oblizała spierzchnięte usta i odparła sztywno:

– Nie wiem, o czym pan mówi. Dawno nie pływałam wieczorem.

Przestał udawać, że ogląda broszury, podszedł z powrotem do kontuaru i spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem.

– Nie chce pani odpowiedzieć na moje pytanie? – spytał, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że ją przejrzał.

– Dlaczego miałabym nie chcieć? – odparła, uświadamiając sobie, że jej nie uwierzył. – Czy ma pan jeszcze jakieś pytania? Bo jak nie, to muszę wrócić do pracy.

– Taka pani sumienna – zauważył łagodnie, przeczesując ręką potargane wiatrem ciemne włosy.

Dlaczego nie odchodzi? – zastanawiała się. Nie ma już tutaj żadnej sprawy do załatwienia.

– Chyba wprawiłem panią w zakłopotanie – powiedział, ignorując jej wyraźnie dawane do zrozumienia życzenie, by już sobie poszedł. – Nie miałem zamiaru pani szpiegować.

– Pan mnie śledził?

– Widziała mnie pani na urwisku tamtego wieczoru – odparł bez emocji. – I ja panią też. Jeszcze nie nabyłem

umiejętności poruszania się po wyspie tak, żeby nikt mnie nie widział. Pewnie dlatego zmieniła pani zdanie i nie weszła do wody. Nie jestem głupi, panno... Fielding, czyż nie? Pani ojciec jest miejscowym pastorem, prawda?

Lily zatkało. Nie przypuszczała, że ten człowiek zna jej nazwisko.

– Tak – odparła w końcu, uznając, że nie ma sensu zaprzeczać. – Widziałam pana. Czy był pan rozczarowany, kiedy zmieniłam zdanie?

Wiedziała, że zaskoczyło go to pytanie, bo ją samą również wprawiło w zdumienia. Nie sądziła, że może powiedzieć coś takiego.

Oliveira doszedł do siebie pierwszy. Można się było tego spodziewać. Pewnie spotkał się już w życiu z niejedną prowokacją, a wyglądał na niemal czterdzieści lat. Uśmiechnął się lekko.

– Tak. Ale przepraszam, że pani przeszkodziłem. Woli pani być sama, prawda? – spytał, po czym zamilkł na chwilę. – Czy zostanie mi to wybaczone?

Lily zaschło w ustach.

– Wątpię – wymamrotała, nie wiedząc, co powiedzieć.

Otworzył drzwi, wpuszczając trochę ciepłego i wilgotnego powietrza do wnętrza ochładzanego klimatyzacją. Odwrócił się i dodał tylko:

– Proszę powiedzieć Myersowi, że byłem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rafe pojechał z powrotem do Orchid Point, przeklinając się w duchu, że uległ impulsowi, by nachodzić tę dziewczynę. Wiedział, kim jest, tylko dlatego, że jego kucharka czasem robiła sobie żarty z jej ojca. Jednak Luella, podobnie jak wielu innych mieszkańców wyspy, tylko z pozoru należała do wiernych kościoła anglikańskiego, uczestnicząc po zmroku w innych rodzajach religijnych ceremonii.

Zdenerwował się na siebie za to, że prowokował Lily. Czyż nie miał już w życiu dosyć problemów? Była żona wciąż go prześladowała, a opinię miał zszarganą mimo oczyszczenia go z wszelkich zarzutów. Wiedział, że jeśli nie znajdzie sobie jakiegoś zajęcia, to życie na Orchid Cay wkrótce mu się znudzi.

Pokonał ostry zakręt, ocierając lekko swoim lexusem z napędem na cztery koła o purpurowy krzak hibiskusa. Jego wzrok jednak wciąż przyciągały niebieskozielone wody oceanu, pieniące się przy piaszczystym brzegu, jaśniejącym w tropikalnym słońcu. Pięknie tu, pomyślał. Brakowało mu takich widoków, kiedy mieszkał w Nowym Jorku. Jego ojciec wciąż rezydował w Miami i Rafe odwiedzał go dość często. Był jednak tak zajęty rozkręcaniem firmy, że zapomniał o wszelkich prostych przyjemnościach z dzieciństwa spędzonego w Hawanie.

To właśnie wytykała mu była żona, gdy się dowiedział, że go zdradza. Rzadko bywał w domu i Sarah skarżyła się na samotność. Ich małżeństwo było jednak pomyłką od samego początku i Rafe z pewnością nie wydawał się zbyt załamany, gdy znalazł powód, by ubiegać się o rozwód.

Niestety, Sarah wciąż o niego walczyła. Mimo korzystnej dla niej ugody rozwodowej, w której wykazał się niezwykłą szczodrością, chciała, by jej wybaczył i przyjął ją z powrotem do ich luksusowego apartamentu, jakby się nic nie stało. Rafe jednak wierzył, że prędzej czy później Sarah pogodzi się z rozpadem ich małżeństwa.

Tymczasem w ciągu kilku ostatnich miesięcy uświadomił sobie, że tak się nie stanie. Został aresztowany za rzekomy przemyt narkotyków. I mimo że nie miał nic wspólnego z żadnym południowoamerykańskim kartelem narkotykowym, to Sarah go o to oskarżyła, co wiązało się z pokaźnymi czekami dla prawnika i sprawą sądową, która pozbawiła go wszelkich chęci pozostawania dalej w Nowym Jorku.

Po tym wydarzeniu zaczął się poważnie zastanawiać nad życiem. Zbliżał się do czterdziestki i przez ostatnie dwadzieścia lat całą energię skupiał na pracy. Dlatego też, kiedy pojawiła się okazja sprzedaży firmy, postanowił ją wykorzystać. Zostawił sobie jedynie udziały o wartości nominalnej w Oliveira Corporation i kupił ziemię oraz dom od człowieka, który wygrał je w pokera w Las Vegas.

Na kilka lat zamierzał zrobić sobie przerwę, trochę pożeglować, łowić ryby i po prostu odpocząć. Nie musiał już

nigdy pracować, ale nie sądził, że uda mu się znieść taką perspektywę. Niemniej w przyszłości chciał inwestować jedynie w niewielkie przedsiębiorstwa, takie jak na przykład Cartagena Charters.

Minął wioskę Coral Key. Jego dom, obszerna willa zbudowana z koralowca i wapienia, stał na urwiskach, skąd rozciągał się widok na prywatną piaszczystą zatoczkę. Rafe pływał tam niemal każdego ranka, zanim większość osób z jego służby wstało.

Może panna Fielding powinna iść za jego przykładem.

Brama do posiadłości otwarła się, gdy tylko podjechał, dzięki elektronicznemu urządzeniu, jakie zainstalował mu w samochodzie Steve Bellamy, jego kamerdyner i asystent. Ten były policjant pełnił rolę ochroniarza i szofera, a także programisty komputerowego oraz szefa kuchni, jeśli było trzeba. Kazał jednak Rafe’owi przyrzec, że nigdy nie ujawni tej jego ostatniej funkcji żadnemu z niegdysiejszych kolegów z nowojorskiej jednostki.

Rafe zaparkował lexusa w garażu, na jednym z sześciu miejsc, zostawił kluczyki w stacyjce i ruszył do wejścia z tyłu domu.

Basen połyskiwał w południowym słońcu, a po obu jego stronach rosły w donicach kwiaty hibiskusa i wonne oleandry. Pod pasiastą markizą stał stolik z drzewa tekowego, nakryty do lunchu, na wypadek gdyby Rafe chciał zjeść posiłek na świeżym powietrzu.

Przystanął, spoglądając na ocean, a wtedy pojawiła się gosposia. Carla Samuels pracowała u niego od ponad

piętnastu lat, na długo przed rozpadem jego małżeństwa. I choć Sarah groziła jej srogimi karami, Carla zgodziła się jechać z Rafe'em, gdy przeprowadził się do nowego mieszkania, a potem do Orchid Cay.

– Kiedy podać lunch, panie Oliveira? – spytała i Rafe odwrócił się do niej z lekkim wzruszeniem ramion.

– Nie jestem zbyt głodny, Carlo. Może później.

– Mężczyzna musi się dobrze odżywiać. Może zjadłby pan filety rybne z odrobiną masła i cytryny? Albo sałatkę? – dodała, kiedy pierwsza propozycja nie wzbudziła w nim zainteresowania. – Luella ma świeże małże, kupione rano z łódki. Posmakują panu.

Rafe uśmiechnął się, zdejmując kurtkę i przewieszając ją przez ramię.

– Niełatwo dajesz za wygraną, Carlo. No dobrze, niech będzie sałatka. Tylko powiedz Luelli, że bez majonezu. Zjem na dworze. – Wszedł za nią do domu. – O rany, zimno tutaj!

– Pan Bellamy lubi, jak jest chłodniej – odparła i odeszła.

Rafe rzucił kurtkę na krzesło stojące przy oszklonym wejściu i wszedł do przestronnego holu. Na ustawionym pośrodku stole stały w wazonach orchidee i lilie. Kręte schody prowadziły stąd na górną galerię, gdzie znajdowały się wszystkie główne sypialnie. Gabinet Rafe'a mieścił się w lewym skrzydle budynku. Właśnie tam zmierzał, kiedy usłyszał głos Steve'a.

– Panie Oliveira – zawołał asystent, zbliżając się od strony kuchni. – Ma pan chwilkę?

Rafe machnął z rezygnacją ręką, opierając się o jeden z kamiennych filarów podpierających sufit.

– A czy mam jakiś wybór?

Steve uśmiechnął się lekko. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, o kilka lat starszy od swojego pracodawcy, miał twarz wzbudzającą zaufanie.

– Zawsze ma pan wybór – odparł, przeczesując siwe włosy. – Chcę tylko powiedzieć, że przyszedł tu ktoś, kiedy był pan w miasteczku.

Rafe przyjrzał mu się uważnie. Znał Bellamy'ego od dwóch lat i wiedział, że nigdy nie zawraca mu głowy bez potrzeby.

– Kto taki? Grant Mathews?

– Blisko. Ale wydaje mi się, że pan Mathews wciąż leczy rany po podróży do Las Vegas. Słyszałem, że nie ma pieniędzy.

– Takim ludziom jak on nigdy długo nie brakuje gotówki. Problemy finansowe to ich typowa wymówka. Zobaczysz, że za jakieś pół roku będzie chciał rozpaczliwie odkupić z powrotem ten dom i ziemię.

Steve uniósł brwi.

– I pozwoli mu pan na to?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy nadal będę chciał tu mieszkać – odparł Rafe beztrosko. – Nie czuję się zbyt komfortowo, Steve. Życie na wyspie chyba nie jest dla mnie.

Steve przyglądał mu się bacznie, jakby się chciał dowiedzieć, czy jego pracodawca mówi poważnie.

– No więc kto tu był? Jeśli nie Grant Mathews, to kto?

– Jego córka – odparł Steve.

– Córka? – powtórzył Rafe, jakby nie wierzył własnym uszom. – Nie wiedziałem, że ma córkę. Jak jej na imię? Ile ma lat?

– Czy to ważne? Chyba dwadzieścia parę. Nazywa się Laura. Najwyraźniej mieszkała kiedyś z matką na wyspie, w tym domu, do czasu, aż matka wyszła drugi raz za mąż, a Laura wyjechała na studia.

– Rozumiem. – Rafe zastanawiał się chwilę nad tym, co usłyszał. – Powiedziała, czego chce?

– Nie – odparł Steve lakonicznie. – Ale twierdziła, że musi się koniecznie z panem spotkać. Chyba przyjechała tutaj, żeby zobaczyć, jak pan wygląda. Może ojciec ją przysłał, a może nie. Z pewnością wydaje się panem zainteresowana.

Na twarzy Rafe’a pojawiło się rozbawienie.

– Ładna?

– Zdaje mi się, że ma pan dosyć kobiet, które nabierają mężczyzn na swoją urodę – odparł krótko, a Rafe westchnął.

– To prawda – przyznał, poklepując asystenta po ramieniu. – Dzięki, Steve, że mnie uprzedziłeś. W takim razie znowu możesz powiedzieć, że mnie nie ma... jeśli panna Mathews wróci.

Lily nie widziała Rafe’a od kilku dni. Ray wrócił z podróży z Miami i z mieszanymi uczuciami przyjął wiadomość, że

Oliveira go szukał.

– Dobrze go znasz? – spytała Lily. Pracowała już dla Raya od kilku lat i często się jej zwierzał. Przed sześcioma miesiącami zaproponował nawet, że może zostać jego wspólniczką. Fakt, że nie miała pieniędzy do zainwestowania, nie zepsuł stosunków między nimi, a przynajmniej tak się jej wydawało.

– Poznaliśmy się kiedyś – odparł beztrosko, siadając przy komputerze, żeby przejrzeć zamówienia, które przyszły w czasie jego nieobecności. – Widzę, że Ariadne'a wróciła bez problemu.

– A dlaczego miałoby się stać inaczej? A tak przy okazji, to Dave mówi, że silniki w Santa Lucia wymagają przeglądu. Jeśli chcesz, żeby to zrobił, lepiej do niego zadzwoń.

– Zrobię to w najbliższych tygodniach.

– W takim razie trzeba będzie do tego czasu wyłączyć Lucię z użytku. Mamy jedną grupę z...

– Och, tak – przerwał jej Ray. – Masz na myśli tych wędkarzy z Bostonu. Zastanawiam się, czy dałoby się zrobić ten przegląd po ich rezerwacji. Jak myślisz?

Lily wzruszyła ramionami, nie odpowiadając. W innym przypadku wyraziłaby swoją opinię, ale ta sprawa nie należała do jej obowiązków. Jeśli Ray zechce ryzykować, narażając się na utratę licencji, to jego sprawa. W każdym razie na jego miejscu wybrałaby bezpieczniejszą opcję.

Skrzywił się, ale najwyraźniej nie chciał wymuszać odpowiedzi.

– Czy wiesz, że Laura Mathews przyjechała znowu na wyspę?

– Laura? – Lily nie ukrywała zaskoczenia.

Przyjaźniły się w czasach szkolnych, a potem ich drogi się rozeszły: Laura wyjechała do Nowego Jorku, pracować w agencji reklamowej, a Lily na studia na Florydę.

– Nie miałam od niej żadnych wiadomości.

Oczywiście ostatnio głośno było o tym, że ojciec Laury przegrał sporą sumę w kasynie w Las Vegas. Niegdyś najbogatszy człowiek na Orchid Cay teraz z trudem wiązał koniec z końcem z powodu spadku koniunktury. Tak przynajmniej twierdziła Dee-Dee. W dodatku plotka głosiła, że jego dni są policzone. Musiał sprzedać jakąś posiadłość. Choćby właśnie dom przy Orchid Point, pomyślała Lily z lekką niechęcią.

Przed laty Laura mieszkała z matką w willi, należącej obecnie do Rafe’a Oliveiry. Jej rodzice żyli w separacji od czasu, gdy była mała, a Grant Mathews zajmował sam dom przy plantacji.

– Słyszałem, że przyjechała kilka dni temu.

– Może po to, żeby pocieszyć ojca – odparła Lily od niechcenia, chociaż z tego, co pamiętała, to raczej do Laury niepodobne.

– W każdym razie zadzwoń do Dave’a Tapply’ego i powiedz, że chcę zrobić przegląd silników w Lucii, ale dopiero w przyszłym tygodniu. – Ray wstał zza biurka, zmęczony wyszukiwaniem informacji, których nie mógł

znaleźć. – I jeśli możesz, wydrukuj mi bieżący raport finansowy. Nie znam się dobrze na komputerach.

Lily poczuła lekki niepokój. Myers niezbyt umiejętnie potrafił skrywać emocje i wyczuwała, że ma więcej problemów na głowie, nie tylko z silnikami w Lucii.

– Wyglądasz na... zmartwionego – powiedziała, choć nie chciała się wtrącać. – Czy jesteśmy w kłopotach?

– Ty nie – odparł Ray od razu. – Masz dostatecznie dużo rozsądku, żeby nie inwestować ciężko zarobionych pieniędzy w jakiś gruchot. Nie tak jak ja.

– Nie miałam żadnych pieniędzy do zainwestowania – sprostowała.

– Ani ja – odparł Ray ponuro. – Czy to nie wstyd?

Lily spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ale przecież Cartagena Charters to najlepsza wypożyczalnia jachtów na wyspie.

– Tyle że to niewiele znaczy przy obecnym klimacie. Ludzie nie przyjeżdżają już tutaj poza sezonem tak często jak kiedyś.

– Niektórzy przyjeżdżają.

– Starzy wyjadacze – odparł Ray flegmatycznie. – A te wszystkie huragany na Karaibach nie służą interesom. Wiesz, że mieliśmy kilka rezygnacji i od czasu utraty tamtych dwóch jachtów w czasie sztormu zeszłej jesieni ledwo ciągnę interes.

– Przecież były ubezpieczone.

– Niby tak, ale z wyłączeniem zdarzeń spowodowanych siłą wyższą. A do tego należą huragany, Lily. Nie znalazłem

jeszcze takiego ubezpieczyciela, który zgodziłby się wziąć odpowiedzialność za burze i sztormy.

Lily uświadomiła sobie, że jednak ma powody do niepokoju.

– W takim razie po co było kupować nowy szkuner? Stać nas na niego?

Ray spojrzał na nią z rezerwą.

– Czy to ma znaczenie? Potrzebowaliśmy go. Przecież rok temu straciliśmy dwa jachty.

– Tak – odparła w zamyśleniu. – I pewnie gdybyś chciał zainteresować kogoś naszą firmą, trzeba by ją godnie zaprezentować.

– No właśnie.

Na przykład takiego inwestora jak Rafe Oliveira, pomyślała Lily z niepokojem. Poczuła się niepewnie na wspomnienie tego człowieka, który przyszedł wtedy do biura i przyglądał się jej mrocznym wzrokiem.

O rany! Czyżby Ray naprawdę chciał namówić Oliveirę do inwestowania w agencję? Wątpiła, czy Dee-Dee potrafi przepowiedzieć, co zrobi ten Latynos, gdyby tak się stało. Albo też co zrobi ona sama, Lily.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego wieczoru miała ochotę popływać.

Chęć zanurzenia się w miękkiej chłodnej wodzie w taki upał wydawała się tak kusząca po całym tygodniu bez plażowania, że nie potrafiła się jej oprzeć.

Jak na ironię Dee-Dee, pochodząca z Antyli gospodyni pastora, również wspomniała o Laurze Mathews, gdy Lily wróciła do domu po południu. Docierały do niej niemal wszystkie okoliczne plotki, a wszelkie informacje dotyczące rodziny Mathewsów wydawały się warte omówienia. Zwykle podawała wielebnemu lunch i przygotowywała kolację dla niego oraz jego córki i przeważnie była w domu, kiedy Lily wracała z pracy.

Wieści o rodzinie Mathewsa wymagały jednak dłuższej dyskusji. Powiadano, że Laura przyjechała na wyspę w sekrecie. Z jakiegoś powodu nikt wcześniej nie wiedział, że przebywa na plantacji. W końcu jednak plotki o tym się rozeszły. Zdaniem Dee-Dee, Laura straciła podobno pracę w Nowym Jorku. I pewnie dlatego nie szukała rozgłosu. Lily było przykro, że Laurze się nie powiodło. Owszem, dawna przyjaciółka nie poświęcała jej w ostatnich latach zbyt wiele czasu, ale to nie znaczyło, że życzyła jej źle.

Rzucając ubranie i ręcznik na piasek, przestała myśleć o koleżance i weszła do wody. Było już niemal zupełnie ciemno i raczej nikt nie mógł jej zobaczyć. Zresztą nie

widziała ostatnio nikogo na urwisku. Gdyby kogoś tam zobaczyła, z pewnością zrezygnowałaby z kąpieli.

Z oddali dobiegł do niej odgłos bębna i zadrżała, wiedząc, co to oznacza. Ojciec nie byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, że jego córka pływa po zmroku, zaledwie kilka metrów od dawnych chat niewolników. Nie lubił nawet, kiedy pływała samotnie za dnia, a Lily zwykle liczyła się z jego zdaniem.

Mieszkali razem od dawna. Od śmierci matki, która osierociła Lily, kiedy była jeszcze nastolatką, William Fielding stał się nieugięty w swoich poglądach. Spędzał czas na pisaniu długich i nudnych kazań dla niewielkiego zgromadzenia wiernych i groził córce srogimi karami za nieposłuszeństwo.

Przyszła na kolację ubrana w bluzkę i spódnicę, a pod spodem miała kostium bikini. Gdyby ojciec zapytał, czy gdzieś wychodzi, nie okłamałaby go i pewnie powiedziałaby, że idzie na spacer, co było tylko niewielkim odejściem od prawdy.

Poza tym miała przecież już dwadzieścia cztery lata.

O tej porze wieczorem woda była już chłodna. Słońce zaszło, a blade światło księżyca nie grzało, tylko połyskiwało na powierzchni wody, tworząc osobliwe wizerunki, przypominające postacie mężczyzny i kobiety w miłosnym uścisku.

Lily nie miała zbyt dużo doświadczenia w tej dziedzinie. Kilka niezdarnych zbliżeń podczas studiów na

uniwersytecie i jeden krótki romans z wikarym zdecydowanie zniechęciły ją do przygodnego seksu.

Dee-Dee zapewniała ją, że z odpowiednim partnerem seks może być wspaniały. Namawiała ją też czasem do wzięcia udziału w jednej odbywających się w okolicy ceremonii, żeby sama zobaczyła, co traci. Lily zawsze dotąd odmawiała, jednak wcale nie dlatego, że nie była tym zainteresowana. Zastanawiała się, czy Rafe Oliveira zna się na czarnej magii. Mocno jednak zaniepokoiło ją to, że tak dużo o nim myśli zaledwie po jednym spotkaniu.

Położyła się na wodzie na plecach i spojrzała w rozgwieżdżone niebo. Wciąż miała w pamięci jego twarz. Od czterech dni nieustannie o nim rozmyślała, nie wiedząc, co się z nią dzieje. Czuła się zupełnie inaczej niż zwykle – dziwnie podniecona.

Czy o tym właśnie mówiła Dee-Dee? Czy seks z takim człowiekiem jak Oliveira byłby czymś równie niezwykłym jak to, o czym wspominała staruszka?

Próbowała się rozluźnić. Nie mogła siedzieć w wodzie zbyt długo, ponieważ ojciec zacząłby się zastanawiać, gdzie się podziała. Wieczór był jednak taki uroczy. Noc stworzona dla kochanków, pomyślała, gładząc się po piersiach i brzuchu.

Nagle wstrzymała oddech, zaniepokojona. Ktoś stał w cieniu palm porastających skraj wydmy. Mężczyzna – była tego pewna. Znowu ujrzała w myślach Rafe’a Oliveirę. Natychmiast przekręciła się z powrotem na brzuch

i uparcie wpatrywała się w ciemność, ale nie dostrzegła nic oprócz drzew.

Zamyśliła się. Czyżby to było przywidzenie? Czuła się zmęczona, a w ciemności łatwo zobaczyć jakieś zjawy. Potraktowała to jednak jak ostrzeżenie i szybko popłynęła do brzegu.

Przypuszczenie, że to, co zobaczyła, mogło nie być czymś tak namacalnym jak istota ludzka, wcale jej nie pocieszyło. Opowieści Dee-Dee o czarnej magii i dźwięk bębna dobiegający z oddali wydawały się zbyt rzeczywiste, by można je ignorować. Tak jak zombie... Lily znowu zadrżała. Takie historie często napawały ją lękiem.

Zbyt długo chyba już była w wodzie, więc wyszła odważnie na piasek. Osuszyła się ręcznikiem w większym pośpiechu niż zazwyczaj i szybko się ubrała.

Koronkowa bluzka przylgnęła do jej wciąż jeszcze wilgotnych piersi i ramion, a spódnica wydała się krótsza niż zwykle i wyzywająco rozkloszowana. Lily zawahała się przez chwilę, zastanawiając się, czy zdejmować mokre majtki od kostiumu. Ale kto ją teraz zobaczy? Na urwisku nie było nikogo, więc szybkim ruchem je ściągnęła.

Wołała się nie zastanawiać, co powiedziałby ojciec, gdyby ją teraz ujrzał. Ale ostatecznie co takiego zrobiła? Pływała po zmroku – co prawda bez stanika i bez wiedzy ojca. Zdjęła dół od bikini, żeby wyschnąć. Każda dziewczyna w jej wieku tak by się zachowała. Ojciec narzucał jej surowe zasady, a przecież potrzebowała trochę swobody. Nie była już dzieckiem.

Kiedy dotarła na plebanię, zobaczyła samochód zaparkowany z boku budynku. Duży i nieznajomy, luksusowy.

Ogarnął ją niepokój. Wydawało się, że zna wszystkie samochody, które tu przyjeżdżają. Ale skoro mają gości, to może wielebny nie siedzi w gabinecie, jak wcześniej przypuszczała. Zanim jednak wymyśliła jakiś plan przedostania się po cichu do domu, tak żeby nikt jej nie zobaczył, z cienia wyszedł nagle jakiś mężczyzna.

– *Buenas noches*, panno Fielding – powiedział uprzejmie. – Czy wszystko w porządku?

Był to Rafe Oliveira.

Natychmiast zauważyła, jak mocno koronkowa bluzka opina jej piersi i z zakłopotaniem przypomniała sobie, że nie ma majtek pod spódnicą. Poczuła się tak dziwnie bezbronna, że odparła nieco zbyt ostro.

– Czy pan mnie śledzi, panie Oliveira?

W przyćmionym świetle lampionów wiszących na werandzie ujrzała, jak przybysz ze zdziwieniem unosi brwi.

– Nic podobnego, panno Fielding. Chociaż muszę przyznać, że bardzo niemądrze jest pływać samotnie o tej porze.

– A więc mnie pan obserwował!

– Ależ skąd! Nie! *Por el amor de Dios* – zniecierpliwił się. – Ojciec się o panią martwił. Powiedział, że poszła pani na spacer. Zaproponowałem, że pójdę i pani poszukam. Właśnie wyszedłem z domu i się spotkaliśmy.

Lily przygryzła wargę.

– Pewnie pan przypuszczał, że wcale nie poszłam na spacer.

– Nie zastanawiałem się nad tym zbyt dużo – odparł niezbyt przekonująco.

Zerknęła na niego kątem oka, nie wiedząc, czy mu wierzyć. Tego wieczoru ubrany był na czarno, co jeszcze bardziej podkreślało jego niepokojący urok, który na nią działał, mimo że się zdenerwowała.

– Czy zamierza pan powiedzieć mojemu ojcu, że go okłamałam?

– A po co? Przecież nie jest pani dzieckiem. Nikomu nic do tego, gdzie pani chodzi.

– To dlaczego chciał mnie pan szukać?

Rafe pokręcił głową.

– Mógłbym powiedzieć, że niepokoiłem się o panią, ale tak naprawdę żal mi było tego biedaka, którego mogą aresztować za podglądanie.

Uniosła głowę.

– Tam nikogo nie było.

– Jest pani pewna?

Nie była pewna. Przypomniała sobie lęk, jaki ją ogarnął, gdy usłyszała grające bębny i ujrzała jakiś cień pośród drzew.

– No cóż, ale wróciłam już bezpiecznie do domu – odparła sztywno. – Nie będę pana dłużej zatrzymywać.

– Nie wiem, czy to dobrze pokazywać się ojcu w takim stroju.

– Pewnie jest w swoim gabinecie i już zapomniał, że mnie nie było.

– Tak pani myśli? – Omiótł ją wzrokiem. – Kiedy z nim rozmawiałem, wydawało mi się zupełnie inaczej. Mam wrażenie, że czeka na powrót nas obojga.

Zarumieniła się.

– No i co? Chyba nie będzie pytał, co robiłam.

– Być może nie – odparł cierpliwie Rafe. – Ale czy to, co pani trzyma w ręce, to nie przypadkiem część kostiumu kąpielowego? Dosyć wymowny dowód rzeczowy.

Lily zatkało. Zupełnie zapomniała, że niesie w dłoni majtki od bikini.

– Chyba pani wie – podjął – że w dawnych chatach niewolników na końcu plaży odbywają się właśnie pewne... nielegalne ceremonie.

Skąd wiedział, co tam się dzieje? Ale rzeczywiście istniało prawdopodobieństwo, że to ktoś inny ją obserwował. Zadrżała. Ta rozmowa stawała się niepokojąco intymna.

– W takim razie... chyba lepiej pójdę się przebrać – wydukała, myśląc, że rzeczywiście mogła go źle ocenić. Gdy jednak spróbowała wyminąć Rafe’a, zastąpił jej drogę.

– Nie powinna pani tak ryzykować – powiedział łagodnie. Uniósł niesforny kosmyk jej mokrych włosów i potarł go palcami. – Ktoś mógłby z łatwością to... wykorzystać. – Opuścił rękę i odsunął się o krok. – Następnym razem, jak się spotkamy, proszę mówić mi po imieniu. Jestem Rafe.

Czy odczytywał jej myśli? Trudno powiedzieć. Jednego jednak była pewna: na tak małej wyspie jak Orchid Cay

szansa, że znowu się spotkają, wydawała się nie do uniknięcia. Trzeba o tym pamiętać.

– Muszę już iść – powiedziała i ruszyła szybko w stronę domu.

Podążył za nią do środka. Wbiegła na górę, a on zajął rozmową ojca, za co była mu wdzięczna.

Wzięła krótki prysznic i przebrała się czyste szorty i koszulkę, a kiedy zeszła na dół, Rafe'a już nie było. W drzwiach gabinetu stał ojciec z miną domagającą się wyjaśnień.

– Gdzie byłaś? – spytał od razu i choć wiedziała, że się o nią martwił, to nie spodobał jej się despotyczny ton. – Nie powiedziałaś, że idziesz na spacer po plaży. Nie było cię ponad godzinę!

Lily zacisnęła usta, tłumiąc wzburzenie.

– Przepraszam.

– To nie wystarczy, Lilian. Wiesz, jak bardzo się o ciebie martwię.

– Naprawdę przepraszam.

Nie wiedziała, co powiedzieć, ale na szczęście tata miał jeszcze coś innego na myśli.

– Mieliśmy gościa – oznajmił nagle. – Pana Oliveirę z Orchid Point. Chciałbym, żebyś go poznała.

– Spotkałam go – odparła Lily niepewnie, nie wiedząc, co Rafe powiedział ojcu.

– Wiem. Zaproponował, że pójdzie cię poszukać. Co ty sobie myślisz? Przecież wiesz, co się dzieje po zmroku na końcu plaży. – Przyjrzał jej się uważniej, zauważając mokre

włosy. – Przebrałaś się. Czy to trochę nie za późno na prysznic?

– Było mi gorąco – odparła. – A czego chciał ten Oliveira? Nie wiedziałam, że go znasz.

– Poznałem go dziś wieczorem. Przedstawił się, kiedy cię znalazł?

– Poznałam go już wcześniej. Przyszedł kilka dni temu do agencji w poszukiwaniu Raya.

Wielebny Fielding ściągnął brwi.

– Ciekawe, czego chce od Myersa?

– Może wypożyczyć jacht.

– Och, nie sądzę. Taki człowiek jak on z pewnością ma własny.

– Taki człowiek jak on? – powtórzyła. – A kim jest? Co o nim wiesz?

– Tylko to, co przeczytałem w gazetach – odparł ojciec, cofając się za biurko. – Pewnie słyszałaś, że zarządzał kiedyś w Nowym Jorku całą grupą dobrze prosperujących firm. Z pewnością te plotki dotarły do ciebie albo do Dee-Dee.

Lily próbowała zapanować nad rumieńcem, jaki wstąpił jej na policzki.

– Tak – przyznała – ale to nie wyjaśnia, co tutaj robi.

Ojciec rozsiadł się na skórzanym fotelu.

– Chciał się ze mną zobaczyć.

– Ale po co?

– Czy musi być jakiś konkretny powód? Mieszka na wyspie. Może potrzebuje duchowego wsparcia.

– Udzieliłeś mu go? – Lily nie kryła sceptycyzmu.

– Tak się o ciebie martwiłem, że rozmawiałem z nim bardzo krótko. To nie moja wina. Oboje wiemy, że to ty postąpiłaś niewłaściwie.

Lily spojrzała zdumiona.

– Tato, przecież wcale nie próbuję wzbudzać w tobie poczucia winy.

– Tak mi się wydawało.

– Nie rozumiem tylko, po co ten człowiek do ciebie przyszedł. Jesteś anglikańskim pastorem, a on ma hiszpański akcent. Pewnie jest katolikiem.

– Dee-Dee wyznaje zupełnie inną religię, a przychodzi do nas na nabożeństwo w niedzielę. Może jego własny kościół go zawiódł?

– Ale w jaki sposób?

– No cóż... – odparł ojciec, jakby nie chciał kontynuować już tego tematu. – Tego nie wiemy, prawda?

– Nie mówisz mi chyba wszystkiego – zniecierpliwiła się Lily.

– Chodzi mi tylko o to, że nie powinniśmy osądzać innych, jeśli sami nie chcemy być osądzani. – Przesunął papiery na biurku i pokiwał głową, wyciągając modlitewnik. – Ale przynajmniej bezpiecznie wróciłaś do domu, moja droga. Pomódlmy się więc, dziękując za to Bogu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Ta kobieta znowu przyszła – oznajmił Steve Bellamy, wsuwając głowę do gabinetu Rafe’a. – Czy chce pan, żebym się nią zajął?

Rafe, zajęty studiowaniem mapy morskiej, ukazującej mielizny i rafy wokół wyspy, uniósł wzrok z nieobecnym wyrazem twarzy.

– *Qué?*

– Laura Mathews – wyjaśnił Steve, wchodząc do pokoju. – Córka Granta Mathewsa. Ale widzę, że jest pan zajęty.

– Czy bardzo nalega?

– Tak. Co jej powiedzieć?

Rafe pokręcił głową. Nie miał ochoty na spotkanie z jakąś rozhisteryzowaną panienką.

– Powiedz, że poszedłem popływać żaglówką – odparł, rzucając długopis na biurko i wstając.

Steve uniósł brwi.

– Ale nie ma tutaj łodzi żaglowej, panie Oliveira. Pana jacht wciąż stoi w porcie w Newport.

– Ona tego nie wie. Powiedz jej, że nie będzie mnie dzisiaj przez cały dzień.

Lily siedziała przy biurku, przeglądając stos faktur, żeby się zorientować, którą trzeba opłacić najpierw, kiedy

usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Tego ranka Ray obsługiwał klientów, więc nie wstawała z krzesła.

Kiedy jednak oprócz szorstkiego głosu Raya usłyszała inny, znajomy, zrobiło jej się gorąco, a strużka potu spłynęła po dekolcie. Myślała, że trochę więcej czasu minie, zanim Rafe Oliveira znowu pojawi się w agencji.

Poruszyła się niespokojnie na krześle, starając się nie słuchać jego przyciszonej rozmowy z Myersem. Nie była nią zainteresowana. Przecież powód, dla którego Oliveira tu przyszedł, nie miał z nią nic wspólnego.

Miała ochotę ukryć się w łazience, ale gdy wstawała, nogi krzesła zaskrzypiały głośno na drewnianej podłodze. Niemal jęknęła. Teraz Oliveira już wiedział, że ona tu jest i może słyszeć ich rozmowę. Włączyła radio nastawione na stację z muzyką reggae, która skutecznie zagłuszała wszelkie inne dźwięki.

Zastanawiała się, czy Oliveira wie, że Cartagena Charters znajduje się w kłopotach. Ray najwyraźniej się z nim skontaktował. Pewnie dlatego Rafe przyszedł przed tygodniem do agencji. Czyżby postanowił zainwestować w firmę Raya lub zostać jego wspólnikiem? Zdawał się coraz bardziej zainteresowany agencją.

– Lily, czy możesz przyjść na chwilę? – Głos szefa przerwał jej rozmyślania. Teraz już nie miała wyjścia i musiała się pokazać.

Wyłoniła się zza przegrody i Rafe od razu zauważył, że Lily nie ma ochoty z nim rozmawiać. Gęste brązowe włosy, pojaśniałe od słońca, miała tego dnia luźno związane,

a ubrana była w prostą białą bluzkę i szorty w kolorze kawy. Niby nic specjalnego, ale i tak wyglądała świetnie, pewnie nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Tak? – odparła pytająco. – Potrzebujesz czegoś, Ray?

– Owszem. – Myers zerknął na rozmówcę. – Poznał już pan moją asystentkę, prawda, panie Oliveira?

– *Por supuesto* – odparł gładko Rafe. – Miło cię znowu widzieć, Lily.

Zmusiła się do grzecznego uśmiechu, a potem znowu spojrzała pytająco na swojego pracodawcę.

– Czy coś nie tak?

– Ależ skąd! – zapewnił aż nadto gorliwie Ray. – Chcę tylko pokazać panu Oliveirze rozkład przystani, żeby zobaczył, jaki mamy tu świetny interes. Czy mogłabyś przesunąć swoją przerwę na lunch... powiedzmy o godzinę?

– Oczywiście.

Rafe zauważył, że wypowiedziała to z nutą powątpiewania, lecz także pewną dozą ulgi. Ciekawe, co ją niepokoi? Czyżby się bała, że szef poprosi ją o oprowadzenie gościa po przystani?

Jednak nie. Myers najwyraźniej chciał wyprowadzić przybysza na zewnątrz, zanim asystentka powie coś jeszcze. Natomiast Rafe bardziej miał ochotę porozmawiać właśnie z nią. Pewnie orientowała się dobrze w sprawach agencji. Lily jednak nie paliło się zbytnio do rozmowy z Rafe’em i chyba wiedział dlaczego.

Cała ta sprawa z pływaniem po zmroku najwidoczniej wciąż nie dawała jej spokoju. Ale jemu chodziło wtedy tylko

i wyłącznie o jej bezpieczeństwo. Czy mu uwierzyła? I czy on sam w to wierzył?

– Świetnie – Ray uśmiechnął się do Lily, pełen optymizmu. – Proszę, panie Oliveira – powiedział, otwierając przed nim drzwi. – Jeśli się pospieszymy, może zostanie nam trochę czasu na małe piwko w Mac's Bar.

Rafe nic nie odpowiedział. Nie miał zamiaru przeobrażać tej wizyty w spotkanie towarzyskie. Jeśli jednak udawanie, że jest inaczej, sprawia przyjemność Myersowi, to niech tak będzie. Wkrótce i tak zorientuje się w sytuacji.

– *Adios*, Lily – pożegnał się Rafe, nie pozwalając, by Myers go poganiał. – *Hasta luego!* Do zobaczenia później!

Lily tylko skinęła głową, lecz Rafe dostrzegł niepewność w jej kocich oczach, zielonych i czujnych. Czyżby chodziło jej też o to, żeby nie zawieść szefa? Przypuszczał, że Lily wie więcej o stanie firmy, niż mówi.

Kiedy drzwi się zamknęły, westchnęła z ulgą. Już się bała, że Ray zaproponuje, by im towarzyszyła. Jak mogłaby wtedy milczeć, gdyby znowu zaczął się chwalić, że interesy idą mu świetnie?

Wrócili po niespełna pół godzinie.

Lily, która spodziewała się ich co najmniej za godzinę, zdziwiła się, gdy Oliveira przyszedł z Rayem z powrotem do agencji. Dlaczego wrócili? Czemu nie poszli do pubu porozmawiać, tak jak Myers proponował? Czyżby Oliveira chciał się zapoznać z raportami finansowymi firmy? Wydawało się to prawdopodobne. Ray był niemądry, jeśli myślał, że uda mu się zamydlić Rafe'owi oczy.

Przywitał się z nią radośnie, ale poznała po jego minie, że nie wszystko poszło zgodnie z jego planem.

– Możesz iść teraz na przerwę – powiedział, gdy wstała, dając jej do zrozumienia, że chce omówić z Rafe’em sprawy biznesowe na osobności, bez nastawionych krytycznie świadków.

– Dobrze.

Zanim wzięła torebkę, zerknęła na Oliveirę i, uśmiechając się lekko, otwarła drzwi i wyszła na świeże powietrze, gorące od południowego słońca.

Zwykle kupowała kanapkę i cappuccino w pobliskiej kawiarni, a potem szła do Parku Palmetto, żeby znaleźć tam jakiś spokojny zakątek na zjedzenie lunchu. Było to idealne miejsce na pikniki, pełne ścieżek w cieniu drzew i ogrodów z tropikalnymi roślinami.

Park przylegał do portu, a przed wiekami był tam targ niewolników, których kupowali miejscowi zamożni właściciele ziemscy. Lily zawsze się podobało, że miejsce to przemieniono w coś, z czego mogli z przyjemnością korzystać wszyscy, i bogaci, i biedni.

Oddaliła się od agencji i już miała przejść na drugą stronę ulicy, gdy nagle ktoś złapał ją za ramię. Odwróciła się, przestraszona, i ujrzała opaloną twarz Rafe’a.

– Czy możemy porozmawiać? – spytał, natychmiast puszczając jej rękę.

Miała ochotę odmówić i odejść, ale okazałaby się wtedy niegrzeczna, a Ray z pewnością nie chciał, by zraziła tego człowieka.

– To moja godzinna przerwa na lunch – wyjaśniła bez potrzeby, bo pewnie to wiedział. – Jeśli to ma coś wspólnego z agencją, to powinien pan porozmawiać z Myersem.

– To nie ma z nim nic wspólnego. Wiem, że to pani przerwa na lunch. Słyszałem waszą rozmowę. Czy możemy iść razem coś zjeść? Dużo tutaj różnych kafejek.

– Dlaczego chce pan iść akurat ze mną, a nie z Rayem?

Dobre pytanie! Rafe przyglądał jej się uważnie, zastanawiając się, czy naprawdę zna odpowiedź.

– Może wolałbym zjeść lunch w towarzystwie pięknej kobiety. Czy to jakiś problem?

– Pewnie Myers spodziewa się od pana większego zainteresowania firmą – odparła ze stoickim spokojem. – Niewiele miał pan czasu na ocenę jej rentowności, wychodząc tak szybko.

– O to się pani martwi? Czy jest pani jego wspólnikiem?

– Pracuję u Raya, to wszystko. Ale chyba nie bez powodu przyszedł pan ponownie do agencji.

– Zgadza się.

– Czyli jest pan zainteresowany współpracą z Cartagena Charters?

– Proszę iść ze mną na lunch, to może czegoś się pani dowie.

Pokręciła odmownie głową.

– Wątpię – odparła i dodała po chwili: – Założę się, że to nie był pomysł Raya.

– Wiem, dlaczego tak pani myśli. Pewnie dlatego, że Ray chce przedstawić mi firmę w lepszym świetle, niż na to

zasługuje. Ale lepiej będzie, jeśli zacznie mówić mi prawdę, jeśli chce, żebym inwestował w jego interes.

– Ray po prostu trochę przesadza. Nie był to dla niego łatwy czas.

– Dla nikogo nie był – odparł Rafe, lekko zirytowany. – Czy naprawdę musimy kontynuować tę rozmowę tutaj? – Wskazał głową na drugą stronę ulicy. – Tam stoi człowiek, który obserwuje mnie od chwili, kiedy wyszedłem z agencji. Dlaczego, jak pani myśli? Naprawia chodniki? A może szuka młodych talentów? Wydaje mi się, że nie.

Odwróciła się odruchowo, by spojrzeć przez ulicę i rzeczywiście zobaczyła mężczyznę stojącego po drugiej stronie, ale nie była pewna, czy ich obserwował. Miał aparat zawieszony na szyi jak inni turyści.

– Myśli pani, że jestem paranoikiem? Potrafię się zorientować, kiedy ktoś mnie śledzi. No więc jak, idziemy razem na lunch? Jeśli nie, to zostawię panią w spokoju razem z moją eskortą.

– Kto to jest?

– Nie mam pojęcia. Może pracuje dla jednej z plotkarskich gazet albo jest agentem wywiadu lub jednostki do walki z przemytnikami narkotyków. Wszystko jedno. Nie obchodzi mnie to.

– Dlaczego ktoś taki miałby się panem interesować?

– Najwyraźniej nie czyta pani gazet. Pisali o mnie przez całe tygodnie.

– Czy jest pan zamieszany w handel narkotykami?

– Nic podobnego – zaprzeczył stanowczo. – Ale nie zamierzam tłumaczyć się z tego na ulicy. I jaka jest pani decyzja?

Zawahała się. Czuła, że powinna grzecznie odmówić i odejść. Kusiło ją jednak, by przyjąć zaproszenie. Nie mogła temu zaprzeczyć.

– Dobrze, możemy iść razem na lunch – odparła mimowolnie.

– *Bien.*

Bez wahania ujął ją za ramię i poprowadził wzdłuż ulicy. Odsunęła się od niego tak szybko, jak tylko się dało.

– Ale wolałabym nie iść do restauracji. Zwykle zjadam kanapkę w Parku Palmetto.

– I ja mam zrobić to samo? – spytał z niedowierzaniem.

W bojówkach koloru khaki i czarnej koszulce wyglądał smukło i groźnie. Czy naprawdę ciągnęło ją do kogoś takiego jak on?

– To zależy od pana – odparła, mając nadzieję, że się nie zgodzi.

– No dobrze – powiedział, zerkając przez ramię. – Gdzie możemy kupić lunch na wynos?

Zaczęła odpowiadać i kątem oka znowu dostrzegła mężczyznę, o którym wcześniej rozmawiali. Stał, częściowo schowany za palmą, zaledwie kilkanaście metrów dalej.

– On... wciąż nas obserwuje – powiedziała nagle. – Ten człowiek, o którym pan mówił.

Rafe poczuł rozdrażnienie. Może nie powinien wciągać jej w swoje sprawy? Była zbyt młoda. I czy tak naprawdę

znowu chce się wplątywać w zawiłości kobiecych uczuć?

– Ostrzegałem panią – odparł, zerkając na nieznajomego. – Może w takim razie zrezygnujemy z lunchu i pójdziemy w dwie różne strony?

Lily zawahała się.

– Hmm... niekoniecznie – zaprotestowała, dziwiąc się własnym słowom, skoro powinna raczej skorzystać z okazji i odejść. Ale może Oliveira wyjaśni jej, o co chodzi Rayowi. – Jeśli pan chce, możemy iść do parku.

Budka, w której zwykle kupowała sobie kanapkę i kawę cappuccino w papierowym kubku, znajdowała się po drugiej stronie ulicy. Ruszyła w tamtym kierunku, wkraczając na jezdnię, a wtedy Rafe zatrzymał ją nagle, chwytając za ramię, i odciągnął do tyłu. W ich stronę jechał rozpędzony minibus, który nawet nie próbował zwolnić.

Usłyszała gniewne słowa Rafe’a i zobaczyła, że cała się trzęsie.

– Co za idiota! – warknął. – Mógł panią zabić.

– Ale nie zabił – odparła, wdzięczna Rafe’owi za czujność. – Nie wiem, jak panu dziękować. Niemądra jestem, powinnam się najpierw obejrzeć w obie strony.

– *Si* – przyznał jej rację, lecz wciąż był zdenerwowany. – Ten dureń nie miał najmniejszego zamiaru się zatrzymać. To byłaby okropna strata, gdyby coś się pani stało. Myers z pewnością byłby załamany, nie mówiąc już o pani ojcu. Nigdy by mi tego nie wybaczył.

Lily wciąż czuła się roztrzęsiona.

– Może lepiej będzie, jak już wrócę do agencji?

– Och, nie. Miałem nadzieję, że spędzimy razem trochę czasu.

Westchnęła niepewnie. Niegrzecznie byłoby go teraz zostawić, po tym, jak uratował jej życie.

– No dobrze – odparła, rozglądając się wokoło. – Miejsce, w którym kupuję kanapki, jest po drugiej stronie ulicy. Jeśli chce pan zjeść ze mną lunch, powinniśmy się ustawić w kolejce.

Rafe skrzywił się na widok ludzi stojących przed okienkiem. W tej sytuacji nie miał ochoty spędzić następnych piętnastu minut w kolejce, żeby dostać tłustego hamburgera i kubek marnej kawy.

– Naprawdę lepiej będzie, jeśli pójdziemy do jakieś małej przytulnej restauracji, żeby mogła pani usiąść i się uspokoić – powiedział, widząc, że wciąż jest blada. – Proszę się zgodzić. Ja też się zdenerwowałem.

Zawahała się. Jego propozycja bardzo ją nęciła. Poza tym tamten człowiek wciąż ich śledził i zobaczyła teraz kątem oka, jak unosi aparat fotograficzny, kierując go w ich stronę.

– Dobrze – odparła. – Bo nie lubię, kiedy ktoś robi mi zdjęcia bez pozwolenia.

W restauracji, którą wybrał Rafe, Lily jeszcze nigdy dotąd nie była. Przyjęła to z ulgą. Nie chciała, żeby ktoś ją rozpoznał i zobaczył w towarzystwie człowieka, który opuścił Nowy Jork z nieznanych powodów i kupił luksusową willę w Orchid Point.

Dostali stolik wewnątrz, z dala od okna i wilgotnego powietrza, gdzie mogli odetchnąć. Rafe również tego potrzebował. Tak niewiele brakowało, aby doszło wtedy do wypadku. Zastanawiał się też, czy tamten natręt zrobił im zdjęcie. Frustrowało go to, że nawet na tej egzotycznej wyspie nie mógł uciec od przeszłości. Czy jednak nie wywoła jeszcze więcej plotek, zapraszając Lily na lunch? I co takiego w niej było, co sprawiło, że sprzeniewierzył się wieloletnim nawykom? Nigdy wcześniej nie zachowywał się tak nieostrożnie i nie odczuwał takiego pociągu do kobiety – a właściwie dziewczyny – tak bardzo różnej od tych, z którymi dotąd się stykał.

Nie chciała wina i wybrała napój orzeźwiający z limonki, specjalność wyspy, podawany w wysokiej szklance z lodem, idealny na upalne dni. Rafe zamówił dla siebie piwo i oboje zdecydowali się na sałatkę z owoców morza z majonezem i sajgonki na gorąco. O wiele lepsze od kanapki z kurczakiem, którą Lily zamierzała kupić.

– Miło tutaj – przyznała, gdy podano talerze. Czuła, że powinna okazać wdzięczność. – I rzeczywiście już mi lepiej.

– To dobrze. – Uniósł szklankę z piwem. – Bo mogło się skończyć zupełnie inaczej.

– Ten samochód mógł mnie przejechać. Ocalił mi pan życie.

– A nasze zdjęcie mogłoby się ukazać w którejś z miejscowych gazet. Nie wiem, jak by to przyjął wielebny Fielding, pani ojciec.

Z pewnością nie najlepiej, pomyślała, zagryzając wargę.

– Czy ten fotograf mógł tu za nami przyjść?

– Mógł, ale z pewnością nie wejdzie do środka, bo musiałby wydać pieniądze, a za to mu nie zapłacą.

– Nie ma pan nic przeciwko temu, że ktoś za panem chodzi?

– Oczywiście, że mam – odparł Rafe ze znużeniem. – Ale przywykłem do tego. Prędzej czy później zorientuje się, że traci czas, śledząc mnie, i znajdzie sobie kogoś innego.

– Skąd wie, gdzie pan mieszka? – spytała bez zastanowienia. – Dlaczego się panem interesuje?

– Czyżbym był taki nieciekawy? – odparł żartobliwie, ale tym razem Lily nie złapała przynęty.

– Nie powinnam o to pytać. Przecież to nie ma nic wspólnego ze mną. – Zamilkła, po czym zmieniła temat: – Pyszna sałatka, prawda?

– Och, Lily! – Westchnął nagle, zwracając się do niej bardziej bezpośrednio. – Możesz mnie pytać o wszystko, w granicach rozsądku. A jeśli chodzi o to, dlaczego paparazzi się mną interesują, to obawiam się, że jest to wina mojej byłej żony.

Utkwiła w nim wzrok.

– Pana byłej żony?

– Tak. Nie wiedziałaś, że byłem żonaty?

– Nic o panu nie wiem – odparła. Nie była to do końca prawda, ale przecież nie musiał o tym wiedzieć.

– No cóż, byłem żonaty przez kilka krótkich i nieszczęśliwych lat. I proszę, mówmy sobie po imieniu. Chyba że chcesz, żebym nazywał cię panną Fielding?

Lily uniosła chrupiącą sajgonkę i ugryzła ją w zamyśleniu.

– Dobrze... Ale nadal nie rozumiem... – zaczęła i przerwała nagle, uświadamiając sobie, że znowu staje się wścibska.

– Sarah, moja była żona, doprowadziła do tego, że mnie aresztowali, oskarżając o przemyt narkotyków. Kiedy się rozstaliśmy, przysięgła, że się zemści. I to zrobiła.

Lily rozchyliła usta.

– To straszne.

– Taka jest ludzka natura – odparł, po raz kolejny unosząc do ust szklankę z piwem, którą opróżnił, po czym gestem ręki przywołał kelnera. – Napijesz się jeszcze czegoś?

– Och, nie. Dziękuję.

Pokręciła głową, zastanawiając się, czy tylko się jej wydaje, czy też inni goście w restauracji przyglądają im się ukradkiem. Przez chwilę jedli w milczeniu, po czym Rafe znowu się odezwał:

– Twój ojciec to interesujący człowiek.

Zamrugała powiekami. Ciekawiło ją, o czym Rafe rozmawiał z ojcem tamtego wieczoru.

– Miło, że tak uważasz – Zerknęła dyskretnie na kelnera, który przyniósł drugie piwo. – Dziękuję, że nie powiedziałeś mu wtedy, gdzie byłam.

– Powiedziałem, że spotkałem cię, kiedy wracałaś na plebanię. Czy to nieprawda?

– Niby tak. Ale on też nie lubi, kiedy pływam sama.

Oparł dłoń na stole. Mimowolnie przyglądała się jego śniadej skórze i muskułom na przedramieniu, na którym widniał prosty szwajcarski zegarek na czarnym pasku.

Palce miał długie i zgrabne. Mimo tego, co o nim wiedziała, głównie od Dee-Dee, nie wyglądał na kogoś, kto spędza cały czas za biurkiem. Jego ręce były duże i silne. Gdyby nie one, być może nie siedziałaby teraz z nim przy lunchu.

Poczuła dreszcz na plecach na wspomnienie tamtego wydarzenia. Złapał ją tak mocno. Pewnie rano będzie miała siniaka. Ale to nic w porównaniu z tym, co mogłoby się stać.

Nagle uświadomiła sobie, że on też się jej przygląda, i zaczerwieniła się mimo silnego postanowienia, że nie da się wprawić w zakłopotanie.

– Hmm... po co chciałeś się zobaczyć z moim ojcem? – spytała, chcąc zagłuszyć niepokój wywołany jego spojrzeniem. – Nie należysz do kościoła anglikańskiego, prawda?

– Właściwie nie – odparł. – Moi rodzicie byli katolikami. Matka już nie żyje, a ojciec mieszka w Miami. Mieszkaliśmy w Hawanie do moich ósmych urodzin. Wtedy często chodziłem do spowiedzi, jak większość mojej rodziny.

Pokiwała głową, z przyjemnością słuchając jego głosu o głębokim brzmieniu.

– Ale muszę przyznać, że teraz nie jestem związany z żadną religią ani sektą w rodzaju tych, do których należy wasza gospodyni.

– Skąd wiesz o Dee-Dee?

Rafe rozparł się na krześle ze szklanką w dłoni.

– Też mam gosposię – odparł spokojnie. – Niewiele jest rzeczy, o który Carla by nie wiedziała.

Ty też sporo wiesz, pomyślała Lily, lecz nie powiedziała tego na głos.

– Nadal mi nie wyjaśniłeś, po co chciałeś się spotkać z moim ojcem.

– Czy sam ci tego nie powiedział?

– Najwyraźniej nie. – Miała wrażenie, że Rafe'a bawi jej ciekawość, jednak nie chciała się dać sprowokować. – Ale jeśli nie chcesz mi powiedzieć, to chyba powinnam już wrócić do pracy.

– Denerwuję cię, prawda?

– Nie. – Machnęła ręką. – Aż tak bardzo mnie to nie interesuje.

– Ach – powiedział takim tonem, jakby nie do końca jej wierzył. – Lepiej opowiedz mi o sobie, *niña*. Lubisz swoją pracę w agencji?

– Naprawdę muszę już iść...

– Jeszcze nie. – Pochylił się nad stołem i przykrył ręką jej dłoń, którą położyła na blacie, by wstać. – Powiedz mi, dlaczego nie masz obrączki? – Potarł zmysłowo kciukiem jej palce. – A może wszyscy mężczyźni na Orchid Cay są tak ślepi jak twój pracodawca?

Wstrzymała oddech, teraz już pewna, że oczy połowy gości w restauracji skierowane są w ich stronę.

– Jeśli chodzi o to, dlaczego nie wyszłam za mąż... Nie znalazłam jeszcze nikogo, z kim chciałabym spędzić życie.

Aż do tej chwili, pomyślała z niedowierzaniem. Mimo tego, co słyszała o Oliveirze, wydawał jej się najbardziej fascynującym człowiekiem, jakiego w życiu spotkała.

– To smutne. – Patrzył jej w oczy niepokojąco długo, po czym odwrócił wzrok. Flirtował z dziewczyną, która wydawała się tak młoda i naiwna. Przeklął się za to w duchu i dodał: – Na Kubie, gdzie się urodziłem, wiele dziewcząt wychodzi za mąż zaraz po ukończeniu szkoły.

– Mój ojciec chciał, żeby się tak stało – odparła. – Ale to przecież cię nie interesuje.

– Przeciwnie, interesuje mnie wszystko, co ciebie dotyczy, *niña*. – Czuł jej gładką skórę pod palcami. – Ale coś nie wyszło, prawda?

– No cóż, próbował mnie zeswatać z Jacobem Proctorem, wikarym – wyjaśniła. – Ale chyba zdał sobie sprawę z tego, że jeśli za niego wyjdę, to przeprowadzę się na inną wyspę, gdzie Jacob miał własną parafię, i nie będę się nim wtedy opiekować.

– A ten Jacob... Byłaś w nim zakochana?

Pokręciła głową.

– Raczej nie. Umówiłam się z nim tylko kilka razy.

– Biedny Jacob!

Mimo żartobliwego tonu, jakim to powiedział, poczuł dziwną ulgę, słysząc tę wiadomość. Zaraz jednak znowu zganił się w duchu. Miał niemal czterdziestkę, a ona była... dużo młodsza.

Tymczasem Lily doszła do wniosku, że rozmowa staje się zbyt osobista. Zagrożenia, przed którymi ostrzegała ją Dee-Dee, wydawały się aż nadto oczywiste. Cofnęła rękę i ułożyła ją na podołku.

– Muszę iść – oznajmiła, lecz zanim sięgnęła po torebkę i wstała, Rafe odezwał się znowu.

– Podobno chciałaś się dowiedzieć, po co przyszedłem do twojego ojca? Słyszałem, że interesuje się dawnymi księgami. Chciałem pożyczyć mu tekst napisany przez Williama Ockhama. Słyszałaś o nim? To średniowieczny uczony, który uważał, że wiara nie ma zbyt wiele wspólnego z rozumem.

– Nie sądziłam, że takie rzeczy mogą zainteresować kogoś takiego... jak...

– Jak ja? – podsunął, po czym dodał, gdy znowu się zaczerwieniła: – Mój wuj jest księdzem, *pequeña*. To zdumiewające, jak bardzo znajomość religii może być przydatna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zaraz potem wyszli z restauracji i Lily z ulgą zobaczyła, że śledzący ich wcześniej fotograf zniknął bez śladu. Miło było spacerować beztrosko wzdłuż nabrzeża, gawędząc sobie na różne niezobowiązującego tematy. Z radością się dowiedziała, że Rafe też lubi pływać i, tak jak mówił ojciec, ma własną łódź żaglową.

Kiedy przechodzili obok parku, powiedział łagodnie:

– Może mi pokażesz, gdzie zwykle jadasz lunch. Gdzieś tutaj, prawda? Zamiast w restauracji.

– Powinnam już wrócić do agencji – odparła, uświadamiając sobie, że Rafe nie powiedział ani słowa na temat swojego zainteresowania firmą. – I tak już wydłużyłam sobie przerwę.

– Myers poradzi sobie bez ciebie jeszcze przez parę minut. – Położył jej rękę na plecach, prowadząc w stronę parku. Zatrzymał się przed pustą drewnianą ławką. – Możemy tu usiąść?

– Po co?

– Lubię twoje towarzystwo – odparł zwyczajnie. – I chciałbym cieszyć się nim trochę dłużej. Tak trudno w to uwierzyć?

Niedowierzała, ale i tak usiadła, a Rafe spoczął obok, kładąc rękę na oparciu ławki, kilka centymetrów od jej karku.

Tak bardzo go kusiło, by jej dotknąć. Ledwie się powstrzymywał. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby musnął ustami jej gładką skórę? Uciekłaby na kilometr?

Możliwe.

Sam się sobie dziwił. Miała pewnie o jakieś piętnaście lat mniej od niego i nie chciał dodawać do swoich dotychczasowych grzechów związku z dużo młodszą kobietą. Zresztą jej ojciec prawdopodobnie by tego nie zaakceptował.

– Opowiedz mi o Cartagena Charters – powiedział, poruszając pierwszy temat, jaki mu przyszedł do głowy. – Wydaje mi się, że wiesz o tej firmie więcej niż Myers.

Lily wstrzymała oddech, po czym spojrzała na Rafe’a z wyrzutem.

– Naprawdę dlatego chciałeś, żebyśmy poszli do parku? – spytała. – Żeby porozmawiać o agencji? Czy nie mogliśmy pogadać o tym w restauracji?

– Nie bądź śmieszna. – Rafe zniecierpliwił się nieco. – Chyba nie wierzysz, że stać mnie na takie gierki.

– Ale ja ciebie nie znam, panie Oliveira. Nie wiem, czym się kierujesz – odparła stanowczo. – Nie możesz ode mnie oczekiwać, że będę z tobą rozmawiać o sprawach Raya. Może jest czasem niemądry, ale pracujemy razem od lat i nie mogę być wobec niego nielojalna.

Chciała już wstać, ale położył jej dłoń na kolanie, co tak ją zaskoczyło, że pozostała na miejscu. Patrzył na nią, zdając sobie sprawę, że znowu powiedział coś niewłaściwego.

Teraz pewnie nabrała podejrzeń i nie będzie mu wierzyć. Jej kolano drgnęło i odsunął rękę.

– Interesuję się agencją bez względu na to, co myślisz. Wdaje mi się, że dobrze wiesz, jak sprawy stoją, prawda?

Lily starała się oddychać spokojnie. Wiedziała, że jeśli ma choć trochę zdrowego rozsądku, powinna wstać i odejść, zanim Rafe powie coś jeszcze. I zanim ona sama ulegnie pokusie, by go ostrzec przed Myersem, który nie zawsze mówi prawdę.

– Ze wszystkimi pytaniami na temat agencji lepiej zwracać się do Raya – odparła sztywno. – Proszę, nie myśl, że skoro zaprosiłeś mnie na lunch, to wyjawię wszystkie jego problemy.

Rafe skrzywił się cynicznie. A więc Myers ma kłopoty. Właśnie dała to do zrozumienia, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Nie był jednak na tyle głupi, by uświadamiać jej ten błąd. Co więcej, wzburzenie dodawało jej więcej uroku, co podziałało na niego jeszcze bardziej pociągająco.

Lily jednak doszła do wniosku, że powiedziała już zbyt dużo. Poza tym jego ciepłe mocne udo tuż obok jej nogi zdecydowanie za bardzo przyciągało jej uwagę, a gdy Rafe patrzył na nią tak, jak teraz, robiło jej się gorąco.

– Nie chciałem cię zdenerwować – odezwał się niskim głosem. – Zapomniałem, że jesteś taka młoda i niewinna.

– Niewinna? – zdziwiła się, spoglądając mu w oczy. – Nie jestem dzieckiem, señor.

– A może tylko taka się wydajesz komuś takiemu jak ja.

– Dlaczego?

– Och, pewnie z powodu tego, co w życiu przeszedłem.

– Masz na myśli...

– Na przykład to, że siedziałem w areszcie – odparł. – To nie był dobry czas w moim życiu.

Lily spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Nie wiedziałam o tym. Powiedziałeś, że byłeś...

– Niewinny? Tak, to prawda. Ale mojemu prawnikowi zabrało trochę czasu, żeby to udowodnić. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Takie sprawy zmieniają człowieka, wpływają na osobowość. Nie jestem już niedoświadczonym dzieciakiem, jakim byłem kiedyś, gdy opuszczałem Kubę.

– Ale jesteś Kubańczykiem?

– Częściowo – przyznał. – Mój ojciec pochodzi z Kuby, ale matka była Amerykanką. Po rewolucji mieszkali na Kubie jeszcze przez kilka lat, zanim udało im się uciec.

– Uciekli stamtąd? – spytała Lily zaintrygowana. – Twoja rodzina ma ciekawą historię. – Zapomniała na chwilę o Rayu i agencji. – W porównaniu z tym moja wydaje się nudna. Rodzice wyjechali z Anglii, kiedy byłam dzieckiem. Odkąd pamiętam, mieszkaliśmy tutaj, nigdzie indziej.

Oczy Rafe’a pociemniały.

– Ani trochę nie jesteś nudna, wierz mi, *querida* – zapewnił. – Nie daj się zwieść. Wiele kobiet zazdrościłoby ci takiej... jak to powiedzieć... naturalności.

– Wiele kobiet? Pewnie znałeś ich dużo.

– Kilka – odparł krótko, zdecydowany nie wchodzić głębiej w ten temat. – Mam już trochę lat na karku.

Ściągnęła brwi.

– Wcale nie jesteś stary.

– Ale o wiele starszy od ciebie.

– Może raczej o wiele bardziej doświadczony.

Wstał, słysząc te słowa. Rozmowa stawała się zbyt osobista. Przypuszczał, że Lily nie zdaje sobie sprawy, jak zareagował na jej słowa i zachętę, jaka się w nich kryła.

– Chyba już powinnaś iść, *niña*. – Używał tego określenia oznaczającego dziewczynkę umyślnie, aby opanować szaleństwo, jakie go ogarniało. – Powiedz ojcu, że przyniosę mu za parę dni ten tekst, który go interesuje.

Zawahała się, ale gdy wyciągnął rękę, wstała powoli z ławki.

– Czy chcesz się mnie pozbyć, señor? – spytała, zdziwiona, że odzywa się tak pewnym głosem, skoro nerwy ma napięte jak struny.

– *Cara*, bardzo miło mi się z tobą rozmawia, ale, tak jak powiedziałaś kilka minut temu, Myers będzie się zastanawiał, gdzie się podziałaś.

Wzruszyła ramionami, a jego wzrok natychmiast powędrował w stronę jej dekoltu, gdzie widniał zarys krągłych piersi i brzeg koronkowego stanika. Widok był niezmiernie kuszący i Rafe wiedział, że powinien odejść. Lily wydawała mu się taka urocza i bezbronna. Pragnął jej, choć uważał, że jest dla niego zdecydowanie za młoda.

– Masz rację – odparła, spoglądając na niego. – Ale Ray przynajmniej liczy się z moim zdaniem.

– Co to miało znaczyć? Chyba nie dbasz o to, co ten imbecyl o tobie myśli.

– Nie jest imbecylem – zaprotestowała. – Lubię go. Dobrze nam się razem pracuje.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że coś do niego czujesz. Och Lily, nie chcę cię urazić, ale musisz się jeszcze dużo nauczyć o życiu, a o mężczyznach w szczególności.

Rozchyliła usta.

– Jeśli sugerujesz, że nigdy nie byłam z mężczyzną... – zaczęła, po czym zakryła sobie ręką usta, jakby chciała cofnąć te słowa. – W każdym razie nie było to zbyt zachęcające z tego, co pamiętam.

– Czyli spałaś z nieodpowiednim człowiekiem – odparł Rafe. Poruszył się niecierpliwie, świadomy niepożądanej erekcji, jaka się pojawiła. – Mam nadzieję, że to nie Myers wystawił tak marne świadectwo mojej płci.

– To nie twoja sprawa – odparła krótko. – A teraz przepraszam, ale muszę już iść...

Rafe jednak miał już dość. Nie zważając na nic, złapał ją za nadgarstek, kiedy się odwróciła. Poczuł pod palcami ciepłą jedwabistą skórę i uświadomił sobie, że właściwie są sami w tym zakątku parku.

Miał ochotę ją pocałować. Dotknąć wargami delikatnych ust, ignorując wyrzuty sumienia oraz wszystko, co sobie przyrzekał od chwili wyjścia z agencji. Przyciągnął ją mocno do siebie, obejmując ramionami.

Natychmiast poczuł podniecenie i Lily z pewnością to zauważyła. Bliskość jej ciała oszałamiała go. Ogień ogarniał lędźwie, czyniąc go całkowicie bezbronnym. Nie miało już teraz znaczenia, czy chce ją pocałować, czy nie, bo właśnie

to zrobił. Jej usta były miękkie i nieoczekiwanie gorące. Przygarnął ją jeszcze bliżej, wnikając w nie głęboko językiem, aż w końcu musiał zaczerpnąć powietrza.

Uległość, z jaką mu się poddała, była równie niewiarygodna, jak żarliwa, a gdy oderwał od niej usta, pochylił głowę, opierając ją w zagłębieniu jej ramienia.

– *Por Dios!* – wydusił, uświadamiając sobie, że niewiele brakowało, by stracił ją w wypadku. Kiedy jednak jęknęła cicho i objęła go za szyję, poczuł, jakby wpadał we własne sidła.

Napawając się jej zapachem, uzmysłowił sobie, jak bardzo oczarowała go swoją młodzieńczością i niedoświadczeniem. Nie spodziewał się tego. Skąd mógł wiedzieć, że te usta go tak podniecą? Niemal stracił panowanie nad sobą.

Zdając sobie sprawę z tego, że ogień, jaki się w nim rozpalił, może go pochłonąć, położył jej dłonie na karku. Jedwabiste włosy oplotły mu palce i miał ochotę znowu ją pocałować. To szaleństwo, powtarzał sobie w duchu. To nie może się udać.

– *Mierda* – mruknął pod nosem, przesuwając ustami po gładkiej krągłości jej policzka. – To nie powinno się zdarzyć. – Odsunął się od niej ostatnim wysiłkiem woli, unikając jej zmieszanego spojrzenia. – Radzę ci, w przyszłości trzymaj się ode mnie z daleka – dodał niskim głosem – bo następnym razem mogę nie być taki wspaniałomyślny.

Kilka dni później Lily jadła kolację z ojcem, gdy usłyszała samochód zatrzymujący się przy plebanii. Natychmiast się spięła. Nie spodziewali się tego wieczoru żadnych gości

i jedynym człowiekiem, jaki mógł się pojawić po zmroku, był Rafe Oliveira.

Oczywiście, mógł to być też Ray Myers. Przyjaźnił się z ojcem i czasem wpadał w odwiedziny. Nie spodziewała się go jednak w obecnej sytuacji, ponieważ od ostatniej wizyty Rafe'a w agencji prawie się do niej nie odzywał.

Na szczęście Ray nie wiedział o jej lunchu z Rafe'em ani też o tym, co wydarzyło się później. Kiedy wróciła wtedy do agencji, natychmiast jej zarzucił, że go nie wspiera, i ostrzegł, że jeśli tak dalej będzie, to może ją zwolnić. Wiedziała, że nie żartuje.

A więc jeśli to Oliveira przybył w odwiedziny, to będzie musiała być dla niego uprzejma. Ale po co by przyjechał? Czyżby chciał ją przeprosić? A może przynieść ojcu obiecaną książkę? Miała wrażenie, że bez względu na to, co się wydarzyło w parku, Rafe jest człowiekiem, który dotrzymuje słowa.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, ojciec otarł usta chusteczką. Wziął talerz z *gumbo*, które Dee-Dee zostawiła im na wieczorny posiłek, i wstał od stołu.

– Otworzysz, Lily? – poprosił, nieco zirytowany. Nigdy nie lubił, gdy przeszkadzało mu się w trakcie posiłku. – Jeśli to nic pilnego, powiedz, że pracuję. Dokończę kolację w gabinecie.

Idąc do drzwi, czuła dziwne podekscytowanie. Przed kolacją zdjęła szorty i bluzkę, które miała na sobie w pracy, i założyła długą sukienkę na ramiączkach. Teraz cieszyła się, że zakrywa jej kolana.

Kiedy jednak otworzyła drzwi, ujrzała zupełnie innego gościa, niż się spodziewała.

– Laura! – zawołała zaskoczona. Nie widziały się od lat. – Co tutaj robisz?

Nie było to zbyt entuzjastyczne powitanie i Laura zrobiła smętną minę.

– Cześć – powiedziała zwyczajnie. – Wiem, że dawno się nie odzywałam, ale akurat przechodziłam obok i pomyślałam, że wpadnę, żeby zobaczyć, co u ciebie. Czy mogę wejść?

– Och... oczywiście. – Lily odsunęła się na bok, żeby wpuścić ją do przedpokoju. – Idź do salonu, a ja zrobię kawę. Napijesz się?

– Z przyjemnością – odparła Laura, ale zamiast iść do pokoju, podążyła za Lily do kuchni. – Dużo się tutaj nie zmieniło, prawda?

– Masz na myśli ten dom czy całą wyspę?

– Właściwie wszystko. Zastanawiałam się, czy wyszłaś już za mąż.

Lily była pewna, że dawna przyjaciółka z pewnością zbyt dużo o niej nie myślała, ale wzięła jej słowa za dobrą monetę.

– Nie wyszłam – odparła, włączając ekspres do kawy. – A ty?

Laura usiadła na krześle przy wyszorowanym sosnowym stole i wzruszyła ramionami.

– Miałam różne propozycje, ale chyba jestem zbyt wybredna. Co u ciebie? Jak się miewa twój ojciec?

– U nas wszystko w porządku. – Lily zmusiła się do uśmiechu. – Ciężko pracuję, jak zwykle. Mało czasu spędzam z ojcem. Zwykle siedzi w swoim gabinecie.

– Wciąż układa te swoje kazania, w których straszy ludzi ogniem piekielnym? Ciekawe, czy jego parafianie rzeczywiście się tego boją?

– Nie wydaje mi się, żeby chciał kogokolwiek nastraszyć – odparła Lily spokojnie. – I nie przypominam sobie, żeby komukolwiek groził piekłem.

– Och, wiesz, co mam na myśli. – Laura machnęła ręką. – Musisz przyznać, że traktuje siebie dość poważnie. Grant mówi, że wszyscy prezbiterianie są tacy.

– Wątpię, czy Grant Mathews bywa w kościele na tyle często, żeby to stwierdzić – odparowała Lily.

Nie podobało jej się, że Laura stroi sobie żarty z jej taty i ma zwyczaj zwracania się do własnego ojca po imieniu. Wydawało jej się to lekceważące, ale może była staromodna.

– Ej, tylko żartowałam. – Laura spojrzała na koleżankę karcąco. – A więc wciąż pracujesz w agencji?

– Tak – przyznała Lily, wyjmując filiżanki z szafki. – A ty? Zrezygnowałaś z pracy w Nowym Jorku?

– Coś w tym rodzaju. Znudziła mnie.

Laura mówiła swobodnie, ale sprawiała wrażenie, jakby nie wyjawiała całej prawdy.

– Długo tu zostaniesz?

Wydawało się, że nie mają teraz ze sobą zbyt wiele wspólnego.

– Nie wiem. Ale nie mówmy już o mnie. – Spojrzała na Lily badawczo. – Opowiedz mi, co się dzieje na wyspie. Spotkałaś ostatnio kogoś ciekawego?

– Dlaczego o to pytasz?

– A dlaczego nie? Z tego, co słyszałam, nie spędzasz całego czasu w pracy i w domu, opiekując się ojcem.

W głosie Laury wyczuwało się sarkazm i odrobinę goryczy.

– A co słyszałaś? – spytała Lily, spoglądając niepewnie.

– Podobno widziano cię z naszym cieszącym się złą sławą nowym rezydentem. Nie mów, że nie wiesz, o kogo chodzi.

Lily uniosła dzbanek, mając nadzieję, że uda jej się nalać kawę bez rozlewania.

– Masz na myśli pana Oliveirę? – spytała beztrosko, stawiając przed koleżanką pełną filiżankę. – Chcesz śmietankę albo cukier?

– Nie – odparła Laura, upijając kawę, po czym dodała, czując, że czegoś zabrakło w jej odpowiedzi: – Dziękuję.

Widząc, że Laura najwyraźniej chce pozostać w kuchni, Lily przeprosiła i poszła zanieść jedną z filiżanek do gabinetu.

– To Laura Mathews – oznajmiła ojcu, który spojrzała na nią zaskoczony. – Tak, ja też jestem zdziwiona.

Gdy wróciła do kuchni, Laura nalewała sobie akurat drugą filiżankę ciemnego naparu.

– Nie masz nic przeciwko, prawda? Muszę się jeszcze napić.

– Proszę bardzo – odparła Lily. Wyjęła karton mleka, dolała odrobinę do swojej kawy i usiadła przy stole. – Właściwie po co to wszystko?

– Ale co? – Laura udawała, że nie wie, o co chodzi.

– Po co tutaj przyszłaś? Zwykle nas nie odwiedzasz.

Laura westchnęła i po kilku chwilach namysłu przeszła do rzeczy.

– Opowiedz mi o panu Oliveirze – poprosiła, naśladując sposób, w jaki Lily go nazwała. – Podobno dość dobrze go znasz.

– Niezbyt dobrze. Chyba interesuje się agencją. To wszystko.

– Naprawdę? – Laura odstawiła filiżankę i spojrzała na Lily z niedowierzaniem. – W takim razie, co robiłaś z nim na lunchu kilka dni temu?

Lily spurpurowiała. Powinna wiedzieć, że tego rodzaju plotki rozchodzą się po wyspie z szybkością błyskawicy. Liczyła tylko na to, że nikt nie wie, co się wydarzyło później.

– Owszem, byłam z nim na lunchu – wyjawiła, zdając sobie sprawę, że nie ma sensu temu zaprzeczać. – Uratował mnie przed wypadkiem. Omal nie wpadłam pod samochód i chciał mnie gdzieś zabrać, żebym mogła usiąść i się uspokoić.

– Jak miło. – Laura najwyraźniej jej nie uwierzyła. – Nie wiedziałam, że Oliveira jest taki troskliwy.

– Myślałam, że to znajomy twojego ojca.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Pewnie dlatego, że to on jest teraz właścicielem waszego dawnego domu przy Orchid Point.

Laura parsknęła zniecierpliwiona.

– Widzę, że słyszałaś już o tym, jaki pech spotkał Granta w Las Vegas. Pewnie powiedziała ci o tym ta okropna kobiecina.

– Jaka kobiecina? – Lily otwarła usta ze zdziwienia.

– No wiesz. Pracuje u was... albo pracowała. Ta wiedźma od wudu wie wszystko, co się dzieje na Orchid Cay.

– Masz na myśli Dee-Dee...

– Oczywiście, jeśli tak właśnie się nazywa. Nigdy mnie nie lubiła. A takie jak ona zawsze zazdroszczą ludziom w rodzaju Granta, którzy odnoszą w życiu sukcesy...

Lily już chciała jej powiedzieć, że mieszkańcy wyspy plotkują o ojcu Laury właśnie dlatego, że mu się nie powiodło, ale ugryzła się w język.

– W każdym razie – ciągnęła Laura – Grant wcale nie sprzedał domu Oliveirze, tylko ten kupił go od człowieka, który wygrał go w jakiejś podejrzanej grze w pokera.

– Rozumiem.

– A więc opowiedz mi o nim. O czym rozmawialiście? Czy byłaś u niego w domu?

– Ależ skąd! – Lily zaczynała się niecierpliwić. – Powiedziałam ci, że ledwo go znam. Interesuje się agencją, a nie mną.

– Jeśli Myers ma odrobinę rozsądku w głowie, to będzie się trzymał od niego z daleka. I ty lepiej też, Lily. On nie jest dla ciebie.

Ale dla ciebie też nie, pomyślała Lily z przekąsem, zastanawiając się, czy to jest właśnie ukryty motyw, dla którego Laura tu przyszła: żeby ją ostrzec.

– Dziękuję, ale jestem na tyle dorosła, że podejmuję własne decyzje.

– Nie przy takich mężczyznach jak on. Pewnie nie wiesz, że został skazany za przemyt narkotyków. Właśnie dlatego musiał wyjechać z Nowego Jorku w takim pośpiechu.

– Wcale nie dlatego...

Lily już chciała powiedzieć, że Rafe został oczyszczony z zarzutów, ale zrezygnowała, nie zamierzając bawić się w grę, którą prowadziła Laura.

– I dlatego żona od niego odeszła. Chociaż słyszałam, że ostatnio się widują. Może mu wybaczyła. Kto wie? – Wzięła kolejny łyk kawy. – Przepraszam, jeśli wytrąciłam cię z równowagi, Lily, ale naprawdę musisz wiedzieć, z kim się spotykasz. Gdyby twój ojciec nie był wciąż zagrzebany w jakichś starych księgach, pewnie zobaczyłby, co się dzieje.

– Wcale tak nie jest – zaprzeczyła zawzięcie Lily, broniąc ojca. Coraz bardziej chciała, żeby Laura już sobie poszła.

– Nieważne. Chciałam cię tylko ostrzec, to wszystko. Temu człowiekowi nie można ufać.

Rafe zastanawiał się, czy zostawić w agencji książkę, którą obiecał pożyczyć ojcu Lily. Dzięki temu mógłby się z nią znowu zobaczyć, nie wzbudzając podejrzeń, że chce zacieśnić znajomość. Nie chciał stwarzać sytuacji, która

mogłaby się stać trudna, gdyby postanowił jednak zainwestować w ten interes.

W każdym razie taką miał wymówkę.

Poza tym chciał się ponownie spotkać z Myersem. Dostał od niego mejl z raportem finansowym i chciał omówić pewne niejasne punkty.

Jednak pomysł, by pojawić się w agencji pod takim pretekstem, mógł się wydać sztuczny. Już chyba lepiej przynieść tę książkę wielebnemu Fieldingowi osobiście.

Rafe wybrał taką porę dnia, w której Lily z pewnością nie będzie w domu. Zerknął na zegarek, zatrzymując samochód obok plebanii; była dopiero jedenasta. Daleko jeszcze do przerwy na lunch w agencji i czasu powrotu Lily z pracy.

Kiedy jednak szedł w stronę budynku, zobaczył ją, pracującą w ogrodzie na tyłach domu. Obrywała zwiędnięte kwiaty i wrzucała je do małej taczki. W białej kamizelce bez rękawów i bawełnianych szortach, odsłaniających jej smukłe długie nogi, wyglądała zachwycająco. Widać było, że nie ma na sobie stanika, a krótkie spodnie ledwie zasłaniały jej pośladki.

Już miał zawrócić do samochodu, ale Lily nagle uniosła głowę, jakby wyczuła jego obecność, wiedziona jakimś szóstym zmysłem, i go zobaczyła. A wtedy było już za późno na odwrót.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie potrzebował paranormalnych zdolności, by zobaczyć, że się wystraszyła. Oblała się rumieńcem i odruchowo obciągnęła nogawki skąpych szortów.

– Co tu robisz? – zawołała, odstawiając taczkę i odwracając się w jego stronę pośrodku ogródka.

Nie mógł jej winić za to pytanie, skoro sam jej radził, by go unikała.

– Przyniosłem tę książkę dla twojego ojca – odparł, nie próbując się zbliżać. – Myślałem, że będziesz w pracy.

– Och! Taty akurat nie ma. Od czasu do czasu prowadzi nabożeństwa na sąsiedniej wyspie San Columba. Wyjechał dziś rano i wróci wieczorem.

– Rozumiem. Szkoda. Wygląda na to, że muszę zostawić te pisma teologiczne u ciebie.

– Albo możesz przyjść jutro – zaproponowała Lily sztywno. – Ojciec z pewnością chciałby ci podziękować za nie osobiście.

Była taka uprzejma i pełna rezerwy!

Westchnął niecierpliwie. Czy naprawdę sam doprowadził do tego, że miała wobec niego takie nastawienie? Obawiał się, że tak. Dlaczego więc, zamiast być jej wdzięczny, tak bardzo ociąga się z odejściem?

Słysząc szelest za plecami, obejrzał się i zobaczył podstarzałą Antylkę w kolorowej sukni, spoglądającą na

niego z werandy.

To pewnie Dee-Dee, uznał, przypominając sobie opowieści Carli. Kobieta była wysoka, wyraźnie otyła i miała najbardziej bystre i przenikliwe oczy, jakie kiedykolwiek widział, którymi przyglądała mu się teraz podejrzliwie i z dystansem.

– Potrzebujesz pomocy, dziewczyno? – spytała, przenosząc wzrok na Lily, która niemal z ulgą potraktowała to wtargnięcie.

– Nie. – Lily zdjęła niezdarnie rękawice ogrodowe i rzuciła je na niski kamienny mur okalający rabaty. – Pan Oliveira właśnie wychodzi... Przyniósł tacie książkę. Może byś ją wzięła, Dee-Dee? Mam brudne ręce.

– Nie ma problemu.

Kobieta zeszła z werandy i Rafe był zmuszony dać jej pakunek. Na palcach z licznymi pierścionkami miała namalowane henną różne symbole, a pulchne ramiona ozdobione tatuażami.

– Jak się panu mieszka na wyspie, panie Oliveira? – spytała, chowając pakunek pod pachę.

– Bardzo dobrze – powiedział, mimowolnie zerkając w stronę Lily. – Zupełnie inaczej niż tam, gdzie wcześniej mieszkałem.

– Tak – odparła gosposia przeciągle, przyglądając mu się spod zmrużonych powiek. – Orchid Cay nie przypomina Nowego Jorku, to prawda.

– Tu jest o wiele cieplej – przyznał, licząc na to, że Dee-Dee w końcu sobie pójdzie i będzie mógł przynajmniej

pożegnać się z Lily na osobności.

– To zależy, czy mamy na myśli klimat, czy... – Dee-Dee wykrzywiła drwiąco usta, ale na szczęście Lily postanowiła się w końcu wtrącić.

– To nie twoja sprawa, Dee-Dee, dlaczego pan Oliveira wyjechał z Nowego Jorku. Połóż paczkę w gabinecie taty, dobrze? Wtedy ją zobaczy, jak tylko wróci do domu.

– Skoro tak, to już sobie pójdę. – Dee-Dee najwyraźniej nie podobało się, że została tak szybko odprawiona. – Zawołaj, jeśli będziesz mnie potrzebować.

– Dobrze.

Obie kobiety spojrzały na siebie wymownie, po czym Dee-Dee odwróciła się i weszła do domu.

– Wasza gosposia mi nie ufa – zauważył Rafe, gdy Antylka zniknęła za drzwiami, a Lily westchnęła.

– Dee-Dee jest nastawiona na to, żeby mnie chronić, i tyle. A teraz bardzo przepraszam, ale pracowałam w ogrodzie od wyjazdu taty i muszę wziąć prysznic.

Rafe przechylił głowę, wyobrażając sobie wodę spływającą po jej nagich piersiach i uroczo zaokrąglonych biodrach.

– Czy nie poszłaś dziś do agencji z jakiegoś powodu? – spytał, chcąc otrząsnąć się z zamyślenia. – Chyba Myers nie wyrzucił cię z pracy za to, że poszłaś ze mną na lunch?

– Nie, ale kiedy tata wyjeżdża, ktoś musi zostać na plebanii na wypadek, gdyby coś się stało. Poza tym w tym tygodniu pracowałam przez kilka dni do wieczora, więc należy mi się trochę wolnego.

Rafe pokiwał głową, zastanawiając się, nad czym tak długo pracowała. Może nad kolejnym raportem finansowym? Prędzej czy później będzie musiał sam porozmawiać o tym z Myersem.

– Tak więc... – powiedziała, robiąc krok w jego kierunku – jeśli to już wszystko, to... – przerwała. – Muszę wpaść dziś po południu do jednego z parafian ojca.

Rafe chciał jeszcze coś powiedzieć. Właściwie miał ochotę jej zaproponować, by spędziła z nim resztę dnia, ale zdrowy rozsądek przeważył.

– Proszę, powiedz ojcu, że byłem, i żałuję, że go nie zastałem – odparł grzecznie. – *Adiós*, panno Fielding. Miło cię było znowu zobaczyć.

Lily siedziała przy biurku na zapleczu agencji, przysłuchując się, jak Ray usiłuje bronić swojej decyzji wynajęcia klientom jachtu Santa Lucia bez przeglądu technicznego.

Grupa z Bostonu, która wynajęła Santa Lucię na wycieczkę wędkarską, zmuszona była dopłynąć do wybrzeża w Zatoce Montego, gdy zepsuł się jeden z silników. Ludzie ci musieli dotrzeć na piechotę do portu i przybyć z powrotem na Orchid Cay samolotem z Jamajki.

Tego dnia dwaj organizatorzy tej wycieczki przyszli do agencji, domagając się od Myersa nie tylko zwrotu pieniędzy za wynajęcie jachtu, ale także kosztów biletów samolotowych. Lily wcale się im nie dziwiła.

Według niej Ray i tak miał szczęście, że nie zgłosili sprawy na policję i nie żądali od niego odszkodowania.

Gdyby rozpętała się burza, kiedy Santa Lucia utknęła w miejscu, Ray musiałby się jeszcze tłumaczyć przed zarządem portu, a nie tylko dwoma zirytowanymi bankierami.

Westchnęła. Był taki niemądry. Często lubił ryzykować i przeważnie ze szkodą dla siebie. Choćby wtedy, gdy rozmawiał z Rafe'em o interesach. Czy naprawdę myślał, że Oliveira nie zauważy sfałszowanych danych w raporcie finansowym wysłanym w mejlu?

Usłyszała odgłos pięści uderzającej o blat i kilka gróźb, po których nastała cisza. Czy tamci ludzie już wyszli, czy też czekali na reakcję Raya?

Odpowiedź na to pytanie pojawiła się parę chwil później, gdy Ray wyłonił się zza przegrody z ponurą miną.

– Kretyni! – powiedział ze złością. – Wydaje im się, że są nie wiadomo kim.

Odetchnęła nieco swobodniej.

– Co się stało?

– Przecież słyszałaś. Mają przyjść jutro po swoje pieniądze. Jeśli im nie dam, doniosą na mnie do władz i mogę stracić licencję. Co mam robić, do diabła?

– Przede wszystkim nie powinieneś wypożyczać im tego jachtu – powiedziała ostrożnie i Ray zaklął.

– Teraz sam to wiem – warknął i kopnął szafę na dokumenty. – Musiałem go wynająć. Wiesz przecież. Mówiłem ci, jak sprawy wyglądają. Co miałem robić? Odmówić im i nie zarobić.

– I tak nie zarobiłeś.

– Masz dziwną skłonność do mówienia rzeczy oczywistych. – Zaklął znowu. – Jeśli żaden rozsądny pomysł nie przychodzi ci do głowy, to lepiej się nie odzywaj. Ostatnia rzecz, jakiej mam ochotę słuchać, to „a nie mówiłam”.

– Przepraszam. – Wstała z krzesła. – To chyba dobra chwila na przerwę na lunch. Już po pierwszej. Jeśli więc nie jestem potrzebna...

Ray zacisnął szczękę i spojrzał ze skruchą.

– Nie zwracaj na mnie uwagi – powiedział w ramach przeprosin. – Wiem, że chcesz dobrze, ale teraz potrzebne mi jakieś konkretne rozwiązanie, a nie wymówki.

Wzięła torebkę i zarzuciła ją na ramię.

– Czemu też nie zrobisz sobie przerwy? Idę na kanapkę. Możesz iść ze mną. Spojrzysz na wszystko bardziej optymistycznie, gdy przejdziesz się trochę na świeżym powietrzu.

– Wątpię – odparł posępnie, ale wyciągnął ręce z kieszeni spodni, wyraźnie zastanawiając się nad jej propozycją. – Wolałbym iść na piwo. Może wybierzesz się ze mną?

Westchnęła. Nie miała specjalnie ochoty odpoczywać w zadymionym pubie od napiętej atmosfery panującej w agencji, jednak Ray wyglądał tak żałośnie, że trudno mu było odmówić.

– Dobrze, ale muszę potem iść coś zjeść.

– W Mac’s Bar podają też jedzenie.

– Tak, chociaż wolę jeść na zewnątrz – odparła, mając nadzieję, że to zakończy dyskusję. – To idziemy?

Ray tak bardzo się przejmował zamykaniem agencji na całą godzinę, że przestał rozmawiać o jedzeniu. Bał się, że mogą przeoczyć w tym czasie jakiegoś ważnego klienta, chętnego do wynajęcia jachtu, i rozprawiał o tym przez całą drogę do pubu.

Przedsionek przy wejściu ocieniała pasiasta markiza, dzięki czemu w środku panował półmrok, który wydawał się jeszcze większy, gdy wchodziło się do środka z ulicy w wyjątkowo słoneczne południe.

– Od rana nie mieliśmy ani jednego klienta, więc wątpię, czy teraz ktoś przyjdzie – powiedziała Lily, wchodząc do pubu pierwsza. – Wyluzuj się, Ray, i wymyśl jakiś sposób na rozwiązanie problemu.

W środku mimo upału panował całkiem spory tłok, a Mac, starszy Szkot, który prowadził pub niemal od trzydziestu lat, otworzył szeroko żaluzje, żeby trochę przewietrzyć salę. Większość ludzi stało przy barze, a szum rozmów był tak głośny, jak można się było tego spodziewać. Wśród klientów Maca zdarzali się zarówno zwykli rybacy, jak i milionerzy, a on przyjmował wszystkich tak samo gościnnie.

Kilka stolików stało na podwyższeniu z tyłu sali, ale wszystkie były zajęte. Lily rozglądała się z rezygnacją, nie mając ochoty pić mrożonej herbaty na stojąco przy barze.

– Czy mamy jakąś szansę na stolik? – spytał Ray, wracając z czymś, co wyglądało na wódkę z tonikiem, a nie piwo, jak się spodziewała.

– Nie wygląda to najlepiej.

– W takim razie zobaczmy tutaj.

Przepchał się przez tłum otaczający bar, a Lily zmuszona była ruszyć za nim, nie chcąc stracić go z oczu. Sklepione przejście prowadziło na zewnątrz i wyszli tamtędy do rozświetlonego słońcem ogródka. Lily stała przez chwilę, usiłując przyzwyczaić się do światła, natomiast Ray rozglądał się po zadaszonym tarasie w poszukiwaniu wolnego stolika.

Gdy zaczęła widzieć wyraźniej, ujrzała nagle kogoś, kogo rozpoznała natychmiast. Przy stoliku w odległym kącie drewnianego tarasu siedział Rafe Oliveira. W czarnej koszulce i bojówkach w kolorze khaki zdecydowanie wyróżniał się na tle tłumu w wielobarwnych bluzach i workowanych spodniach. Nagle uniósł głowę, jakby wyczuł jej wystraszone spojrzenie, i przez chwilę parzyli na siebie. Nie była w stanie odwrócić wzroku.

Ray mówił coś, ale nic do niej nie docierało. W końcu odwróciła się do niego, jakby szukając tratwy na wzburzonym morzu.

– Przepraszam, co powiedziałeś?

– Że okropny tu tłok – wymamrotał ponuro, biorąc spory łyk trzymanego w ręku trunku. – Nie mogę znaleźć żadnego stolika. No widzisz, ciągle mam pecha.

– Może w takim razie pójdziemy gdzieś indziej? – zaproponowała pospiesznie. Chciała koniecznie wyjść z pubu. Nie miała ochoty na ponowne spotkanie z Oliveirą.

– Ale dokąd?

Ray wciąż uparcie się rozglądał, kiedy Lily poczuła nagle czyjąś dłoń na ramieniu. Długie palce uścisnęły jej drobne

kości pod cienką bawełnianą bluzką.

– Co za niespodzianka – usłyszała głos Rafe’a, który starał się opanować złość, jaka w nim wezbrała, gdy zobaczył Lily z innym mężczyzną. – Nie sądziłem, że cię spotkam w pubie.

Jego głos zabrzmiał nisko i niepokojąco zmysłowo i Lily zobaczyła, jak Ray wybałusza oczy, wyczuwając w słowach Oliveiry wyraźną nutę intymnej zażyłości. Myers miał jednak inne sprawy w głowie.

– Co pan tu robi, panie Oliveira?! – zawołał entuzjastycznie. – Czyżby mnie pan szukał?

Rafe skrzywił się. Skąd temu głupkowi to przyszło do głowy?

– Niestety nie – odparł z wymuszoną uprzejmością, zdejmując dłoń z ramienia Lily. – Zostajecie na lunch?

– Nie – wtrąciła pospiesznie. – Wychodzimy, kiedy tylko Ray wypije drinka.

– Czyżby? – odezwał się Ray, wykazując kompletną ignorancję. Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy, że jest ostatnią osobą, której towarzystwa szukałby Oliveira. Spojrzał na Rafe’a. – Właśnie szukaliśmy wolnego stolika, ale nam się nie poszczęściło.

Rafe spojrzał na niego spod oka. Nie lubił, gdy stawiano go w niezręcznej sytuacji. Zwłaszcza że podszedł do nich z własnej inicjatywy. Gdyby nie opuszczał stolika, nie znalazłby się w takim położeniu.

Oczywiście wiedział, o co chodzi Myersowi. Ray pewnie uznał to spotkanie za idealną okazję do nawiązania

bliższych kontaktów. Nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że Rafe wolałby nie przedstawiać Lily osoby, która mu towarzyszyła.

Może to było niemądre, ale Oliveira nie chciał, by pomyślała, że jest zainteresowany Laurą Mathews. Zastanawiał się teraz, po co właściwie zgodził się na spotkanie z tą dziewczyną. Jednakże ukrywanie tego faktu jeszcze bardziej by go pogrążyło.

– W takim razie może przyłączycie się do nas? – zaproponował. – Jestem z kimś, ale z pewnością moja znajoma nie będzie miała nic przeciwko.

Lily bardzo chciała odmówić. Już wcześniej nie miała ochoty zostać, ale teraz, kiedy Oliveira wyznał, że jest z jakąś kobietą, sytuacja stała się jeszcze bardziej nieznośna.

Ciekawe kto to? – zastanawiała się niespokojnie, przypominając sobie ostrzeżenia Laury. Może jego była żona? Czyżby przyjechała za nim na wyspę? Lily wydawało się, że odpocznie sobie trochę, wybierając się z Rayem na drinka, a teraz wyglądało na to, że zostanie zmuszona do uprzejmości wobec kobiety, z którą pewnie Oliveira sypiał.

– To bardzo miło z pana strony! – zawołał radośnie Ray. – Chętnie się przyłączymy. Przy okazji mogę wyjaśnić parę spraw na temat tych raportów finansowych, które wysłałem mejlem. Nie ukazują wszystkiego, tak więc chętnie o tym porozmawiam.

– Nigdy nie łączę interesów z przyjemnościami – odparł Rafe sztywno, a następnie pożałował, że nie użył innego

słowa. Spotkanie przy drinku z córką Granta Mathewsa trudno było nazwać przyjemnością. – Mój stolik jest tam.

Ray zauważył, z jaką miną Lily szła za nimi na taras. Rzucił jej pytające spojrzenie.

– Nie zostanę dłużej niż pięć minut – syknęła. – Gdybym wiedziała, o co ci chodzi, nie przyszłabym tutaj.

– Nie wiedziałem, że on tu będzie – odparł szeptem Ray. – Ale właściwie, co ci przeszkadza? Wydawało się, że jesteście zaprzyjaźnieni. Skąd wiedział, że nieczęsto bywasz w pubie? Sprawiał wrażenie, jakby się do ciebie przystawiał.

– Nie bądź śmieszny! – zawołała.

Rafe obejrzał się przez ramię i znowu napotkała jego ponury wzrok. Nie wyglądał na zadowolonego. Najwyraźniej nie było mu w smak, że dosiadają się do jego stolika.

Ray nagle trącił ją w ramię, tak że niemal rozlała resztki napoju.

– Zobacz, kto z kim jest. Jak babcię kocham, to Laura Mathews! Niewiele czasu potrzebowała, żeby go sobie przygruchać!

Laura!

Lily nagle przystanęła. A więc Oliveira był w pubie z Laurą Mathews! Nie ze swoją byłą żoną ani żadną inną kobietą, którą sprowadził na Orchid Cay. Nawet nie z kimś, kogo nie znała, a kogo poznał tutaj, tylko z Laurą. Najwyraźniej nie traciła czasu, jak to wyraził Ray.

To nie mieściło się Lily w głowie, zwłaszcza po tym, jak Laura ją ostrzegła, radząc, żeby trzymała się z dala od Oliveiry. A teraz siedziała tutaj w obcisłej atłasowej bluzce bez pleców i rybaczkach, popijając koktajl, jak gdyby nigdy nic.

– No chodź! – Zniecierpliwiony Ray chwycił Lily za rękę i pociągnął, żeby ruszyła z miejsca. – Znasz Laurę, prawda? Z tego, co pamiętam, to chyba się kiedyś przyjaźniłyście.

Tak, kiedyś, pomyślała Lily, przypominając sobie z niechęcią wizytę koleżanki na plebanii. Laura miała najwyraźniej własne plany.

Rafe zatrzymał się przy stole, przy którym siedziała jego towarzyszka. Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego serdecznie. Przypuszczał, że zaraz przestanie się uśmiechać, kiedy zobaczy, kogo przyprowadził.

– Zaprosiłem do stolika parę znajomych, Lauro. Chyba nie masz nic przeciwko.

– Znajomych? – Widać było, że jej to nie w smak. – Kogo takiego?

– Zaraz zobaczysz – odparł Rafe, odsuwając się na bok.

Laura skrzywiła się na widok dawnej koleżanki.

– Lily Fielding – powiedziała cicho.

– Znacie się?

Zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście, że się znamy. Miło cię widzieć, Lily.

– Czyżby?

Lily nie wyglądała na uradowaną i Rafe wyczuł w jej tonie dziwną nutę. Nie wiedział jednak, o co chodzi.

– Usiądźmy – zaproponował uprzejmie, gdy podszedł kelner, żeby przyjąć zamówienie. – Czy masz ochotę na jeszcze jednego takiego drinka? – Rafe zwrócił się do Lily, spoglądając na jej prawie pustą szklankę.

– Nie, dziękuję – odparła, siadając obok Laury. – Nie zostanę długo.

Rafe zacisnął usta, ale nic nie odpowiedział. Zamówił koleją piña coladę dla Laury, wódkę z tonikiem dla Raya i piwo dla siebie. Lily spojrzała na koleżankę spod zmrużonych powiek.

– Nie sądziłam, że cię tu zobaczę, Lauro – powiedziała. – Myślałam, że pan Oliveira jest tutaj z kimś innym, na przykład ze swoją żoną. Dałaś mi do zrozumienia, że go nie znasz.

– Chyba coś ci się pomyliło – odparła Laura chłodno, sięgając po przyniesionego przez kelnera drinka.

– Najwyraźniej. – Lily upiła łyk ze swojej szklanki, w której zostały już tylko na wpół roztopione kostki lodu. – Przepraszam, jeśli przeszkodziliśmy wam w czymś z Rayem.

Spojrzała na Oliveirę.

– Ojciec panny Mathews był kiedyś właścicielem Orchid Point – wyjaśnił, choć pewnie o tym wiedziała. – Właśnie opowiadała mi historię tego domu.

– Naprawdę? Czy ojciec wysłał cię do pana Oliveiry, żebyś go kokietowała? – spytała nieoczekiwanie Lily, zwracając się do Laury.

Rafe ucieszył się, że nie trzyma w tym momencie szklanki w dłoni, bo pewnie by ją zgniótł. Nie spodziewał się po Lily

takiej śmiałości, ale widział, że spogląda na jego towarzyszkę z wyraźną niechęcią. Czuł, że musi rozładować napiętą atmosferę.

– Zgodziłem się spotkać z Laurą, ponieważ przychodziła do mnie kilka razy, kiedy akurat nie miałem czasu. A tak dla wyjaśnienia, panno Fielding, to ja nie mam żony.

Lily wzruszyła ramionami.

– Przepraszam – odparła. – Czy przyjaźnisz się z panem Mathewsem?

Ani trochę, pomyślał Rafe ponuro, a zanim zdążył się odezwać, do rozmowy wtrącił się Myers:

– Ależ Lily, to nie twoja sprawa. Chociaż słyszałem, Lauro, że twój ojciec ma jakieś problemy finansowe.

Laurę najwyraźniej wkurzyły te słowa. Lily to widziała, ale choć wcale nie było jej szkoda dawnej przyjaciółki, to nie zamierzała pozwolić, aby takie uwagi uszły Rayowi na sucho.

– Wszyscy mamy od czasu do czasu problemy finansowe – powiedziała ostrzegawczym tonem. – Sam wiesz.

– Nie musisz mnie bronić, Lily – parsknęła Laura. – I chociaż rzeczywiście chciałabym zainteresować Rafe’a pewnymi inwestycjami ojca, to nie jedyny powód, dla którego tu jestem.

Lily żałowała, że nie może się już napić, bo w szklance nic nie zostało, gładziła więc tylko palcami jej brzeg. Pozostali nie mieli takiego problemu. Ray nie tracił czasu, przymierzając się do wypicia drugiego kieliszka. Wiedziała, że to tylko kwestia czasu, kiedy Myers powróci do tematu

raportu finansowego agencji, a nie miała ochoty słuchać jego kłamstw, którymi zamierzał karmić Oliveirę.

– Chyba już pójdę – powiedziała. – Muszę jeszcze zrobić zakupy, zanim wrócę do pracy, a Ray nie lubi, kiedy agencja jest długo zamknięta, prawda, Ray?

– Skoro tak chcesz, to nie będę cię zatrzymywał – odparł nachmurzony. – Ale to pora lunchu. Wszyscy zasłużyliśmy na przerwę.

A ja bardziej niż inni, pomyślała Lily, nie ulegając jednak jego sugestiom. Wstała, unikając wzroku Oliveiry, który również się podniósł.

– Do widzenia – pożegnała się z nim i z Laurą, po czym zerknęła na swojego pracodawcę. – Do zobaczenia później, Ray.

Pod warunkiem, że dowlecze się z powrotem do agencji po nie wiadomo ilu kieliszkach wódki z tonikiem na pusty żołądek, pomyślała, przepychając się przez tłum do drzwi. Jak dobrze, że udało jej się wyjść. Gdyby została dłużej, pewnie powiedziałaby w końcu coś, czego by żałowała.

Kiedy wyszła z mrocznego wnętrza na słoneczną ulicę, poczuła, że ktoś idzie za nią. Pomyślała, że to pewnie jakiś inny gość opuszczający pub, i nie oglądając się, szła dalej. Już miała przejść na drugą stronę drogi, gdy się zorientowała, że to Oliveira.

– Zaczekaj – zawołał, widząc, że spojrzała na niego wystraszona. – Czy możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

Westchnęła zniecierpliwiona.

– Nie wiem, co masz na myśli.

Rozejrzał się najpierw, sprawdzając, czy nic nie jedzie, a potem ujął ją pod ramię i przeprowadził na drugą stronę ulicy. Uwolniła się z uścisku niemal natychmiast, gdy stanęli na chodniku, ale wciąż czuła na skórze jego dotyk.

– Co Laura ci o mnie opowiadała? – spytał. – I co mówiła o swoim ojcu?

– Nie rozmawiała ze mną o ojcu – odparła Lily, ruszając w stronę budki z kanapkami, przez co Rafe zmuszony był iść razem z nią. – Obracamy się w różnych kręgach.

– Z tego, co widzę, nie przepadacie zbytnio za sobą. Czy to ma coś wspólnego z jej ojcem?

– Prawie go nie znam.

– Ale znasz jego córkę. Dlaczego miałaby opowiadać o mnie jakieś kłamstwa? Nie rozumiem tego.

– Och, daj spokój. – Odwróciła się do niego z gniewnym wyrazem twarzy. – Nie udawaj, że nie wiesz, co ona wyczynia. Laura lubi domagać się swojego. Właśnie zagięła na ciebie parol.

Powiedziała to lodowatym tonem z wyraźną niechęcią i twarz Rafe’a pociemniała ze złości.

– Mylisz się.

– Czyżby? Wygląda na to, że popełniłam dziś sporo błędów. Chyba już czas, żebyś wrócił do swojej towarzyszki, panie Oliveira. Zostawiłeś ją samą na tak długo.

– *No seas una idiota!* – rzucił Rafe, mając ochotę chwycić ją za ramiona i potrząsnąć. – Nie bądź głupia, Lily. Laura nic dla nie mnie znaczy.

– Może powinieneś jej o tym powiedzieć.

– Czy sądzisz, że obchodzi mnie, co ona myśli? Ta kobieta od ponad tygodnia próbowała się ze mną spotkać. A dzisiaj w końcu się zgodziłem. Właśnie przyszła tutaj, żeby mi powiedzieć, czego chce, kiedy zobaczyłem ciebie z Myersem.

– Przykro mi, że wam przeszkodziliśmy.

– Owszem, Lily, zakłócasz mi spokój, ale nie w taki sposób, jak ci się wydaje. Czy pomyślałaś, jak się poczułem, widząc ciebie z tym głupkiem?

– To nie twoja sprawa, z kim przebywam, panie Oliveira. A właściwie dlaczego miałoby cię to obchodzić? Skoro jestem tylko twoją... znajomą.

– A co miałem powiedzieć? Że łączy nas coś więcej niż tylko przyjaźń?

– Nawet się nie przyjaźnimy. – Lily stanąwszy przy kiosku, sięgnęła do torebki po portmonetkę. – A teraz przepraszam, ale muszę sobie kupić kanapkę na lunch.

Rafe westchnął znużony.

– Lily, proszę cię, nie traktuj mnie jak obcego. Chyba musiałem cię jakoś urazić, pozwól więc, że na przeprosiny zaproszę cię na lunch.

– Znowu?

– Czemu nie?

– Nie, dziękuję.

Próbowała się go pozbyć, ale tym razem nie chciał pozwolić jej odejść. Jednakże spoglądając mu w twarz i widząc żar w jego oczach, rozpaczliwie miała ochotę zostać.

– A co z twoją towarzyszką? – podjęła. – Zostawiłeś ją.

– Myers się nią zajmie. Chodź! Znam pewne miejsce, gdzie można coś zjeść.

Poczuła niepokój, kiedy Rafe zaprowadził ją do samochodu. Nie miała pojęcia, gdzie chce ją zawieźć.

– Nie mam dużo czasu – zaprotestowała, kiedy otworzył jej drzwiczki od strony pasażera. – Dokąd jedziemy?

– To niedaleko. Przy Coral Key.

Lily wciąż miała wątpliwości, lecz Rafe uznał jej milczenie za zgodę. Uruchomił potężny silnik lexusa i wyjechał zręcznie z parkingu w stronę trasy prowadzącej za miasto.

Kiedy skręcili na drogę okalającą małą wioskę rybacką Coral Key, Lily znowu poczuła niepokój.

– To droga do Orchid Point – zawołała, patrząc na niego wystraszona. – Chyba nie jedziemy do ciebie?

– Dlaczego nie?

– To... nie wypada. Mój ojciec z pewnością by tego nie pochwalił.

– Ale przecież mówiłaś, że podejmujesz własne decyzje.

– Owszem, ale takiej nie podjęłam. Chciałabym natomiast, żebyś zawiózł mnie z powrotem do miasta.

Westchnął.

– Myślałem, że chętnie zobaczysz, jak przebudowałem dom. I możemy tu w spokoju zjeść lunch.

Właśnie dotarli do bramy, która otwarła się przed nimi, i ruszyli krętym podjazdem w stronę białej willi z kolumnowym gankiem i werandą okalającą budynek. Lily mimo woli przyglądała się zauroczona, podziwiając

niezwykłą elegancję tego miejsca. Wszędzie rosły kwiaty, przy garażach, na balkonach widniejących nad gankiem i w wielkich skrzynkach obok schodów prowadzących do wejścia.

– To jak – odezwał się Rafe, zatrzymując samochód. – Dasz się skusić?

Wysiadała niechętnie. Przecież wiedział, że już ją skusił, zapraszając na lunch. Nie bez powodu użył tego określenia.

– Na lunch? – spytała i skinął głową, po czym wysiadł i obszedł samochód dookoła, by się do niej przyłączyć. – Słyszałam, że kupiłeś ten dom. Mieszkasz tutaj sam?

– Niezupełnie – odparł. – Potrzebuję ludzi do obsługi całej posiadłości. Chodź, poznasz moją gosposię, Carlę Samuels. Zapewni cię, że jesteś ze mną całkowicie bezpieczna.

Weszli do domu przez oszklony ganek, prowadzący do jasnego, przestronnego holu z mnóstwem kwiatów, ozdabiających duży okrągły stół, stojący pośrodku. Wzrok Lily od razu przyciągnęły kręte kamienne schody, prowadzące na górną galerię. Zastanawiała się, które z wielu widniejących tam drzwi prowadziły do pokoju Rafe’a.

Z drugiej strony holu znajdował się okazały salon z widokiem na zatokę, w którym stały wygodne sofy i krzesła obite brązową skórą w ciepłym odcieniu. Na podłodze z lastryko leżały chińskie dywany, a pod ścianami stały szafki w ciemnym kolorze, pełne książek i dzieł sztuki.

– Carla przyniesie nam coś do zjedzenia – powiedział Rafe, kiedy Lily podeszła do oszklonych drzwi

wychodzących na ocienione patio.

– Och, ale...

– Wiem, że nie możesz zostać długo. Daj mi tylko chwilkę, dobrze?

Zniknął w holu. Lily dotknęła ręką chłodnej szyby i szklane drzwi się otwarły, korzystając więc z nieobecności gospodarza, wymknęła się na patio. Ujrzała basen, połyskujący na niebiesko pośród kremowych płytek i drewnianych krat, porośniętych pnączem. W powietrzu unosił się zapach oleandrów i jaśminu, a wiatr wiejący od strony morza zdawał się łagodzić skwar.

Pod pasiastą markizą stał stolik, na którym leżały plecione podkładki pod talerze i kubełek do chłodzenia wina. Poduszki na krzesłach miały taki sam kolor jak zadaszenie nad głową.

W tym momencie z domu wyszedł Rafe, otwierając szeroko drzwi.

– Czy możemy zjeść tutaj? – spytał. – Carla przyrządza nam właśnie sałatkę.

Wszedł na patio i pokazał Lily butelkę trzymaną w dłoni.

– Napijesz się wina?

Nie miała na to zbytnio ochoty, lecz nie chciała się wydać niegrzeczna.

– Ale tylko troszeczkę.

Rafe ponownie zniknął we wnętrzu domu, lecz tylko po to, żeby po chwili pojawić się z powrotem z dwoma kieliszkami. Postawił je na stole i wprawnie wyciągnął korek z butelki.

– Wydaje mi się, że *chablis* idealnie pasuje do sałatki, jak myślisz?

– Nie wiem. Mój ojciec nie pije alkoholu i nigdy nie mamy w domu wina.

Skinął głową. Patrząc na niego, zastanawiała się, kiedy przestała myśleć o nim jak o „panu Oliveirze”. Najwyraźniej stało się to gdzieś w drodze z pubu do tego domu. Miała tylko nadzieję, że nie będzie tego żałować.

Kucharka, która przyniosła jedzenie, była niewysoka, pulchna i pogodna. Rafe przedstawił ją Lily i kobieta obdarzyła ją uśmiechem, spoglądając z zaciekawieniem.

– Panno Fielding, proszę go namówić, żeby więcej jadł – powiedziała. – Nie chce nic jeść w domu, kiedy jest sam.

– Przesada – wtrącił Rafe pobłażliwie i widać było, że są ze sobą w dobrych stosunkach.

– Smacznego – powiedziała Carla, poprawiając serwetkę w koszyku z chrupiącymi bułeczkami, stojącymi obok półmiska z sałatką z krabów, po czym wyszła.

– Proszę, częstuj się – zachęcił Rafe, dolewając Lily trochę więcej wina. – Odpowiada ci takie jedzenie?

– Wspaniałe – odparła, zastanawiając się, jak Carli udało się przygotować szybko tak dobry posiłek.

Jadła ze smakiem, choć miała wrażenie, że Rafe więcej czasu poświęca na przyglądanie się jej niż jedzenie. Wypiła nawet dwa kieliszki wina, zanim w końcu odłożyła na bok serwetkę i rozparła się na krześle, nasycona.

– Ale ty prawie nic nie zjadłeś – zauważyła, spoglądając na jego talerz.

– Zjem później – odparł, choć Lily wydawało się, że Rafe wcale tego nie zrobi.

– Powinieneś się dobrze odżywiać.

– Dlaczego miałabyś się o to martwić? – spytał, a wtedy się zaczerwieniła.

– Powiedz mi, dlaczego postanowiłeś się tutaj osiedlić – odparła, zmieniając temat. – A nie na przykład na Jamajce lub Barbados, na którejś z większych wysp?

– Kupiłem tu dom i trochę ziemi. – Odsunął krzesło od stołu. – Chodź, pokażę ci coś.

Zawahała się.

– Nie zostało mi zbyt dużo czasu. – Ciekawość jednak zwyciężyła. – No dobrze, ale mam tylko parę minut.

Na wszelki wypadek od razu wzięła ze sobą torebkę, gotowa do wyjazdu. Kiedy szli przez marmurowy hol, jakiś mężczyzna wyłonił się z głębi domu i ruszył w ich kierunku. Był wysoki i dobrze zbudowany, z siwiejącymi włosami i twarzą noszącą wyraźne ślady blizn po dawnych urazach, lecz miłą.

– Panie Oliveira, ma pan chwilkę – zawołał.

– Czy to pilne?

– Raczej tak.

– No dobrze – zgodził się Rafe, po czym zwrócił się do Lily: – To mój asystent, Steve Bellamy. Przepraszam cię na moment.

– Oczywiście – odparła, choć czas naglił, bo zbliżała się już trzecia. – W takim razie... może skorzystam z toalety?

Rafe pokazał, gdzie znajduje się łazienka, i poszedł za Steve’em do gabinetu.

– Pewnie interesuje pana, kim był ten człowiek, który śledził pana tamtego dnia – powiedział Steve. – Nazywa się Sawyer i jest pracownikiem agencji detektywistycznej z Nowego Jorku.

– Z Nowego Jorku? Wiadomo, kto go zatrudnił.

– Tak. Pani Frances.

– Nie znam nikogo o takim nazwisku.

– Ależ owszem. Czy przypadkiem pana była żona nie nazywała się Sarah Frances Hilton, zanim się pobraliście?

Łazienka była urządzona tak samo elegancko jak reszta domu. Lily skorzystała z toalety, skrzywiła się na widok swoich potarganych włosów w lustrze i wyszła na korytarz, gdzie czekał już na nią Rafe.

Gdy ruszył schodami na górę, przystanęła na moment. Ale właściwie czego się bała? Przecież chyba nie zaciągnie jej do sypialni, żeby się z nią kochać? Chociaż myśl ta wydała jej się dziwnie pociągająca.

– Idziesz? – spytał, patrząc na nią z podestu prowadzącego na galerię.

– Ten dom ma bardzo latynoski styl, prawda? – powiedziała, wchodząc na schody.

– Jestem w połowie Latynosem – przypomniał jej. – Podoba ci się taki wystrój? Niektóre meble sam zaprojektowałem.

– Piękny. Mieszkasz tu sam?

– Nie mam żadnej kochanki ukrytej w piwnicy, jeśli o to ci chodzi. Czy to miałaś na myśli?

– Coś w tym rodzaju – odparła szczerze, po czym zdobyła się na odwagę i dodała: – Jesteś bardzo atrakcyjnym dojrzałym mężczyzną.

– Dojrzałym mężczyzną?

Miała rację, ale to nie przeszkadzało mu wciąż spoglądać w jej dekolt.

– Opowiadałem ci o swojej żonie, prawda? Wcale nie mam ochoty szybko jej kimś zastąpić.

– Czy to była twoja pierwsza żona?

– Moja jedyna żona – przyznał nieco zniecierpliwiony, wskazując na korytarz prowadzący w lewo. – *Vene, niña!* Tracimy czas.

Ruszyła za nim szerokim korytarzem o łukowatym suficie. Okna z żaluzjami były tutaj szeroko otwarte na ciepłe powietrze napływające z zewnątrz wraz z szumem fal rozbijających się o brzeg.

– Najwyraźniej lubisz upał – zauważyła.

– Kiedy byłem mały i mieszkałem z dziadkiem w Hawanie, często biegałem nago. Nie mieliśmy tam klimatyzacji.

Dotarł do dwuskrzydłowych drzwi na końcu korytarza, otworzył je i wpuścił ją przodem do pokoju. Spoglądając na kolor ścian i narzutę o wyraźnie męskim charakterze, przykrywającą wielkie łoże, Lily pomyślała, że to pewnie jego sypialnia. Jej uwagę od razu przyciągnęły okna zajmujące trzy ściany pomieszczenia, z których roztaczał

się niezwykły widok na niemal połowę linii brzegowej wyspy.

– O rany! – wyszeptała i podbiegła do okna, by wyjrzeć na zatokę. Z lewej strony w oddali widniały dachy domów w Coral Key, a po prawej z klifu można było zobaczyć zatokę, przy której mieszkała z ojcem.

– Ładny widok, prawda? – spytał, przystając obok. Ucieszył się, że od razu się zorientowała, po co ją tu przyprowadził.

– Fantastyczny – odparła, uświadamiając sobie nagle, że jego nagie ramię znajduje się zaledwie kilka centymetrów od jej ręki.

Na szczęście się odwrócił, by otworzyć przesuwane drzwi prowadzące na balkon. Wiatr wzbił firanki, gdy Rafe wyszedł na zewnątrz i oparł dłonie o poręcz z kutego żelaza.

Bardzo chciała się do niego przyłączyć i znowu poczuć to podniecenie, które się pojawiało, gdy był blisko. Jednak gdy zerkała na łóżko stojące z tyłu, bała się, wiedząc, do czego może to doprowadzić. Odeszła od okna i rozejrzała się po pokoju. Na guziku obok łóżka widniał napis „TV”, więc postanowiła trochę poeksperymentować i go nacisnęła, widząc, że Rafe wciąż jest na balkonie. Ku jej zaskoczeniu z podłogi przed łóżkiem wysunął się olbrzymi ekran telewizyjny, który zniknął po ponownym dotknięciu guzika.

– Widzę, że znalazłaś sobie fajną zabawę – usłyszała głos Rafe’a. Przyglądał jej się, stojąc w drzwiach balkonowych.

– Byłam ciekawa, co to jest. Chyba nie masz nic przeciwko?

– Prawdę mówiąc, myślałem o innych sposobach wykorzystania łóżka – odparł półżartem.

Nagle wstrzymała oddech, czując, że nie potrafi jasno myśleć.

– Ja chyba też – odparła niewyraźnie, nie dowierzając własnym słowom.

– Naprawdę? – Zbliżył się do niej. Zmysłowy, męski zapach jego ciała mącił jej umysł. – W takim razie powiedz, co masz na myśli.

– Och... no wiesz, myślałam o odpoczynku, spaniu, o tego rodzaju rzeczach... – odparła niezbyt przekonująco.

– To wszystko? – Drgnęła odruchowo, gdy wyciągnął rękę i nawinął sobie na palec kosmyk jej pojaśniałych od słońca włosów. – Nie wierzę, żebyś myślała tylko o spaniu i odpoczywaniu, patrząc na to łóżko. No chyba że brakuje ci wyobraźni.

– Nie brakuje – odparła. – Nie jestem głupia, ale... zwykle nie rozmawiam o seksie. – Poruszyła się niespokojnie. – Bardzo tu gorąco, prawda?

– Wcale nie cieplej niż przed chwilą. Boisz się być tutaj ze mną sama?

– Tak. Nie! – Pokręciła bezradnie głową. – Och, to niemądre. Nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć.

– To, że myślisz o kochaniu się ze mną w tym łóżku, a nie o odpoczynku – odparł i natychmiast pożałował tych słów. Przecież przyrzekł sobie wcześniej, że nie będzie się

z nikim wiązał. Odsunął się nagle, przeczesując dłonią włosy. – Przepraszam. Chyba mam zbyt wybujałą wyobraźnię.

Spojrzała na niego, usiłując zrozumieć, o co mu chodzi.

– Pamiętasz... mówiłeś, żebym trzymała się od ciebie z daleka – przypomniała mu łagodnie. – Powiedziałeś, że byłoby lepiej, gdybyśmy się nie widywali.

– Kłamałem – wyznał szczerze. – Z tego, co pamiętam, to powiedziałem, że następnym razem mogę nie być taki wspaniałomyślny. Nieważne. – Uśmiechnął się krzywo. – Chodź, odwiozę się z powrotem do Orchid Cay.

– Zaczekaj. – Gdy się odwracał, położyła mu niepewnie rękę na gołym ramieniu. – Co masz na myśli? Zmieniłeś zdanie? Chciałeś się jeszcze ze mną zobaczyć? Czy dlatego mnie tutaj przyprowadziłeś?

– Na Boga, nie! – Zareagował gwałtownie, wyrywając rękę z uścisku. – Chciałem tylko pokazać ci widok z okna. Nic więcej.

– Próbuję tylko zrozumieć, dlaczego pomyślałeś, że nie powinniśmy się więcej spotykać.

– Co takiego? Chyba nie jesteś tak naiwna, Lily? Wiesz tak dobrze jak ja, że jestem dla ciebie za stary. Ile masz lat? Dwadzieścia dwa... trzy...?

– Dwadzieścia cztery. Jeśli ci się nie podobam, to nie musisz wymyślać takich niemądrych wymówek.

– Niemądrych wymówek? – Jęknął. – Przywiozłem cię tutaj, bo lubię twoje towarzystwo, Lily. Dzięki tobie

zaczynam wierzyć, że można powrócić do życia po latach autodestrukcji.

– Czyjej autodestrukcji?

– Mojej – odparł szorstko, przymykając oczy, żeby nie widzieć jej zdziwienia. – Nie patrz tak na mnie. Nie mam skłonności samobójczych, *querida*, ale muszę przyznać, że przeżyłem kilka ciężkich lat.

– Och, Rafe...

Nie miała pojęcia, czy to, co zamierza zrobić, jest rozsądne i właściwe, ale odruchowo zbliżyła się do niego i objęła go w pasie.

– Przepraszam, jeśli powiedziałam lub zrobiłam coś takiego, po czym pomyślałeś, że nie chcę tu przyjść. – Przechyliła głowę i spojrzała mu w oczy. – Bardzo chciałam. Obojętnie, czy jestem dla ciebie za młoda, czy też nie, to jednak mi się podobasz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafe poczuł podniecenie, ale się nie poruszył, by odwzajemnić uścisk, choć zmysłowe ciepło jej szczupłego ciała całkowicie go oszałamiało. Wdychał delikatny kwiatowy zapach, który pamiętał od chwili, gdy dotknął jej pierwszy raz. Wspominając tamtą chwilę, poczuł silne podniecenie. Tak bardzo pragnął Lily. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek pożądał kogoś bardziej.

Ale ona jest przecież młodą niedojrzałą dziewczyną, bez względu na to, jak bardzo temu zaprzecza. Nie miała jeszcze do czynienia z takimi mężczyznami jak on i wiedział, że powinien o tym pamiętać.

– Lily – westchnął, starając się opanować. – Nie wiesz, co robisz.

Prawdopodobnie rzeczywiście nie wiedziała, ale nie mogła zaprzeczyć, jak bardzo podnieca ją świadomość, że Rafe jej pragnie.

Przesunęła dłonie z jego pleców na pierś, a potem objęła go za szyję.

– Co w tym złego? – spytała, całując go delikatnie w kącik ust. – Zaskoczyłam cię, prawda?

Uśmiechnęła się lekko. Zdumiewała samą siebie. Kto by pomyślał, że potrafi być taka prowokująca. Nabrawszy pewności siebie, pocałowała go jeszcze raz, delektując się przyjemnością, jaką jej to sprawiało.

Jęknął. Wiedział, że tego pożałuje, ale nie potrafił się oprzeć. Uniósł ręce, odsunął brzeg bluzki na jej ramieniu i dotknął ustami nagiej skóry. Smakowała jak kobieta, ciepło i rozkosznie. Tak bardzo chciał zobaczyć ją nagą. Odchylił bluzkę jeszcze bardziej i rozpiął jej stanik, obnażając piersi. Nie próbowała go powstrzymać. Westchnął cicho, gdy sutki naprężyły się pod jego dłonią. Jej bezbronność i uległość jednocześnie zachwycały go i zawstydzały, ale to nie powstrzymało go przed wpiciem się w jej usta. A wtedy przestał logicznie myśleć. Powinien był pamiętać, jaka ponętna wydała mu się tamtego dnia w parku. Musiał naprawdę bardzo się starać, żeby się opanować. Teraz, w zaciszu własnej sypialni, nie miał żadnego powodu, by się bronić przed jej zmysłowym czarem. Rozchyliła usta, słodkie i gorące. Straciła kontrolę tak samo jak on. Ich języki splotły się ze sobą i Rafe poczuł się jak pływak porwany przez zdradziecki nurt. Zalała go fala uczuć, przed którymi nawet nie próbował się wzbraniać. Lily objęła go za szyję i wtuliła się w niego tak, że nie mógł już uciec przed tym, co w nim wzbudziła.

Czuła jego twardą erekcję na brzuchu. Podsunęła się wyżej, żeby było mu wygodniej, i aż jęknął, napierając biodrami. Uniósł ją, obejmując za pośladki. Wydawała mu się lekka jak piórko. Reagowała na każdy jego dotyk, wyczuwała każdy ruch i dopasowywała się do niego, wiedziona własnym instynktem.

Ssał jej piersi, lekko gryząc sutki, które nabrzmiewały w jego ustach. Szorstki zarost drapał jej skórę,

pozostawiając czerwone ślady, lecz i tym się napawała.

– Przepraszam – wydusił, chcąc się od niej oderwać, ale mu na to nie pozwoliła.

Trzymał teraz ręce na jej biodrach. Wsunął dłonie pod szorty, a potem ściągnął je nieco w dół wraz z koronkowymi majtkami.

– Tak jest o wiele lepiej – przyznał, spoglądając na jej nagi brzuch. – Jesteś taka piękna.

Gdy znowu sięgnął wargami do jej ust, wsunęła mu ręce pod koszulę, gładząc twarde mięśnie. Ściągnął koszulę przez głowę. Nagi tors dotknął jej obnażonego biustu, pozbawiając ją na moment tchu, aż zachwiała się lekko, oszołomiona.

– Pragnę cię, Lily. Nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Wiem – szepnęła, zdumiona, że stoi przed nim praktycznie naga. Przebiegła palcami po twardym wybrzuszeniu na jego spodniach. – Czy mogę zobaczyć?

Spojrzał na nią zamglonymi oczami. Rozpiął guzik w pasie, a potem suwak i zsunął spodnie aż do kostek, pozostając w ciemnozielonych bokserkach.

Patrząc w dół, dotknęła go delikatnie palcami przez cienki materiał.

– Czy chcesz, żebym stracił rozum? – jęknął.

Uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Ja też cię pragnę.

Ściągnął jej szorty zupełnie, a potem znowu ją uniósł, tak że obejmowała go nogami w pasie, i zaniósł do łóżka. Jej żarliwość usuwała wszelkie jego wątpliwości. Jęknęła, gdy

zaczął ją pieścić między nogami. Jeszcze nigdy dotąd nie czuła się tak podniecona. A kiedy nagle niespodziewanie zalała ją fala orgazmu, przywarła do Rafe’a z dziką pasją, zupełnie zaskoczona.

Lizał jej nabrzmiałe piersi, gdy drżała w jego ramionach, a potem wpił się w jej usta i wtedy zdała sobie sprawę, że to dopiero początek. Ledwo mogła oddychać.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – spytał urywanym głosem, zastanawiając się, co zrobi, jeśli Lily zmieni zdanie.

– Tak – wydusiła.

– W takim razie wierzę ci.

Rozchylił jej nogi. Westchnęła z rozkoszą, kiedy w nią wszedł. Ze zdumieniem przekonała się, że jej ciało znowu ożywa z każdym kolejnym ruchem Rafe’a. Przestał kontrolować się zupełnie, porywając ją ze sobą w szalonym rytmie aż do chwili, gdy oboje zlali się ze sobą w pulsującą jedność.

Obudziły ją czyjeś podniesione głosy.

Otworzyła oczy i ujrzała pokój w świetle późnego popołudnia. Drzwi na balkon były wciąż otwarte, a przezroczyste firanki poruszały się lekko na wietrze. Gdy podparła się na łokciu, dostrzegła w oddali jacht kołyszący się na wodzie, o białych żaglach odcinających się na tle błękitu.

Od razu wiedziała, gdzie się znajduje. W łóżku Rafe’a w jego domu, podziwiając widok z okna, który tak ją zachwycił kilka godzin wcześniej. Rozejrzała się wokoło, ale okazało się, że jest sama. Rafe najwyraźniej nie zasnął tak

jak ona. Czy to oznaczało, że był przyzwyczajony do spędzania beztroskich popołudniowych godzin na uprawianiu seksu?

Pewnie to, co się stało, nie poruszyło go tak bardzo jak ją. Na wspomnienie swojego bezwstydnego zachowania poczuła gorąco na policzkach. Czy naprawdę sama sprowokowała go do tego, żeby się z nią kochał, zamiast przystać na jego propozycję odwiezienia jej z powrotem do Orchid Cay? Chciał się zachować przyzwoicie, a ona mu na to nie pozwoliła.

Ojciec byłby wstrząśnięty, gdyby się dowiedział, jak spędziła to popołudnie. Miała nadzieję, że Myers nie zadzwonił na plebanię, żeby spytać pastora, gdzie Lily się podziewa. Pewnie się wściekł, kiedy zobaczył, że nie wróciła do agencji. Czy był na tyle drobiazgowy, by powiedzieć ojcu, że pojechała gdzieś z mężczyzną? Oczywiście, nie wiedział dokładnie, co się wydarzyło, ale mógł się domyślać. Rafe nie wrócił przecież do restauracji, a to w oczach Raya mówiło samo za siebie.

Nakryta prześcieradłem, wtuliła w nie twarz, wyczuwając zapach Rafe’a i seksu. Szalonego, nieskrępowanego seksu.

Głosy na korytarzu rozległy się znowu, tym razem bliżej. Nie należały do Rafe’a. Rozmawiały ze sobą jakieś dwie kobiety, ale ich nie rozpoznała. Pomyślała, że pora wstać i się ubrać, zanim ktoś wejdzie do pokoju. Poczułaby się bardzo skrępowana, gdyby ktoś ją tu zastał nagą.

Nagle głosy ucichły i odetchnęła z ulgą. Zebrała porozrzucane ubrania i pomyślała, że pójdzie się ubrać do

łazienki. Stanęła na dywanie, gdy naraz rozległo się pukanie do drzwi. W panice rzuciła ubranie i owinęła się prześcieradłem.

Zanim zdążyła się odezwać, drzwi się otwarły i do środka weszła pokojówka.

– Och, panna... Fielding – zawołała zaskoczona. – Myślałam, że pani już pojechała.

Lily zwilżyła językiem usta.

– Niestety nie.

– Kiedy pan Oliveira wyjeżdżał do Orchid Cay, myślałam, że pani się z nim zabrała.

– Pojechał do miasta?

– Tak, proszę pani. Pan Bellamy przyjechał, żeby go tam ściągnąć.

– Pan Bellamy?

Lily wiedziała, że wygląda na skonsternowaną, ale nic nie mogła na to poradzić i pokojówka sama poczuła się zakłopotana.

– Wydaje mi się, że pojechali zobaczyć się z panią Oliveira. Słyszałam, jak pan Bellamy coś o niej wspominał.

– Rozumiem.

– Ale Perez może zawieźć panią do domu, jeśli nie chce pani czekać, aż wrócą. Mogę go spytać, jeżeli pani sobie życzy.

– Perez?

– Pracuje dla pana Oliveiry – wyjaśniła pokojówka. – Gdy pani zejdzie na dół, kiedy... będzie pani gotowa, porozmawiam z Carlą.

Lily była pewna, że dziewczyna chce powiedzieć: „kiedy pani się ubierze”, ale w ostatniej chwili się zreflektowała.

– A kiedy pan Oliveira wyjechał?

– Mniej więcej godzinę temu – odparła pokojówka ze zbolałą miną, najwyraźniej żałując, że weszła do pokoju. – Potrzebuje pani czegoś?

– Nie, dziękuję.

Zastanawiała się, czy wierzyć tej dziewczynie. Wydawało się nieprawdopodobne, że Rafe zostawił ją samą i pojechał na spotkanie z byłą żoną.

Po wyjściu pokojówki zakryła ręką usta, chcąc stłumić jęk. Poczuła się nagle taka zawstydzona. Nigdy w życiu nie była tak zdruzgotana. Ubrała się szybko, porzucając zupełnie myśl o wzięciu prysznica. Rozczesała włosy i związała je w zwyczajny koński ogon. Nie miało już teraz znaczenia, co o niej pomyślą, bo i tak szkoda już została wyrządzona.

Zapadał zmrok, gdy szła korytarzem w stronę głównych schodów, i uświadomiła sobie nagle, że jest już po szóstej. Ojciec pewnie zaczął się martwić. Zwykle wracała z agencji do domu o wiele wcześniej.

W holu zapalone były światła, a rzeźby i kwiaty, które podziwiała tego popołudnia, rzucały długie cienie. Wszystko teraz wyglądało inaczej. Dostała swoją nauczkę. Laura jednak miała rację: Rafe Oliveira nie był człowiekiem godnym zaufania.

Było już po siódmej, kiedy Rafe wrócił do Orchid Point. Zaparkował lexusa przed garażem, a chwilę później

zatrzymał się za nim samochód Steve’a. Obaj wysiedli, przy czym Bellamy wyglądał na nieco skruszonego.

– Przepraszam, panie Oliveira. Mógłbym przysiąc, że to była ona.

– Tak mogło być. To zrozumiałe, że stałeś się podejrzliwy po rozpoznaniu Sawyera.

– W każdym razie...

– Nie przejmuj się – pocieszył go Rafe, gdy szli w stronę domu. – Miej oczy i uszy otwarte. Jeśli ona jest na wyspie, to pewnie się tu zjawi.

– Tak pan myśli?

– A czy może być inaczej? Kto wie, co jeszcze strzeli jej do głowy.

– Co zamierza pan zrobić?

– Teraz zamierzam się przebrać i odnaleźć pewną młodą damę. Należą jej się przeprosiny za to, że ją zostawiłem – odparł Rafe pogodnie. – Mam tylko nadzieję, że okaże mi wyrozumiałość, kiedy jej powiem, że poszedłem szukać byłej żony.

Steve uniósł brwi.

– Czy mogę spytać, kim jest ta dama? Nie wiem, czy już mówiłem, że panna Mathews była wściekła, kiedy ją zobaczyłem, jak dotarłem do pubu?

– Wspominałeś o tym.

– Myers robił wszystko, co mógł, żeby ją uspokoić, ale zachowywała się tak, jakby chciała obedrzeć pana ze skóry.

– Raczej chce moich pieniędzy – skorygował go Rafe. – Albo jej ojciec. Najwyraźniej wbił jej do głowy, że mam

słabość do pięknych kobiet i jeśli zakręci się koło mnie, to zgodzę się na wszystko, czego zażąda.

– Ale to nieprawda. – Steve spojrzał na swojego pracodawcę z zakłopotaniem. – Jeśli chodzi o pana i kobiety. – Wiedział lepiej niż ktokolwiek, że Oliveira nie spotykał się z żadną kobietą od czasu wyjazdu z Nowego Jorku.

– Dzięki. – Rafe poklepał go po ramieniu. – A tak dla informacji, to panna Fielding ma na imię Lily. Jej ojciec jest anglikańskim pastorem, o którym ci opowiadałem.

– Córka pastora? – powtórzył Steve z powątpiewaniem. – Czy to dobry pomysł?

– Prawdopodobnie nie, ale ona mnie zafascynowała. Mam nadzieję, że mi uwierzy, kiedy jej powiem, gdzie byłem. Nie wiem, czy mam u niej jakąś szansę, skoro Laura robi wszystko, żeby zepsuć mi opinię, a Sarah znowu coś knuje.

– Córka Granta wspomniała coś o niej. Powiedziała, że Lily wprosiła się na waszą randkę przy lunchu, a Myers ją wspierał.

– To nie była randka – odparł Rafe zniecierpliwiony. – Zgodziłem się umówić z Laurą na drinka, to wszystko. Byłem wdzięczny, że ktoś mnie z tego wybawił.

– Nie podoba się panu panna Mathews?

– Pewnie myśli, że ma wszystko, co trzeba, ale mnie nie pociąga. Takie kobiety nie robią na mnie wrażenia.

– Wydaje mi się, że ona jest trochę podobna do pana byłej małżonki.

Rafe stłumił śmiech i dodał ściszonym głosem, widząc nadchodzącą Carlę:

– Ta kobieta należy do osobnej kategorii.

Ich uwagę przyciągnęła zmartwiona mina gospodyni.

– Czy coś się stało? – zaniepokoił się Rafe. – Tylko proszę mi nie mówić, że panna Fielding zmęczyła się czekaniem na mnie i pojechała do domu.

– No cóż, rzeczywiście pojechała, ale nie dlatego, że się zmęczyła czekaniem. Jedna z pokojówek jej powiedziała, że pan pojechał do miasta z panem Bellamy, żeby porozmawiać z byłą żoną. Nie wiem, po co ta dziewczyna weszła do pana sypialni. Mówiłam jej, żeby odkurzyła inny pokój na tym piętrze, ale coś jej się pomyliło.

– *Dios!* – zaklął Rafe. Już sobie wyobrażał, co Lily pomyślała.

– Kiedy panna Fielding zeszła na dół, koniecznie chciała od razu wyjechać – wyjaśniła przepraszająco Carla. – Zapewniałam ją, że pan zaraz wróci, ale nie chciała czekać.

– *Mierda!* Nie do wiary! Czy nie mogłaś jej wyjaśnić sytuacji?

– Nie byłam pewna, czy mogę rozmawiać o pana prywatnych sprawach z kimś... praktycznie obcym. Ale najwyraźniej popełniłam błąd.

– Owszem – odparł gniewnie Oliveira, po czym pomyślał, że nie powinien obwiniać Carli za własne błędy i dodał: – Przepraszam. To było nie na miejscu. To moja wina. Mam tylko nadzieję, że panna Fielding zrozumie mój dylemat.

Lily siedziała już przy stole, kiedy ojciec przyszedł na kolację, opóźnioną z powodu jej nieobecności. Gdy wróciła

do domu, pracował w gabinecie, i liczyła na to, że nie wie, która jest godzina. Szybko jednak wyprowadził ją z błędu.

– Gdzie byłaś? – spytał. – Myers dzwonił do mnie co najmniej ze trzy razy w ciągu ostatnich paru godzin. Zastanawiał się, gdzie się podziałaś, i ja też.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Przepraszam... Coś mnie zatrzymało.

– Ale co czy też kto? Z tego, co mówił Myers, to nie wróciłaś do agencji po lunchu.

– Byłam zajęta – odparła, przeklinając w duchu Raya. – Przecież mogę mieć swoje sprawy. Mam dwadzieścia cztery lata, a nie szesnaście.

– Wiem – odparł Fielding, nie zmieniając jednak wyrazu twarzy. – Ale wciąż jesteś moją córką i mam prawo wiedzieć, co robisz. To mała wyspa, Lily. Nie chcę, żeby ludzie pomyśleli, że wymknęłaś się spod kontroli.

– Spod kontroli?

Te słowa wydały jej się tak absurdalne, a jednocześnie trafne, że nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Prawdę mówiąc, rzeczywiście tego popołudnia wyrwała się na wolność. I prawdą było też to, że od chwili, kiedy Perez zawiózł ją do miasta, żeby mogła przesiąść się do własnego samochodu, była bliska łez. Ojciec jednak nic o tym nie wiedział.

– Pewnie jestem staroświecki – powiedział – ale nie chciałbym, żebyś stała się kimś takim jak twoja dawna przyjaciółka, Laura Mathews.

Lily westchnęła.

– Nigdy nie będę taka jak ona – odparła. Tego była pewna.

Ojciec nie zamierzał jednak odpuścić.

– Jeśli to, co słyszałem, jest prawdą, to spędziłaś popołudnie z panem Oliveirą.

Twarz Lily stała się purpurowa.

– Skąd to wiesz?

– A więc to prawda – powiedział z wyrzutem. – Och, Lily, myślałem, że masz więcej rozsądku.

– Myślałam, że go lubisz.

– Pewnie, że tak, ale nie o to tu chodzi.

– A o co?

– Czy naprawdę muszę ci to tłumaczyć? Po pierwsze, on jest dla ciebie za stary. To człowiek po przejściach. Jeśli wierzyć w to, co piszą w gazetach, ledwie uniknął wyroku za przemyt narkotyków i nie wiadomo, co jeszcze.

– Słyszałam o tym.

– Tak? Skąd? Kto ci powiedział? Może Laura? Oczywiście, ma w tym własny interes.

– Powiedział mi o tym pan Oliveira – odparła pospiesznie. – A co masz na myśli, mówiąc o Laurze? Co ona ma z tym wspólnego?

– Nie powiedziała ci? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Myślałem, że to był powód jej odwiedzin. Prawdę mówiąc, właśnie dlatego wolałem zejść jej z drogi.

Lily zrobiło się niedobrze.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że Laura i Oliveira są... byli... kochankami?

– Kochankami? – powtórzył z powątpiewaniem. – Może i tak. A jak myślisz?

Miała ochotę krzyczeć, ale starała się zachować spokój.

– Nie. Pytałam tylko, czy właśnie o tym słyszałeś. Powiedziałeś, że Laura ma w tym własny interes.

– Ach, o to chodzi. Najwyraźniej nie wiesz, o czym mówię, bo inaczej byś zrozumiała. – Wziął łyżkę i zaczął jeść zupę. – Całkiem dobra. Czy możesz mi nalać szklankę wody, moja droga?

Lily sięgnęła drżącą ręką po butelkę. Ojciec często tak się zachowywał. Najpierw stwarzał sytuację pełną napięcia, a chwilę potem nagle przenosił uwagę na coś innego. Czyżby nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo chciała usłyszeć, co miał na myśli?

– Jedz, kochana – powiedział pogodnie, kiedy Lily nadal siedziała bez ruchu. – Czasem narzekam na to, w co Dee-Dee wierzy, ale jej kuchnia jest bez zarzutu. Czy to duszona wieprzowina? Pachnie doskonale.

– To ja przygotowałam – odparła bezbarwnym głosem. Trudno było nie złościć się na ojca, ale przynajmniej nie myślała wtedy o czymś innym.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że nie było cię przez całe popołudnie. Kiedy miałaś czas przygotować taki posiłek?

– Rosół był już gotowy, a Dee-Dee włożyła mięso do piekarnika, zanim wyszła. Musiałam tylko ugotować warzywa.

– Bardzo smaczne, muszę przyznać, moja droga. Dawno nie jadłem czegoś tak dobrego.

Dokładnie od dwóch tygodni, pomyślała ponuro, ale nie powiedziała tego głośno. Roztargnienie ojca często ją rozczulało, ale tego wieczoru działało jej na nerwy. Gdy zjadł zupę, wzięła jego pustą miskę oraz swoją pełną i zaniosła do kuchni. Wstawiła je do zlewu, wylewając resztki, po czym oparła się o niego rękami i spojrzała niewidzącym wzrokiem w ciemność za oknem.

Nie miała ochoty wracać do jadalni. Czuła się paskudnie, a głowa pękała jej z bólu. Aż trudno było uwierzyć, że zaledwie kilka godzin wcześniej uważała się za najszczęśliwszą kobietę pod słońcem. Wszystko się zmieniło, gdy się obudziła i zobaczyła, że jest w łóżku Oliveiry sama. Jak mógł ją tak zostawić?

Powinna była wiedzieć od razu, co się dzieje. Ostatecznie sam ją ostrzegł, że nie ma przed nimi wspólnej przyszłości. Ale oszukiwała się, uważając, że wcale naprawdę tak nie myślał. Jednak on tylko się z nią bawił.

Poczuła się taka poniżona, kiedy pokojówka oznajmiła, że pojechał spotkać się z byłą żoną. Ale sama sobie jest winna. Nie powinna przyjeżdżać do jego domu. W dodatku sama go sprowokowała, żeby się z nią kochał. Na szczęście ojciec myśli, że była z Rafe’em na niewinnej randce. Nie ma pojęcia, jak daleko zabrnęła.

Nagle za oknem mignął jakiś cień i ręce jej opadły po bokach. Ktoś był w ogrodzie. Nie słyszała podjeżdżającego samochodu, więc musiał zaparkować gdzieś dalej od plebanii.

Oliveira!

Zobaczył ją przez okno, zapukał w szybę i gestem poprosił, by go wpuściła. Nie potrafiła jednak ruszyć się z miejsca.

– Otwórz drzwi, Lily – zawołał.

– Idź do diabła – odparła, bezgłośnie poruszając ustami. Bała się, że ojciec zaraz wszystko usłyszy i przyjdzie, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Nie odejdę stąd. Dorośnij w końcu. Musimy porozmawiać.

Zamknęła oczy. Jeśli mu nie otworzy, ojciec zaraz się zjawi. I tak właśnie się stało.

– Lily? – usłyszała po chwili jego głos. – Chyba ktoś puka. Dlaczego zawsze coś nagłego zdarza się w trakcie posiłku?

– To nic pilnego – odparła, ale on już doszedł do drzwi i je otworzył.

– Och, to pan – powiedział, widząc gościa, po czym zerknął na córkę. – Wiedziałaś, kto to?

– Wiedziała – odparł za nią Rafe, wchodząc do środka bez zaproszenia. – *Buenas tardes, padre* – przywitał się grzecznie z pastorem. – Nie ma pan nic przeciwko, jeśli porozmawiam z Lily na osobności?

– Właśnie jemy kolację, panie Oliveira. Byłoby lepiej, gdyby przyszedł pan porozmawiać z moją córką o innej porze. Na przykład jutro.

– Wolałbym dzisiaj, jeśli pan się zgodzi – odparł Rafe stanowczo. – To nie potrawa długo.

Wielebny Fielding zacisnął szczękę i spojrzał na córkę, spodziewając się, że go poprze. Lily jednak nie miała

pojęcia, co Oliveira zrobi, gdy spotka się z odmową. Bała się, że powie coś nieprzewidywalnego, żeby tylko postawić na swoim.

– Dobrze – odparła w końcu. – Tylko na pięć minut, tato.

Rafe miał na nią tak wielki wpływ, że zdecydowała się sprzeciwić ojcu i wcale jej się to nie podobało. Nigdy wcześniej tego nie zrobiła.

Staruszek spojrzał na nią z rezerwą.

– Skoro tak chcesz, to nie będę cię powstrzymywał – odparł z wyraźną dezaprobatą i zerknął jeszcze raz na gościa. – Tylko proszę nie zajmować jej dużo czasu.

Rafe nie odpowiedział. Nie był w nastroju, by starać się kogoś udobruchać – Fieldinga czy kogokolwiek innego. Wątpił zresztą w to, że pastor wierzy w jego niewinność.

Wielebny zawahał się przez chwilę, po czym odszedł niechętnie, kiedy się zorientował, że Oliveira nie zamierza powiedzieć już nic więcej w jego obecności. Zostawił drzwi otwarte, jednak Rafe natychmiast podszedł i je zamknął, po czym opierając się o framugę, spojrzał na Lily z mieszaniną rezerwy i skruchy.

Przez kilka chwil panowała cisza i nerwy Lily były napięte jak postronki. Chciała tylko, żeby powiedział, co ma do powiedzenia, i zaraz poszedł.

– Przepraszam, jeśli pokojówka zakłóciła ci spokój – rzekł niespodziewanie. – Nie miała prawa tam wchodzić.

– To nie ma znaczenia

– Owszem, ma. Wyobrażam sobie, jak musiałaś się poczuć.

– Naprawdę? Trudno w to uwierzyć.

Odszedł od drzwi, wyraźnie wzburzony. Jakie miała prawo go krytykować, nie dając mu szansy, żeby wszystko wyjaśnił.

– Chyba miałem rację – odparł ostro. – Udajesz dorosłą, a zachowujesz się jak dziecko! Bardzo żałuję tego, co się stało. Wszystkiego. Wcale nie chciałem doprowadzić do takiej sytuacji, wierz mi.

Odwróciła się. Cała się trzęsła, ale nie chciała, żeby to zobaczył.

– No cóż, dziękuję za przeprosiny, jeśli o to chodzi. – Ruszyła do drzwi. – Powiem ojcu, że już wychodzisz.

Zaklął. Nie rozumiała dokładnie słowa wypowiedzianego po hiszpańsku, ale jego wydźwięk wydawał się oczywisty. Nie spodziewała się jednak, że Rafe chwyci ją za ramiona.

Nie miał zamiaru jej dotykać, a kiedy się odwróciła, żeby odejść, pomyślał, że tak pewnie będzie najlepiej dla wszystkich. Była dla niego zbyt młoda i nie powinien się z nią wiązać, lecz w jej obecności zupełnie tracił głowę i przestawał logicznie myśleć. Wciąż wracał myślami do tego, co wydarzyło się po południu.

Miała związane włosy i odsłoniętą szyję, delikatną i słodko pachnącą. Właśnie ta bezbronność w niej sprawiła, że odruchowo przyciągnął ją do siebie, muskając ustami skórę.

– *Querida* – powiedział niskim głosem. – Proszę, nie kłóćmy się, *mi corazón*.

– Pozwól mi odejść, Rafe – wypowiedziała to z wielkim trudem, ale czuła, że zasłużył na to, by usłyszeć te słowa.

– Uwielbiasz mnie torturować. Ale do tej gry potrzeba dwojga.

Ujął jej twarz w obie ręce i wpił się w usta. Poczuła, jak miękną jej kolana, gdy wsunął język między zęby. Wspomnienia z popołudnia nagle znowu ożyły.

– Proszę, przestań – wydusiła.

Spojrzał jej w oczy udręczonym wzrokiem.

– Przyszedłem tutaj, żeby cię przeprosić za to, że musiałem cię zostawić tego południa, ale też, żeby ci powiedzieć, że już się z tobą więcej nie zobaczę.

– Przeprosić? – zaśmiała się gorzko. – Za to, że zostawiłeś mnie, żeby odnowić swój związek z byłą żoną?

– Co ty wygadujesz? – Odsunął się, by spojrzeć w jej pełną wyrzutu twarz.

Najwyraźniej wiedziała coś o Sarah – Carla go ostrzegła. Jaką historię opowiedziała jej ta głupia pokojówka? Jakieś brednie, z których Lily wysnuła zupełnie błędny wniosek.

– Myślisz, że chciałem się spotkać z byłą żoną? Wolałbym jej już nigdy w życiu nie oglądać.

Spojrzała na niego. Tak bardzo chciała, by pokojówka się myliła, ale teraz przekonała się, że ten człowiek jest kłamcą. Byłaby głupia, gdyby dała się na to wszystko nabrać.

– Powinieneś już iść – odparła drżącym głosem, próbując się odsunąć.

Pokiwał z żalem głową.

– Chyba tak. – Wiedział, że nie pora teraz na dalsze wyjaśnienia. – Ale sama mnie kusisz, żebym został.

Wstrzymała oddech. Mimo woli czuła się rozdarta.

– Wcale cię nie kuszę! Prosiłam, żebyś poszedł, a ty wciąż tu jesteś.

– Pewnie nawet nie wiesz, jak bardzo wyrażasz coś zupełnie innego – odparł z sardonicznym uśmiechem. Odsunął ją jednak od siebie. – No, mała, biegnij do ojca. Gdy się dowie, że dzisiaj jego drogocenna córeczka była ze mną, zacznie sobie wyobrażać wszystko, co najgorsze.

Uniosła głowę, urażona.

– Nie byłam dziewicą.

– Fizycznie może i nie. – Wykrzywił usta. – Ale w innym sensie...

– Przestań traktować mnie jak dziecko – zaprotestowała.

– Ale zachowujesz się jak dziecko – odparł bez złośliwości. – A myślałem, że jest inaczej. Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko to, że dawniej zawsze wiedziałem, czego chcę. – Zamilkł na chwilę. – A teraz największy mój grzech polega na tym, że chcę ciebie.

– A więc mnie uwodziłeś.

– Z tego, co pamiętam, *querida,* to raczej ty mnie uwiodłaś – przypomniał jej, zły na siebie, że nie potrafi o tym zapomnieć. – A może zaprzeczysz, że to, co się dzisiaj wydarzyło, było wynikiem twojej prowokacji?

Spurpurowiała.

– To... niełądnie, tak mnie oskarżać.

– Przepraszam – odparł, wzruszając ramionami. – Nie jestem zbyt grzeczny. Obawiam się, że twój ojciec ma rację. Nie powinienem się z tobą spotykać. To było... nierozważne.

Mimo wszystko robiło jej się niedobrze na myśl, że Rafe żałuje tego, co się stało.

– Trochę późno mi o tym mówisz.

– Wiem. Ale proszę, nie myśl, że zabrałem cię do Orchid Point po to, żeby cię uwieść. Nie miałem takiego zamiaru. To ty się domagałaś, żebym się z tobą kochał, prawda? Co mogę powiedzieć na swoją obronę? Jestem tylko mężczyzną.

Nie odpowiedziała na jego pytanie.

– Powinieneś już iść. Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli coś więcej sobie do powiedzenia.

Cierpliwość Rafe’a się skończyła. Rozłożył szeroko ręce, dając do zrozumienia, że nie zamierza jej już dotknąć.

– Cokolwiek o mnie myślisz, wiedz, że szaleję za tobą. I będę musiał jakoś z tym żyć.

Cofnęła się o krok. Nie była w stanie dalej z nim rozmawiać. Czuła się zbyt bezbronna. Zbyt świadoma tego, co ich do siebie przyciąga. Może później, gdy ochłonie, przemyśli to wszystko jeszcze raz.

– Czy powiedziałaś ojcu, gdzie byłaś?

– Dlaczego pytasz? Obawiasz się konsekwencji?

– Nie bądź głupia. Może sam powinienem mu powiedzieć.

– Nie rób tego.

– Nie zrobię. Bo bardziej cię szanuję, niż myślisz. Nie przyszedłem tutaj po to, żeby ci zagrozić, czy też jeszcze

bardziej pogorszyć sytuację. Przyszedłem, żeby wyjaśnić, dlaczego musiałem tak nagle wyjechać. Dostałem wiadomość od...

– Swojej byłej żony – wtrąciła.

Spojrzał na nią znużony.

– W pewnym sensie... – zaczął, ale znowu przerwała mu cierpkim głosem.

– Nie musisz mówić nic więcej. Nie jestem idiotką, panie Oliveira. Teraz już wiem, jaki jesteś.

Rafe poczuł, jak burzy się w nim krew.

– Nie doceniasz mnie – podjęła, otwierając drzwi. – Nie zatrzymuję cię. Z pewnością masz bardziej ekscytujące zajęcia na wieczór.

Zacisnął szczękę.

– Nie wiesz, o czym mówisz – odparł chłodno. – To tylko dowodzi, że miałem rację. Wciąż jesteś w duchu dzieckiem.

– Być może. – Nie chciała mu pokazać, jak bardzo ją to uraziło. – Ale spójrz na siebie. – Machnęła ręką, wskazując na jego niezbyt staranny strój. – Tak bardzo się do niej spieszyłeś, że założyłeś pierwsze z brzegu ubranie.

– To? – spytał ponuro. – To te same spodnie i koszula, które z taką ochotą pomogłaś mi zdjąć.

– Wszystko jedno – odparła, nie patrząc mu w oczy. – Pewnie doceniła twój pośpiech.

Wzburzony Rafe przeszedł ponownie przez pokój i stanął przed nią.

– Kobiety, z którą miałem się zobaczyć, nie było – odparł lodowatym tonem, kładąc ręce na regale po obu stronach

Lily, skutecznie pozbawiając ją możliwości ruchu. – Czy twoi szpiedzy ci tego nie powiedzieli?

– Nie mam żadnych szpiegów. – Skupiła uwagę na jego rozpiętej pod szyją koszuli. – Wiem tylko to, co powiedzieli mi ludzie z twojego domu.

– A Laura Mathews? Nie wydaje ci się, że ona może mieć w tym własny interes?

– Jaki interes? – Zebrała się na odwagę i spojrzała mu w oczy. – Czy masz z nią romans?

Rafe'a zatkało. Jak mogła tak powiedzieć po tym, co było między nimi? Samo posądzenie go o to, że mógł zaraz potem wpaść w ramiona byłej żony, już wydawało mu się niedorzeczne. Ale posądzenie go o romans z Laurą, tą małą krętaczką, było zbyt obraźliwe, by mógł to znieść.

Już miał się odwrócić i wyjść bez słowa, kiedy coś w wyrazie oczu Lily przyciągnęło jego uwagę. Czy była to obawa, czy lęk? Na Boga, chyba się go nie bała? A może po prostu obawiała się, jak Rafe zareaguje na jej oskarżenie?

Postąpił odruchowo, bez zastanowienia. Ujął ją za podbródek i długo patrzył jej w oczy, a potem pochylił się i niemal wbrew woli pocałował ją namiętnie po raz ostatni. Wyszedł, zanim doszła do siebie po tym natarciu na jej zmysły. Kiedy potarła drżącą ręką usta i odwróciła się w stronę okna, nie było po nim śladu. Wciąż jednak czuła na wargach jego pocałunek i ogień rozgrzewający ją od środka.

– Lily? – Stała nad zlewem, próbując opanować napad mdłości, gdy w drzwiach od korytarza pojawił się ojciec. –

Dobrze się czujesz, moja droga?

Czuła się tragicznie i ledwo stała na nogach. Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z ojcem o swoich emocjach.

– Och, zobaczyłam tu świetlika – skłamała, mając nadzieję, że mina jej nie zdradzi. – Skończyłeś już kolację?

– Jeszcze nie zjadłem deseru. Ale ty nic nie jadłaś. Nie myśl, że tego nie zauważyłem. – Przerwał na chwilę, po czym dodał sztywno: – Chodzi o tego człowieka, prawda? To on cię tak wyprowadził z równowagi. Po co tu przyszedł? Przecież widziałaś się z nim tego popołudnia. A tak przy okazji, to dokąd cię zabrał? Myers mi nie mówił.

Bo tego nie wie, pomyślała gorzko. Bała się, że zaraz wpadnie w histerię.

– Zabrał mnie do swojego domu – odparła, wiedząc, że prędzej czy później prawda i tak wyjdzie na jaw. – Ale nie martw się. On jest... dla mnie o wiele za stary.

– Dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę. – Najwyraźniej zadowoliła go jej odpowiedź. Po chwili jednak dodał: – Muszę przyznać, że osobiście nie mam nic przeciwko temu człowiekowi. Ciekawe, jak urządził sobie dom. Jednak po tym, jak potraktował rodzinę Granta, musimy być ostrożni, prawda?

– A jak ich potraktował?

W tym momencie zadzwonił telefon w gabinecie pastora.

– Ojej – zawołał, odwracając się. – Co za wieczór! Ciągle coś się dzieje. Przepraszam cię, moja droga, ale muszę odebrać.

Następnego ranka wstała późno. Zwykle jadła śniadanie i wyjeżdżała do agencji przed dziewiątą. Miała starego renault, którym poruszała się po okolicy. I tylko czasem pożyczał go ojciec, kiedy jego podniszczony lincoln odmawiał współpracy.

Udało jej się zasnąć dopiero nad ranem i wciąż była senna, kiedy Dee-Dee ją obudziła.

– Lily! Lily! Wszystko w porządku? Nie wiedziałam, że jesteś jeszcze w domu.

– A która godzina?

– Powinnaś być już w drodze do pracy. Ojciec nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że zaspałaś.

Lily usiadła na łóżku oszołomiona, spuszczając nogi na podłogę. Głowa bolała ją tak, jakby miała kaca. A może był to kac psychiczny?

– Co ty wczoraj robiłaś, dziewczyno? – Dee-Dee krzątała się wokoło. – Głowa ci pęka, prawda? Zaraz ci coś na to dam.

– Nie trzeba, wszystko w porządku. – Lily nie bardzo wierzyła w ziołowe lekarstwa Dee-Dee. Nigdy nie było wiadomo, co się w nich znajduje.

– Piłaś?

Gosposia nie dawała za wygraną i Lily czuła, że musi jej coś powiedzieć.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to wydaje mi się, że Oliveira ma romans z Laurą – wyjaśniła cierpko. – A teraz muszę się ubrać.

– I dlatego się zdenerwowałaś? – Dee-Dee spojrzała na nią współczująco.

– Tak. Wiem, że ostrzegałaś mnie przed nim. A teraz czuję się jak idiotka.

– Dlaczego? Spotykałaś się z nim?

Lily wzruszyła ramionami. Nie zamierzała tego powiedzieć nikomu, a już na pewno nie Dee-Dee. Ta jednak popatrzyła na nią tak, jakby nie potrzebowała potwierdzenia.

– Kto ci powiedział, że oni mają romans? Laura? Chyba nie wierzysz w to, co wygaduje Myers?

– Ojciec też tak sugerował – odparła Lily, postanawiając nie wspominać o byłej żonie Oliveiry. – A teraz naprawdę muszę się przygotować do pracy.

– A niby skąd to wie? Nic podobnego. Oliveira z nikim nie sypia. A już na pewno nie z Laurą. Chociaż pewnie by go nie odepchnęła, gdyby do niej przyszedł.

– Skąd wiesz, że nie ma nikogo innego? – Lily z powrotem opadła na materac.

Dee-Dee poklepała się wymownie w głowę.

– Mam własne źródła informacji. Z tego, co wiem, to Oliveira z nikim nie dzieli łoża, i to fakt.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. A jeśli chodzi o tę dziewczynę, córkę Granta Mathewsa, to ojciec wciąż ją wysyła do Orchid Point, żeby namówiła Oliveirę, by uratował mu tyłek, to wszystko.

– Czyj tyłek?

– Oczywiście Granta Mathewsa. – Dee-Dee cmoknęła zniecierpliwiona. – Wszyscy wiedzą, że to hazardzista. Odkąd przegrał wszystkie pieniądze w Las Vegas, żyje tutaj tylko dzięki łasce Oliveiry.

– Nie wiedziałam. – Lily pokręciła z niedowierzaniem głową. – Myślałam, że to Oliveira wygrał te pieniądze.

– Z tego, co słyszałam, to nie on. Ten facet, który ograł Granta, nie chciał mieć posiadłości na karaibskiej wyspie, tylko gotówkę, no i Oliveira kupił od niego ten dom.

– A więc dlatego przyjechał na wyspę.

– Tak. Dom, plantacja, chaty przy Coral Key, no i oczywiście Orchid Point, wszystko to należy teraz do niego. Czy ojciec ci o tym nie mówił?

– A on wie?

– Raczej tak. – Dee-Dee zaczęła ściągać pościel z łóżka, szykując ją do prania. – Oliveira do niego przychodził. Pewnie prosił go o błogosławieństwo czy coś w tym rodzaju. W każdym razie twój ojciec tak nam dał do zrozumienia.

– Nie wierzę w to. Myślę, że chciał się ojca poradzić, jak postępować z miejscowymi ludźmi. Chyba nie wiedział, że Grant Mathews nigdy nie był tu szczególnie lubiany, ale z tego, co słyszałam, to Oliveira radzi sobie całkiem nieźle.

Lily miała żal do ojca, że nic jej nie wyjawił. Ale pewnie nie sądził, że ją to zainteresuje. Wciąż zastanawiała się nad tym, co powiedział jej Rafe poprzedniego dnia, i chciała spytać Dee-Dee o opinię. Przyszło jej do głowy, że może jednak wcale nie kłamał, mówiąc o relacjach z byłą żoną. A jeśli tak, to co ona, Lily, ma teraz z tym zrobić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W ciągu następnych kilku dni nic specjalnego się nie wydarzyło poza tym, że Ray był w podłym nastroju przez większość czasu i prawie się nie odzywał. Jego zły humor wypływał głównie z faktu, że Lily nie wyjawiła mu, gdzie była tamtego popołudnia, kiedy nie wróciła do agencji.

Przeprosiła za swoją nieobecność i przyznała, że powinna zadzwonić i go uprzedzić, że nie przyjdzie, ale poza tym nie powiedziała nic więcej. Nie zamierzała rozmawiać z nim o Oliveirze ani też dawać mu okazji, by ją poprosił o pośredniczenie w jego imieniu w negocjacjach z Rafe'em.

Nie miała pojęcia, jaką decyzję podjął Oliveira w sprawie agencji. Wiedziała tylko, że Rayowi udało się wydusić pożyczkę z banku na pokrycie bieżących wydatków. To oznaczało, że grupa z Bostonu powróciła do domu, nie realizując swojej groźby podania Myersa do sądu. Wciąż jednak tonął w długach. Nie wiadomo było, co się teraz stanie. No chyba że Rafe wkroczy do akcji.

To jednak z każdym dniem wydawało się coraz mniej prawdopodobne. Wmawiała sobie, że jeśli Rafe przestał interesować się firmą, to wcale nie przez nią – pewnie sam doszedł do wniosku, że interesy Raya są zbyt ryzykowne.

Czuła się jednak w pewnym stopniu odpowiedzialna za pogorszenie sytuacji. Wyglądało na to, że uraziła wszystkich, i nie wiedziała, co teraz robić. Stosunki z ojcem

również się popsuły. Wielebny Fielding nie przyjął dobrze jej wyrzutów, gdy mu wytknęła, że umyślnie ukrywał przed nią powody wizyty Oliveiry.

– To nie ma z nami nic wspólnego – powtarzał. – To, że Oliveira radził się mnie w tej sytuacji, nie upoważnia mnie do dyskutowania o jego sprawach ze wszystkimi bez wyjątku.

– Dee-Dee wiedziała – skarżyła się Lily posępnie, ale ojciec pozostawał niewzruszony.

– To, czy wiedziała, czy nie, nie ma znaczenia. Tutaj chodzi o moją uczciwość. Poza tym, jeśli to odstraszy cię od Oliveiry, to tym lepiej.

Kilka dni później Ray wrócił z lunchu w o wiele pogodniejszym nastroju. Większość południowych przerw spędzał ostatnio w pubie, Lily więc wcale nie była zdziwiona jego poprawą humoru. Tym razem jednak dobry nastrój dopisywał mu znacznie dłużej. Bała się pytać o powody, ale Ray w końcu sam się odezwał:

– Nie zgadniesz, z kim byłem na drinku.

Aż podskoczyła, lecz nie chciała powiedzieć, kto natychmiast przyszedł jej do głowy.

– Z Rafe’em Oliveirą – oznajmił triumfalnie. – Możesz mi pogratulować. Właśnie zapewniłem ci pracę na następne kilka lat.

– Jak... ci się to udało? – spytała, wiedząc, że Ray tego od niej oczekuje, i zastanawiając się jednocześnie, dlaczego ulga tak bardzo miesza się jej z rozpaczą.

– A jak myślisz? Namówiłem go do zainwestowania w ten interes. A więc jest teraz moim nowym wspólnikiem. Oliveira Corporation ma teraz udziały w mojej firmie.

– Jak duże?

– Czy to ważne? Trzeba być wdzięcznym za to, że w ogóle zgodził się zainwestować.

– Co takiego? – Steve Bellamy wlepił zdumione spojrzenie w Oliveirę siedzącego po drugiej stronie biurka. – Ta firma ma długi i idzie na dno.

– Tak jest, a raczej było. – Rafe rozparł się na krześle. – Chcesz powiedzieć, że mam więcej pieniędzy niż rozumu?

– To pana decyzja. Ja jestem tylko pana pracownikiem. – Przerwał na chwilę. – To nie ma nic wspólnego z panną Fielding, prawda? Nie wspiera pan Myersa po to, żeby jej pomóc?

– Nie. – Odpowiedź była krótka i stanowcza. Rafe wychylił się do przodu na krześle, dając do zrozumienia, że rozmowa zbliża się do końca. – Właściwie myślałem o wybraniu się w podróż. Dawno nie byłem w Miami. Ojcu pewnie się wydaje, że o nim zapomniałem.

– Zawsze można go tutaj zaprosić.

– Lepiej nie teraz, kiedy istnieje ryzyko, że Sarah się pojawi i będzie siać zamęt. Przyda mi się chwilowa zmiana otoczenia.

Wyraził to bardzo oględnie. Od czasu ostatniego spotkania z Lily nie potrafił się skoncentrować na niczym. Nie podobało mu się też, że Steve tak łatwo przejrzał jego prawdziwe powody inwestowania w Cartagena Charters.

Lily pewnie też nie będzie zachwycona, że związał się z tą firmą.

Mimo wszelkich przyrzeczeń, jakie składał sam przed sobą po ostatniej wizycie na plebani, wciąż był zauroczony tą dziewczyną. Tak więc choć jego plan wydawał się żałosny, to jednak dawał mu uzasadnioną wymówkę do spotkania się z nią ponownie.

– Nie ma pan ochoty polecieć do Newport, żeby sprowadzić jacht na wyspę? – zasugerował z nadzieją Steve, ale Rafe pokręcił głową.

– Jeśli chcesz jacht, to pojedź i go przywieź – odparł beztrosko, ale nie zdziwił się zbytnio, kiedy Steve zaprotestował.

– Nie zostawię tutaj pana samego z tą wariatką na wolności. Nie ma mowy.

Rafe westchnął.

– No dobrze, w takim razie pojedziemy do Miami. Wyruszymy pod koniec tygodnia.

– Ale do tego czasu niech pan będzie ostrożny. Wciąż nie jestem przekonany, czy wtedy się pomyliłem co do wiadomej osoby.

– Ani ja. Ale sprawdziłeś, że nikt o tym nazwisku nie przybył na wyspę.

– Jeśli ona używa własnego nazwiska – odparł Steve. – Nie jest głupia.

– Racja.

– Tak więc niech pan nie chodzi nigdzie sam. Przynajmniej do czasu, aż się upewnimy, że jej tu nie ma.

Przyszła pora lunchu i Lily znowu została w agencji sama. Ray wyszedł do pubu, więc zajęła się porządkowaniem jego biurka, zawalonego papierkami po cukierkach i niezapłaconymi rachunkami.

Naraz usłyszała, jak drzwi wejściowe otwierają się i zamykają. Czyżby Ray wrócił tak szybko? I to w momencie, kiedy akurat stała przy jego rzeczach? Ale to nic takiego, wykonywała przecież tylko swoją pracę.

Odgłos zbliżających się kroków stał się wyraźniejszy i ze zdziwieniem ujrzała kobietę stającą w przejściu oddzielającym dwie części biura. Wysoką i atrakcyjną blondynkę o niezwykle wyrazistych niebieskich oczach. Miała na sobie kremową sukienkę na ramiączkach, mocno przylegającą do jej zgrabnej sylwetki, a na nogach wysokie szpilki. Ten strój wydawał się niezbyt odpowiedni dla kogoś, kto chce wynająć jacht. Klienci, z którymi Lily miała zwykle do czynienia, ubrani byli zupełnie inaczej.

– Dzień dobry – powiedziała, zamykając szufladę i odchodząc od biurka Raya. – Czy mogę pani w czymś pomóc?

Kobieta uśmiechnęła się, obrzucając ją wzrokiem.

– Mam nadzieję, że tak.

– Czy chce pani wynająć jacht?

– Być może. Czy te wszystkie na przystani należą do agencji? – Kobieta wskazała gestem za siebie.

– Hm... – odparła Lily, nie chcąc przyznać, ile ich łodzi stało teraz bezczynnie. – Jakiej wielkości jacht panią interesuje?

– Nie wiem dokładnie. Może pani mi pokaże, jakie macie?

Lily zawahała się.

– Prawdę mówiąc, ja się tym nie zajmuję, tylko pan Myers.

– Ale jego teraz nie ma – odparła wymownie kobieta. – Chyba że się chowa w szafie. Czy nie może mnie pani sama obsłużyć?

Lily zasznurowała usta. Zawsze tak było: przez cały ranek żadnego klienta, a kiedy tylko Ray wychodzi na lunch, zaraz się ktoś zjawia. Oczywiście, mogła powiedzieć, że nie może zamknąć agencji i trzeba poczekać na Myersa. Bała się jednak, że wtedy stracą klientkę, która poszuka sobie innej wypożyczalni.

– Pewnie mogę – odparła w końcu, chowając torebkę w szafce pod biurkiem i biorąc klucze Raya. – Ale nie powinnam zamykać agencji na długo.

– Nie ma problemu. – Kobieta mówiła z wyraźnym północnoamerykańskim akcentem. – A tak przy okazji to nazywam się Sally Frances. A pani jest...?

– Lily. Lily Fielding – przedstawiła się, ale po chwili poczuła nagle dziwny niepokój, kiedy kobieta się odsunęła, żeby zrobić jej przejście.

Coś tu nie gra, pomyślała. Sally Frances nie wyglądała ani nie zachowywała się jak typowa klientka. Nie miała pojęcia, jak duży jacht chce wynająć i na ile osób. Była uprzejma i dobrze ubrana, ale sprawiała jakieś dziwne wrażenie. I te oczy! Lily zadrżała. Miały taki niespotykany wyraz.

Wyszły razem na ulicę i Lily zamknęła drzwi na klucz. Miała ochotę pobiec do pubu i przyprowadzić Raya albo zostawić mu kartkę z informacją, gdzie poszła. Jednak duma jej na to nie pozwalała. Zresztą, co może się stać? W biały dzień, kiedy wokół jest mnóstwo ludzi?

Na przystani jednak nie było akurat nikogo. Wolne, przycumowane jachty kołysały się na wodzie, a nawet hangary mechaników świeciły pustkami, bo wszyscy poszli na lunch.

Uświadamiając sobie, że kobieta pewnie oczekuje od niej wychwalania zalet poszczególnych łodzi, Lily obejrzała się przez ramię i z ulgą zobaczyła, że Sally wcale nie patrzy na nią wyczekująco, tylko skupia się na tym, żeby nie zaklinować swoich szpilek w szparach między deskami na pomoście. Widok ten podziałał na Lily pocieszająco. Była pewna, że zdoła uciec, gdyby coś się stało. Ale co mogłoby się stać? Te obawy wydały jej się niedorzeczne. Przestała więc o nich myśleć i wskazała na pierwszy jacht należący do agencji.

– W tym zmieści się sześć osób. Jego średnia prędkość to czternaście węzłów na godzinę.

Na ustach kobiety znowu pojawił się dziwny uśmieszek.

– Chodźmy jeszcze trochę dalej. A tamte jachty? Czy one też są do wynajęcia?

– Niektóre z nich – odparła Lily wymijająco. – Gdybym wiedziała, czego pani szuka...

– Będę wiedzieć, kiedy zobaczę odpowiedni jacht. Na przykład ten.

Wskazała na łódź, z którą mieli ostatnio problemy. Santa Lucia wróciła z Jamajki uszkodzona i Ray zamówił w końcu dla niej gruntowny przegląd.

– Och, bardzo mi przykro, ale czy mogłaby pani wybrać inny...

– Chcę go zobaczyć – uparła się kobieta, dając do zrozumienia, że zamierza wejść na pokład. – Bo inaczej poskarżę się pani pracodawcy, że mnie pani nie wpuściła.

Lily już miała powiedzieć, że jej to nie obchodzi, co Sally powie Rayowi. Pomyślała jednak, że wyjdzie na idiotkę, gdy mu wyzna, że bała się pokazać klientce wnętrze jachtu.

– Dobrze – odparła i przytrzymała się liny cumowniczej, żeby wejść na pokład.

Chciała podać kobiecie rękę, ale ta zrzuciła szpilki, wzięła je do ręki i przeskoczyła zwinnie przez burtę.

– Gdzie kabina?

Lily ruszyła niechętnie przodem, starając się trzymać w pewnej odległości od Sally, która na bosaka poruszała się znacznie sprawniej niż na wysokich obcasach. Miała nadzieję, że kobieta zostawi buty na pomoście, ale ona wzięła je ze sobą, nie pozostawiając żadnego śladu, po którym Ray mógłby się zorientować, gdzie są. Przystanęła niepewnie.

– Na co czekamy? – zniecierpliwiła się Sally.

Sytuacja stawała się coraz bardziej niepokojąca. Lily wiedziała, że powinna sobie z nią poradzić, ale narastały w niej jakieś dziwne obawy. Co zrobiłby w takim wypadku ojciec? – zastanawiała się. Pewnie zacząłby się modlić.

Szkoda, że nie ma tu Dee-Dee. Po raz pierwszy w życiu Lily żałowała, że nie dała się namówić gosposi na udział w jednej z tych tajemniczych ceremonii. Czy naprawdę możliwe było oddziaływanie z daleka na czyjś umysł?

Skupiła się mocno, wyobrażając sobie twarz Dee-Dee. Nigdy wcześniej nie próbowała kontaktować się z Antylką w ten sposób, ale zawsze musi być ten pierwszy raz. Ojciec nie wierzył w postrzeganie pozazmysłowe, jednak Lily takie zjawisko wydawało się możliwe. Chociaż pewnie nie miała takich zdolności jak Dee-Dee. Jeśli gosposia jej nie pomoże, będzie musiała radzić sobie sama.

Otworzyła drzwi do kabiny i złapała się na tym, że wciąż wraca myślami do Rafe'a. Dziwne jej się to wydało w tej sytuacji. Zastanawiała się, gdzie on jest i co robi. Czy kiedykolwiek jej wybaczy, że oskarżyła go o romans z Laurą? I o chęć powrotu do byłej żony?

Tymczasem Sally wydawała się coraz bardziej zniecierpliwiona.

– Może usiądziemy – zaproponowała, wskazując na ławę. – W spokoju łatwiej się rozmawia.

Lily daleko było do spokoju. Czuła narastający lęk w obecności tej kobiety.

– A teraz, panno Fielding...

Ku zdziwieniu Lily, Sally Frances wcale nie usiadła, tylko otworzyła torebkę i wyciągnęła telefon komórkowy.

– Zadzwonisz do kogoś w moim imieniu.

– Do kogo? I dlaczego?

– Nie patrz na mnie z takim zdziwieniem... Lily, prawda? Czy naprawdę myślałaś, że chcę wynająć od was jacht?

Lily zamrugała powiekami.

– W takim razie o co chodzi?

– Wkrótce się dowiesz. – Kobieta pochyliła się i z powrotem założyła buty. – Pewnie już wiesz, do kogo masz zadzwonić.

– Nie mam pojęcia! – Lily spróbowała wstać, lecz Sally jej na to nie pozwoliła.

– Zostań tam. Nie chcę cię skrzywdzić, ale jestem od ciebie większa i znam się na sztukach walki.

– Do kogo mam zadzwonić? Nie mamy żadnych pieniędzy, jeśli myśli pani o szantażowaniu Raya...

– Zamknij się! Wiem wszystko o agencji: kto jest jej właścicielem, czym się zajmujesz i gdzie mieszkasz. Miałam kogoś, kto obserwował cię przez wiele dni, panno Fielding. Wiem o tobie wszystko.

Lily znieruchomiała, przypominając sobie mężczyznę, który śledził Rafe’a. Może obserwował również i ją. Kto wie, czy to nie on był wtedy na plaży, kiedy pływała.

– Dlaczego to panią interesuje?

Kobieta wyraźnie traciła cierpliwość.

– Bierz telefon i dzwoń – poleciła groźnie. – Nie mam ochoty dłużej czekać.

Lily sięgnęła po telefon. Pociła się jednak mocno i wyślizgnął jej się z wilgotnych dłoni, lądując u stóp Sally. Przez chwilę przemknęło jej przez myśl, żeby podnosząc go,

udać, że się potknęła i zwalić kobietę z nóg. Jednak Sally kopnęła telefon, odsuwając go dalej.

– Nawet o tym nie myśl – powiedziała ze wzgardą, jakby odczytując jej zamiary. – Możesz się okazać nieprzydatna, panno Fielding, ale dopiero po tym, jak zadzwonisz do Rafe'a. A teraz podnieś telefon. Jeśli będziesz się upierać, że nie znasz numeru, to ja ci go zaraz podam.

Rafe patrzył nieobecnym wzrokiem w okno swojego gabinetu, kiedy zadzwonił telefon. Czekał chwilę, aż jego sekretarka odbierze, po czym przypomniał sobie, że nie ma sekretarki. Nie mieszkał już przecież w Nowym Jorku, tylko tutaj, na Orchid Cay, i zastanawiał się, jak zdoła wytrzymać na tej wyspie bez Lily.

Sięgając po telefon, zerknął odruchowo na wyświetlacz, ale zobaczył tylko napis „numer nieznany" i przebiegł go dreszcz. Kusiło go, żeby nie odpowiadać, gdy obraz twarzy jego żony przemknął mu przez myśl. W końcu jednak odebrał telefon, przyrzekając sobie, że jeśli to Sarah, to szybko ją zbędzie.

– Tak? – odezwał się rzeczowo, nie przedstawiając się, po czym usłyszał w słuchawce czyjś nierówny oddech.

– Pan Oliveira?

Ten żeński głos wydał mu się nieznajomy. W każdym razie nie była to Sarah.

– Tak – odparł krótko. – Kto mówi?

– Nazywam się Dee-Dee Boudreaux. Pracuję na plebanii u wielebnego Fieldinga.

– Wiem, kim pani jest.

– Przepraszam, że panu przeszkadzam, ale czy... Lily jest u pana? – W głosie gosposi wyczuwało się niepokój.

– Lily?

– Lily Fielding. Pamięta ją pan, prawda?

– Oczywiście, że pamiętam. A o co właściwie chodzi?

– Czy ona jest z panem, czy nie?

– Nie, nie ma jej tutaj. Dlaczego pani myśli, że mogłaby być? Czy powiedziała, że idzie do Orchid Point? Jeśli tak, to jeszcze tu nie dotarła.

– W takim razie gdzie ona jest? – spytała coraz bardziej zdenerwowana Dee-Dee. – Nie odbiera telefonu, ani swojego, ani tego w agencji. Nikogo tam nie ma. To dziwne. Zawsze mi mówiła, że pan Myers nie lubi zamykać wypożyczalni w środku dnia.

– Czyli próbuje się pani dodzwonić do niej na oba te telefony, a ona nie odbiera żadnego?

– Tak, proszę pana.

– No cóż... – Rafe poczuł, że krew zaczyna mu boleśnie pulsować w skroniach. – Może gdzieś wyszła? Na przykład zjeść lunch w Parku Palmetto?

– Zawsze bierze telefon ze sobą. Trzyma go w torebce. – Dee-Dee westchnęła. – Mam jakieś złe przeczucia, panie Oliveira. Wydaje mi się, jakby ona chciała się ze mną skontaktować i powiedzieć, że znajduje się w niebezpieczeństwie.

– I od razu pomyślała pani o mnie? – spytał cierpkim głosem. – Nieźle mnie pani ocenia.

– Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć – wyjaśniła Dee-Dee. – Mam czasem takie dziwne przeczucia i nie zawsze wiem, skąd się biorą.

– Przeczucia?

– Wiem, że mi pan nie uwierzy, ale nie dbam o to. Jestem pewna, że Lily coś grozi. Czuję to.

Nie miał powodu jej nie wierzyć. Ostatecznie wychował się wśród ludzi, dla których czarna magia była sposobem na życie. Makumba, wudu, dżudżu... praktyki te miały różne nazwy. Dobrze wiedział, że nie wszystko da się wytłumaczyć racjonalnie.

– No dobrze. Ale co mam zrobić?

– Czy mógłby pan pojechać do agencji? – poprosiła Dee-Dee. – Znaleźć tego pana, dla którego Lily pracuje, i spytać go, gdzie ona jest.

– Czy rozmawiała pani z jej ojcem?

– O nie! To dobry człowiek, panie Oliveira, ale by mi nie uwierzył. Gdybym mu powiedziała, że mam złe przeczucia, kazałby mi się modlić o wybaczenie. Wie pan, o co chodzi?

Rafe wiedział. Szanował ojca Lily, ale uważał, że wielebny Fielding odrzuca od siebie to, czego nie uznaje.

– Dobrze – odparł, odsuwając krzesło. – Pojadę do agencji. Proszę mi podać swój numer. Zadzwonię do pani, gdy tylko znajdę Lily.

– Dobry z pana człowiek – stwierdziła Dee-Dee z wdzięcznością. – Nie obchodzi mnie, co mówią inni. Obawiam się tylko, że Lily znalazła się w kłopotach.

Dziesięć minut później wyjechał z Orchid Point. Był sam. Próbował skontaktować się ze Stevem, ale ten nie odbierał telefonu. Rafe wysłał go na lotnisko, żeby przygotował samolot do lotu do Miami na następny dzień. Pewnie Steve wyłączył telefon przed wejściem do budynku lotniska.

Było kilka minut po drugiej, kiedy Oliveira dotarł do miasteczka. Zaparkował samochód naprzeciwko agencji i przeszedł przez ulicę w stronę budynku. Ktoś musi tu być, pomyślał, widząc, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Miał nadzieję, że to Lily. Warto było tu przyjechać, by się przekonać, że jest bezpieczna.

Za ladą nie było nikogo, zajrzał więc na zaplecze, a tam zobaczył jedynie Myersa siedzącego przy biurku.

– Gdzie ty, do diabła, byłaś...? – zawołał Ray, słysząc, że ktoś wchodzi, i zamilkł nagle, gdy zobaczył Rafe'a. – Och, przepraszam, panie Oliveira. Myślałem, że to moja asystentka. Nie ma jej od czasu przerwy na lunch i zaczynam już tracić cierpliwość. Nie pierwszy raz wyszła sobie gdzieś bez mojego pozwolenia. Tak nie może być. Jestem jej pracodawcą i muszę wymagać pewnej lojalności od swoich pracowników.

Rafe czuł, że ogarnia go coraz większa frustracja.

– Jeśli chodzi o ten poprzedni raz, to była ze mną. – Zamilkł na chwilę, starając się uspokoić. – Gdzie jest teraz? Próbował pan jej szukać?

– Szukać? – zdziwił się Ray. – Nie. Przypuszczałem, że jest z panem. Nie jestem kompletnym idiotą, panie Oliveira. Widzę, co się dzieje.

– Naprawdę? Nie będziemy o tym teraz rozmawiać – odparł ostro Rafe. – Gdzie ona może być? Jak pan myśli?

– To nie moja sprawa jej szukać. Może poszła oprowadzić kogoś po przystani. Drzwi były zamknięte na zamek, kiedy tu przyszedłem. Dobrze, że miałem zapasowy klucz. Może ma jakiegoś innego frajera na boku.

– A może chce pan popływać sobie w porcie. – Rafe podszedł energicznie do Myersa, który skulił się ze strachu. – Zostawiła jakąś wiadomość? Sprawdzał pan?

– Nie. To nie moja wina, że jej tu nie ma. To ja powinienem się wściekać, nie pan. Wróci, jak będzie mogła, i tyle.

– *Imbecil!* – mruknął pod nosem Rafe, przeglądając papiery przy komputerze Lily, a kiedy nic tam nie znalazł, otworzył szafkę pod biurkiem. – *Mierda!* – zawołał, zobaczywszy torebkę Lily. – Czy ona zwykle chodzi na lunch bez torby?

Myers wciąż się zastanawiał, co powiedzieć, gdy nagle rozdzwonił się telefon Rafe’a. Był to Steve.

– Dostałeś moją wiadomość – powiedział od razu Rafe. – Mamy problem.

– Chyba nie tylko my – odparł niespodziewanie Steve. – Gdzie pan jest?

– W agencji Cartagena. A ty?

– W drodze do miasta. Niech pan tam zostanie do czasu, aż przyjadę. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Sarah dorwała Lily. Kazała jej zadzwonić na pana domowy telefon,

ale pana nie było. Na szczęście ja byłem i odebrałem. Najwyraźniej Sarah dowiedziała się o was i się wkurzyła.

Lily wiedziała, że po jej próbie dodzwonienia się do Orchid Point Sally wpadła we wściekłość. Zdenerwowała się, słysząc, że Rafe'a nie ma w domu. Nic nie pomogły wyjaśnienia Lily, która usiłowała jej wytłumaczyć, że nic dla Rafe'a nie znaczy. Kobieta najwyraźniej jej nie wierzyła.

Nadal nie powiedziała, kim jest, jednak Lily się domyślała. Sally wciąż miała na palcach obrączkę ślubną i pierścionek zaręczynowy z wielkim rubinem. Co jednak chciała osiągnąć, porywając Lily? Czy wiedziała, że Rafe szukał jej kilka dni wcześniej? Chyba jednak wcale się z nią nie spotkał, skoro uważała, że zależało mu na Lily. To jakiś nonsens. Przecież wyraźnie dał do zrozumienia, co czuje, trzymając się teraz z daleka. Ale prawdopodobnie jego była żona o tym nie wiedziała. I nie uwierzy Lily, kiedy ta jej to powie.

Chodziła teraz niespokojnie po kabinie, przeklinając. To napawało Lily coraz większym lękiem. Przyszło jej do głowy, że może Sally chce ją ogłuszyć i wrzucić jej ciało do wody. Wtedy Lily rzeczywiście nie miałaby większych szans. Jednakże nie mieściło jej się w głowie, że pani Oliveira może się okazać morderczynią, chociaż z pewnością była niezrównoważona.

Kazała Lily powiedzieć Rafe'owi lub, gdyby go nie było, jego asystentowi, że schwytała jego dziewczynę i lepiej, żeby jak najszybciej zjawił się na przystani, bo inaczej nie ręczy za siebie. Lily obliczała swoją szansę na ucieczkę. Czy

udałoby jej się wybiec z kabiny, zanim ta kobieta ją złapie? Co właściwie ma do stracenia?

– Idziemy na pokład – oznajmiła nagle Sally, a Lily spojrzała na nią zdumiona.

Pewnie to plan „B”, pomyślała, zastanawiając się na rozwojem wydarzeń. Może na pokładzie uda jej się przyciągnąć czyjąś uwagę? A może Sally nie chce dłużej czekać i postanowiła już teraz przeprowadzić swój plan zemsty?

Lily wstała z ławy na niepewnych nogach. Wątpiła, czy udałoby jej się wbiec po schodach, nawet gdyby miała okazję. A może jednak spróbować?

– Tylko nie próbuj żadnych sztuczek – ostrzegła Sally, jakby odczytując jej myśli. Chwyciła ją za rękę i wykręciła do tyłu. – Jeden niemądry ruch i złamię ci rękę.

– Trudno – odparła Lily, nie dając po sobie poznać, że się boi. – I tak nie mam nic do stracenia.

– Słusznie. Nie jesteś taka durna, na jaką wyglądasz. Co stanowi pewną odmianę, bo panienki Rafe’a są zwykle głupie jak but.

Na pokładzie było nieco chłodniej niż w kabinie. Lily rozejrzała się wokoło, ale nie dostrzegła nikogo. Gdzie Myers? Było już po drugiej. Przerwa na lunch się skończyła. Przyszedłby tutaj, gdyby zobaczył, że nie ma jej w biurze.

– Idź tam – poleciła Sally, wskazując na sterownię. – Potrafisz uruchomić silnik, prawda?

Co ta kobieta zamierza? – pomyślała Lily. Po co chce włączyć silniki? Poza tym to Santa Lucia, przypomniała

sobie. Wymaga naprawy. Z tego, co mówił Dave Tapply, to cud, że grupa, która wynajęła ten jacht, wróciła na Orchid Cay cało. Tam, gdzie była ropa naftowa, zawsze istniała groźba wywołania pożaru.

Już miała powiedzieć o tym Sally, ale się rozmyśliła. I tak jej nie uwierzy. Pozwoliła się poprowadzić w stronę konsoli. Kluczyki były w stacyjce. Wszyscy wiedzieli, że Santa Lucia nie nadaje się do żeglugi i nikt przy zdrowych zmysłach nie próbowałby jej ukraść. Wolną ręką przekręciła kluczyk.

Silnik nie zareagował. Spróbowała jeszcze raz i pod pokładem rozległo się ciche dudnienie, które jednak po chwili ucichło. Za każdym następnym razem, rezultat był taki sam.

– Czemu ten silnik się nie włącza? – Sally odsunęła Lily na bok i spróbowała sama go uruchomić. – Co, do diabła, z nim jest? Brakuje paliwa?

– Możliwe – odparła Lily, przyciśnięta do konsoli. – Mogę iść poszukać zapasowego...

Zamilkła nagle. Wydawało jej się, jakby dostrzegła kogoś na pokładzie łodzi przycumowanej obok Lucii. Cień czyjejś sylwetki poruszył się, po czym skrył za sterownią.

– Zapasowego czego? – Sally czekała na odpowiedź, a Lily usiłowała sobie przypomnieć, o czym mówiła.

– Kanistra z paliwem – wydukała, starając się nie spoglądać na sąsiednią łódź. – Może być... pod pokładem.

Kobieta jeszcze mocniej wykręciła jej rękę.

– Czy naprawdę myślisz, że pozwolę ci iść tam samej? Zapomnij o tym. Jeśli Rafe się nie zjawi, będziesz musiała

ponieść tego konsekwencje.

Jeszcze raz spróbowała uruchomić silnik, a Lily skorzystała z okazji i ponownie zerknęła na przycumowany obok jacht. I wtedy ujrzała Rafe’a przyczajonego między kabiną a barierką. Był zaledwie kilka metrów dalej.

Przypuszczała, że chce przedostać się na pokład Santa Lucii, i zmartwiała się. Czy wiedział, jak nieprzewidywalna i niebezpieczna jest jego była żona? Gdy zobaczy, że Rafe przybył na ratunek Lily, kto wie, czy nie postanowi się zemścić.

– A może to niedobry klucz? – powiedziała, rozpaczliwie próbując rozproszyć uwagę Sally.

– Nie bądź głupia. Gdyby tak było, silnik w ogóle by nie reagował. – Kopnęła konsolę, coraz bardziej rozwścieczona. – Cholera, musi się w końcu włączyć.

Wciąż próbowała, ale nic się nie działo, i w końcu ogarnięta furią, uderzyła tak mocno pięścią w pulpit sterowniczy, że łódź aż się zakołysała. A wtedy śrubokręt leżący na konsoli stoczył się na podłogę.

Był duży i ciężki. Pewnie pozostawił go któryś z mechaników. Gdyby tylko udało się Lily go podnieść. Wstrzymała oddech. Sally najwyraźniej go nie zauważyła. Była zbyt zajęta ciągłymi próbami uruchomienia silnika.

Lily zacisnęła zęby. Gdyby zdołała się uwolnić i chwycić śrubokręt, mogłaby użyć go do obrony siebie i Rafe’a, bo chyba nie miał przy sobie żadnej broni. Nie wiedziała, gdzie jest w tym momencie. Nie ośmielała się patrzeć na pobliską łódź, żeby nie ściągnąć uwagi Sally. Ręka bolała ją

niemiłosiernie, ale to nie było jej główne zmartwienie. Musiała się uwolnić od tej szalonej kobiety. Zrobić coś, żeby ocalić siebie, zanim Rafe przyjdzie jej na ratunek.

Nagle rozległ się dźwięk przypominający odgłos nadjeżdżającego pociągu. Łódź zakołysała się gwałtownie i Sally była zmuszona puścić swoją zakładniczkę, żeby się czegoś przytrzymać. Lily rzuciła się w stronę śrubokrętu, który potoczył się dalej i omal nie spadł do doku. Niewiele brakowało, by straciła równowagę.

Zastanawiała się, czy to Rafe przyczynił się do tego, co się stało. A wtedy rozległ się kolejny potężny huk i upadła na podłogę. Jęknęła głośno, uderzając się w zranioną rękę, i potoczyła w stronę barierki, jak najdalej od swojej dręczycielki. Ból przyprawiał ją o mdłości. Czy to Rafe? – myślała oszołomiona. A gdzie Sally? W tym momencie coś twardego uderzyło ją w tył głowy i straciła przytomność...

Obudził ją człowiek w białym kitlu, pochylający się nad nią z latarką w dłoni, świecącą proste w jej obolałe źrenice. Światło było białe, podobnie jak pokój, w którym leżała. Znajdowała się w jakimś dziwnym białym świecie i usłyszała własny jęk.

Mężczyzna uśmiechnął się z zadowoleniem, a po chwili nad jego ramieniem pojawiła się twarz Rafe’a.

– *Querida* – powiedział, ujmując jej bezwładną rękę, spoczywającą na kołdrze. – Tak bardzo się o ciebie martwiliśmy.

– Panie Oliveira – odezwał się człowiek, który najwyraźniej okazał się lekarzem. – Rozumiem pańską

troskę, zwłaszcza w tych okolicznościach. Ale muszę dokończyć badanie pacjentki.

Rafe z wyraźną niechęcią puścił rękę Lily i odsunął się na bok. W tym samym momencie w jej polu widzenia pojawił się ojciec z takim samym zatroskanym wyrazem twarzy. Próbowała się do niego uśmiechnąć, by pokazać, że nie ma powodu do niepokoju. Kiedy jednak lekarz obmacujący sprawnie jej czaszkę, dotknął wrażliwego miejsca z tyłu głowy, niemal podskoczyła z bólu.

– Nic dziwnego, że to miejsce jest bolesne – powiedział. – Coś musiało mocno uderzyć panią w głowę.

Do tej chwili wspomnienia z tego, co się stało, zanim trafiła do szpitala, były niejasne, teraz jednak słowa lekarza powoli przywracały jej pamięć.

– Ja... Rafe... – zaczęła mówić, spoglądając błagalnie na Oliveirę.

– Odpoczywaj, *querida* – powiedział, zbliżając się ponownie do łóżka. – Pozwól lekarzowi dokończyć badanie. Porozmawiamy później, kiedy poczujesz się lepiej.

– Ale Rafe... twoja żona...

– Lily... – Rafe spojrzał pytająco ma doktora, a ten gestem wyraził przyzwolenie. – Sarah doznała poważnych obrażeń w wypadku. Potem ci wszystko opowiem.

– Co się stało? Czy ty też jesteś ranny?

– Porozmawiacie później – wtrącił się lekarz. – Miała pani wielkie szczęście. To uderzenie mogło panią zabić.

Spojrzała na niego półprzytomnym wzrokiem, czując dudnienie w głowie.

– I co mi jest...?

– Lekkie wstrząśnienie mózgu i nic więcej – oznajmił lekarz, po czym zwrócił się do Rafe’a i pastora: – Kilka dni odpoczynku i wszystko wróci do normy.

– Dzięki Bogu – odetchnął z ulgą ojciec. – Kiedy pan Oliveira powiedział mi, co się stało, byłem załamany. Mogłaś zginąć, jak powiedział doktor Martinez, i co ja bym wtedy zrobił?

Lily uśmiechnęła się lekko. Ojciec zawsze myślał najpierw o sobie.

– Ale wciąż żyję – odparła słabym głosem. – Nic wielkiego mi nie jest, tylko bardzo boli mnie głowa.

– Dam pani coś na to – zaproponował lekarz i wielebny Fielding odsunął się na bok.

– Chciałbym, żeby zapewnił pan mojej córce najlepszą opiekę w czasie jej pobytu w szpitalu – powiedział pastor sztywno. – Bardzo mi na niej zależy. Bez względu na to, ile to będzie kosztowało, znajdziemy pieniądze.

– Tato... – jęknęła Lily.

– Och, ależ nie ma potrzeby, żeby panna Fielding zostawała w szpitalu – odparł doktor Martinez. – Oczywiście, zatrzymamy ją na noc, żeby się upewnić, czy nie ma żadnych powikłań. Ale jutro może wrócić do domu. Musi przez kilka dni odpoczywać i stosować lekką dietę. Powinna wkrótce zupełnie dojść do siebie. Przekonaliśmy się, że pacjenci szybciej odzyskują siły, przebywając we własnych domach.

– Nie jestem pewien, czy wysyłanie Lily do domu to dobry pomysł – wtrącił wielebny Fielding. – Jestem mocno zajęty, doktorze Martinez. Kto się będzie nią opiekował? Kocham swoją córkę, ale nie jestem dobrym pielęgniarzem.

– Ależ tato... – Lily próbowała się odezwać, lecz wyprzedził ją Rafe.

– Nie ma takiej potrzeby, pastorze – powiedział, patrząc z czułością na jej bladą twarz. – Jeśli pan się zgodzi, zorganizuję dla Lily opiekę w Orchid Point na czas rekonwalescencji. Zatrudnię pielęgniarkę i zapewnię pana córce najlepsze warunki.

Wielebny Fielding był najwyraźniej zaskoczony. Lily spodziewała się protestu z jego strony i zapewnienia, że jakoś sobie poradzą i Dee-Dee się nią zajmie. Nie powiedział jednak nic takiego.

– Och, dziękuję bardzo, to byłoby wspaniale. Lily z pewnością również to doceni.

Spojrzała z niedowierzaniem na ojca. Była pewna, że Rafe zaproponował to wszystko z grzeczności i dlatego, że czuł się w pewien sposób odpowiedzialny za to, co się stało. A jeśli tak, to nie chciała mieć wobec niego żadnych zobowiązań.

– Tak, Lily – wtrącił Rafe. – Pozwól mi, żebym się tobą opiekował. Zgódź się. Jestem naprawdę udręczony. Te ostatnie dni to był najgorszy okres w całym moim życiu.

– Nie ma potrzeby – wydusiła, a on tylko pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Ależ jest. Przeszedłem przez piekło od chwili, gdy się dowiedziałem, że dzwoniłaś. Już nigdy więcej nie spuszczę cię z oczu.

Dopiero dwa dni później dowiedziała się, co się stało po tym, jak straciła przytomność na jachcie.

Za zgodą wielebnego Fieldinga Rafe załatwił karetkę, która przewiozła ją ze szpitala do jego domu w Orchid Point następnego dnia. Towarzyszyła im pielęgniarka. Pomogła Lily zainstalować się w apartamencie dla gości na górnej galerii i zostawiła ją w chłodnej pościeli, opuściwszy żaluzje. Lily zasnęła natychmiast, gdy tylko zamknęła oczy, i spała przez szesnaście godzin.

Zatroskany Rafe od czasu do czasu zaglądał do pokoju, lecz pielęgniarka, młoda Antylka, zapewniała go, że wszystko w porządku. Cały czas czuwała nad pacjentką i powiedziała, że da mu znać, gdyby działo się coś złego.

Lily obudziła się wczesnym rankiem następnego dnia. W sypialni panował półmrok, a przez opuszczone żaluzje wpadały ukośne promienie słońca, tworząc wzór na suficie. Pomyślała najpierw, że jest sama, ale po chwili ujrzała na krześle przy oknie zgarbioną sylwetkę Rafe’a. Wydawało się, że śpi, z odchyloną głową i rękami luźno zwisającymi z oparcia.

Zastanawiała się, jak długo tam siedział. Pewnie już od jakiegoś czasu, sądząc po zaroście na jego twarzy. Poruszyła się na poduszce, bojąc się ogłuszającego bólu, jaki jej wcześniej doskwierał, ale teraz odczuwała tylko

lekki dyskomfort. Najwyraźniej doktor Martinez miał rację, zapewniając, że szybko dojdzie do siebie.

Słysząc poruszenie, Rafe obudził się natychmiast i wstał, po czym podszedł na niepewnych nogach do łóżka, zanim na dobre oprzytomniał.

– Obudziłaś się. Czy wiesz, że spałaś przez kilkanaście godzin?

– Naprawdę? Musiałam być bardzo zmęczona.

– Jak się czujesz?

– O wiele lepiej. Która godzina? Chyba już jasno.

– Parę minut po siódmej. Mamy piękny ranek.

– Czyli przespałam prawie cały dzień?

– Tak. Ale to dobrze. Potrzebowałaś odpoczynku. Jak twoja głowa?

– Lepiej. Już nie jestem taka zamroczona. I już prawie mnie nie boli.

– *Gracias a Dios* – odparł z zadowoleniem Rafe. – Twój ojciec się ucieszy. Wciąż go informowałem o twoim stanie. Bardzo się o ciebie martwi. Pewnie jesteś głodna. Zawołam Carlę, żeby...

Lily podsunęła się wyżej na poduszce.

– Czy mogłabym dostać... trochę wody. Nie jestem głodna, tylko chce mi się pić.

– Oczywiście. – Podszedł do nocnej szafki. – Tu jest woda, ale ciepła. Poproszę Carlę, żeby przyniosła trochę świeżej i chłodnej.

– Nie trzeba. Taka może być.

– Jeśli tak chcesz.

Przyglądała się, jak Rafe nalewa wodę do szklanki z wysokiego dzbanka. Uświadomiła sobie, że znowu są sami w sypialni i wspomnienia tamtego dnia powróciły z całą siłą, a gdy Rafe się pochylił, by ją objąć, jeszcze wyraźniej przypomniała sobie upojne chwile.

– Pij ostrożnie – powiedział, przytykając jej szklankę do ust. – Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię stracił, *querida*.

Popijała wodę z trudem, świadoma, że Rafe przygląda jej się uważnie. Co miał na myśli? Dobrze pamiętała, co sama czuła, myśląc, że nigdy więcej już go nie zobaczy. Po prostu go kochała. Ale co właściwie on czuł do niej?

Podziękowała za wodę i odstawiła szklankę na nocną szafkę. Rafe jednak wcale nie wstał, tylko jeszcze bardziej się do niej zbliżył, wolną ręką odgarniając kosmyk włosów z jej czoła.

– Nie masz nic przeciwko, jeśli zostanę przy tobie przez chwilę?

– Nie – odparła i przesunęła się nieco na materacu, żeby zrobić mu miejsce.

– Ale nie chcesz, żebym cię dotykał, prawda? – stwierdził nagle, błędnie odczytując jej gest. – Dobrze. Nie mam do ciebie o to pretensji. – Wstał z łóżka. – To przeze mnie znalazłaś się w takiej sytuacji i musiałaś znosić męki, jakie zgotowała ci moja była żona.

– Och, Rafe. – Usiadła i chwyciła go za rękę, zanim zdołał odejść dalej. – Oczywiście, że nie mam nic przeciwko, żebyś mnie dotykał. Nie mam do ciebie żadnych pretensji, To nie twoja wina, że Sally...

– Sarah – skorygował. – Że jej odbiło? Może nigdy nie powinienem się z nią żenić, ale to zrobiłem. Powinienem się zorientować, że nie jest zupełnie zdrowa psychicznie.

– Nie zrobiłeś nic złego. Nie możesz obwiniać się za to, że twoje małżeństwo się nie udało.

– Jesteś bardzo miła.

– Powiedz mi, co się z nią stało? Gdzie jest? Chyba nie została aresztowana.

– Nie. – Rafe westchnął ciężko. – Sarah nie żyje. Zginęła podczas wybuchu na przystani. To był okropny wypadek.

– O mój Boże! – zawołała Lily. – Czyli Santa Lucia eksplodowała? Jak do tego doszło?

– W silnikach nastąpiło zwarcie. Oczywiście, będzie jeszcze dochodzenie, ale tak powiedział wasz mechanik...

– Dave Tapply?

– Tak. Z tego, co mówił, to zapalił się jeden z silników i to spowodowało wybuch.

Z trudem przyjmowała to wszystko do wiadomości.

– W takim razie jak udało mi się...?

– Na szczęście byłaś dalej od Sarah, kiedy nastąpiła eksplozja. Pewnie straciłaś równowagę i przetoczyłaś się po pokładzie.

Zadrżała, przypominając sobie śrubokręt. Może to właśnie próba dotarcia do niego uratowała jej życie.

– Drewniana reja od masztu uderzyła cię w głowę – opowiadał dalej – a że byłaś blisko barierki, to wpadłaś do wody.

– Do wody? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Tak. Bałem się, że utoniesz, zanim do ciebie dotrę.

– To ty mnie wyciągnąłeś?

Pamiętała niejasno, jak upadała na pokład, ale nic poza tym.

– W jakiś sposób udało mi się wyciągnąć was obie. Niestety, nic już nie mogłem zrobić dla Sarah. Podczas wybuchu znajdowała się tuż nad silnikiem. Rozerwał cały pokład. Nie miała żadnej szansy na przeżycie.

– Och Rafe! Tak mi przykro.

– To był wypadek, *querida*. Okropny wypadek. Ale czy mi wybaczysz?

– Ale co? – spytała zdezorientowana.

– To, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, że możesz znajdować się w niebezpieczeństwie.

– Nie możesz siebie za to winić.

– Ale winię. – Westchnął. – Steve mnie ostrzegał, że Sarah jest na wyspie. Dlatego właśnie wtedy, gdy... Nie musimy o tym teraz rozmawiać. Obawiał się, że ona może próbować coś zrobić. Już dawno mi groziła.

Lily powoli zaczynała rozumieć, dlaczego Rafe tak się złościł, kiedy mu zarzuciła, że poszedł się spotkać z byłą żoną, i nie pozwoliła sobie nic wytłumaczyć.

– Próbowałam wymyślić jakiś sposób na ucieczkę, kiedy mnie złapała, ale powiedziała, że zna się na sztukach walki. Bałam się, że sobie z nią nie poradzę.

– Nie znała się na niczym. Potrafiła tylko dobrze kłamać.

– Mówiła też, że jakiś jej człowiek mnie obserwował. Czy myślisz, że widziała, jak odjeżdżałam z twojego domu?

– Jej detektyw mógł to widzieć. To ona zatrudniła tego faceta, który nas śledził. Steve się tego dowiedział. Dlatego przypuszczał, że Sarah jest w mieście.

– I miał rację?

– Tak. Pamiętasz ten dzień, kiedy byłaś u mnie?

Wątpiła, czy kiedykolwiek go zapomni, skinęła jednak tylko głową.

– Kiedy Steve przyszedł do mnie, żeby mi o tym powiedzieć, chciałem cię obudzić. Ale spałaś tak spokojnie i miałem nadzieję, że szybko wrócę, żeby ci wszystko wyjaśnić. Dlatego byłaś sama, kiedy się obudziłaś.

– I oczywiście pomyślałam, że poszedłeś się spotkać z inną kobietą.

– Poszedłem, ale nie w takim celu, jak myślałaś.

– Och, Rafe!

– Powinienem cię chronić, a nie bardzo mi to wyszło.

– Ale wszystko się dobrze skończyło. Chociaż Sally, to znaczy Sarah, nie zasłużyła na śmierć bez względu na to, jaka była.

Przyznał jej rację, po czym dodał:

– Ani ty. Niewiele brakowało. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało.

– Wydawało mi się, że nie chcesz mnie już widzieć.

– Jak mogłaś tak myśleć? To ja byłem przekonany, że nie masz ochoty się ze mną spotykać.

– Niemożliwe.

– Ależ tak. Pamiętasz, jaka byłaś na mnie zła, że cię zostawiłem samą bez słowa wyjaśnienia? Ubrałem się

szybko i pojechałem do Orchid Cay. Chciałem ci wszystko opowiedzieć po powrocie, ale wtedy już cię nie było.

Wyglądała na zawstydzoną i nie mógł się powstrzymać, by jej nie dotknąć. Ujął ją za podbródek i z największą czułością, na jaką było go stać, pocałował ją w usta.

– Nie masz pojęcia, co czułem, kiedy zobaczyłem cię na jachcie i wiedziałem, że Sarah może cię skrzywdzić. Odchodziłem od zmysłów.

– Tak się bałam, że cię zobaczy. Widziałam, że mnie nienawidzi, ale ciebie chyba jeszcze bardziej.

– Bałaś się o mnie? Dobrze wiedzieć.

– Oczywiście, że tak. Próbowałam złapać coś, czym mogłabym nas oboje bronić, kiedy rozległ się ten straszny huk i łódź się zakołysała.

– Szukałaś jakieś broni? Nie wiedziałem, że jesteś taka pomysłowa, panno Fielding.

– To był tylko śrubokręt. Próbowałam go złapać, kiedy przetoczyłam się w stronę barierki.

– Odważna jesteś. Czy to znaczy, że zależy ci na mnie?

– Bardzo. Ale przecież wiesz. W przeciwieństwie do ciebie moje uczucia łatwo odczytać.

– Tak ci się wydaje? Ale nie słuchałaś moich wyjaśnień, gdy przyszedłem na plebanię tamtego wieczora.

– Chyba byłam zbyt podejrzliwa. – Westchnęła. – Przepraszam. Nadal trudno mi uwierzyć, że taki człowiek jak ty mógł się zainteresować kimś tak zwyczajnym jak ja.

– Och, Lily, nie masz pojęcia, jak na mnie działasz. – Zamilkł na chwilę. – Ale wiesz, że jestem dla ciebie za stary,

prawda? Niedługo skończę czterdziestkę, a ty masz lat...

– Dwadzieścia cztery – dokończyła. Chwyciła go za rękę i przyłożyła do piersi. – Czy to naprawdę ma dla ciebie takie znaczenie?

– Raczej dla ciebie. I pewnie będzie miało dla twojego ojca, gdy mu powiem o swoich zamiarach.

– Nie obchodzi mnie to, co ojciec myśli. To znaczy, liczę się z jego opinią, ale nie zmienię zdania w tej sprawie, jeśli tego się obawiasz.

– Och, *niña*. Tak wiele dla mnie znaczysz. Jak mógłbym pozwolić ci odejść?

– Mam nadzieję, że nie pozwolisz – odparła poważnie, a Rafe się uśmiechnął.

– Niewiele brakowało, żeby mnie tu nie było, kiedy to wszystko się działo.

– Zamierzałeś opuścić Orchid Cay na dobre?

– Nie, chciałem tylko pojechać do Miami, żeby zobaczyć się z ojcem. Przyszło mi do głowy, że może zatęsknisz za mną, kiedy mnie nie będzie.

– Na szczęście nie pojechałeś.

Wolała sobie nie wyobrażać, co by się stało, gdyby go nie było. Wtedy nikt nie wyłowiłby jej z wody na przystani.

– A to wszystko dzięki Dee-Dee. Gdyby się ze mną nie skontaktowała...

– Dee-Dee? – Lily ściągnęła brwi. – Kiedy do ciebie zadzwoniła?

– Mniej więcej godzinę przed tym, jak cię znalazłem. To ona mnie ostrzegła, że możesz być w niebezpieczeństwie.

– Ale skąd wiedziała?

– Miała jakieś przeczucia. Pewnie lepiej się na tym zna niż ja.

Lily nie dowierzała własnym uszom. A więc Dee-Dee w jakiś sposób odebrała jej wołanie o pomoc. Trzeba będzie jej podziękować.

– Ojej, nie wiedziałam. Chyba ma jakieś nadprzyrodzone zdolności.

– No właśnie – przyznał Rafe. – Gdybym cię stracił, nie zniósłbym tego. Też chciałbym umrzeć.

– Naprawdę?

– Tak – zapewnił, pragnąc ją mocno przytulić. – Kocham cię, Lily. Wiem, że powinienem z tym poczekać, aż dojdziesz do siebie, ale zależy mi na tym, żebyś wiedziała, co do ciebie czuję. Chcę, żebyśmy byli razem. Chcę się z tobą ożenić.

W pokoju zapadła cisza.

Rafe wiedział, że jest nieogolony i powinien wziąć prysznic, ale kiedy Lily objęła go za szyję, nie protestował. Jego obawy o to, że w każdej chwili do pokoju może wejść pielęgniarka lub też zadzwoni wielebny Fielding przed poranną mszą, rozwiały się natychmiast, gdy Lily pocałowała go w usta. Oboje byli siebie spragnieni. W końcu odsunął się od niej resztką woli, bojąc się, że zaraz stracą kontrolę nad sobą, dając się porwać emocjom.

– Pora powiedzieć pielęgniarce, że się obudziłaś. Wyzdrowiejesz, prawda?

– Tak. Przecież muszę, czyż nie?

– Wrócę, jak tylko doprowadzę się do porządku, żeby jakoś przyzwoicie wyglądać – obiecał.

Zaśmiała się, a potem spoważniała.

– Jesteś bardzo przyzwoitym człowiekiem. Dlatego cię kocham.

– Lily!

Przesunęła delikatnie palcami po jego udzie.

– Pocałuj mnie jeszcze raz, proszę – szepnęła. – Zanim pójdziesz. Muszę się przekonać, że to nie sen.

Pochylił się, by spełnić jej prośbę, lecz w tej chwili drzwi się otwarły i do pokoju zajrzała pielęgniarka. Ich widok ją zaskoczył, jednak uśmiechnęła się grzecznie.

– Widzę, że panna Fielding się obudziła – powiedziała rzeczowo. – Ale jeśli nie ma pan nic przeciwko, to wolałabym zbadać pacjentkę na osobności.

EPILOG

Trzy miesiące później pojechali do Europy na opóźniony miesiąc miodowy. Od ślubu minęło już sześć tygodni, ale skutki wybuchu na jachcie i dochodzenie, jakie trwało w tej sprawie, nie pozwoliły na wcześniejszy wyjazd.

Na wyspę przyjechali rodzice Sarah po ciało córki. Jej ojciec, właściciel małej nowojorskiej restauracji, wydawał się przygaszony i zamyślony. Mimo żałoby, zdawał sobie sprawę, że Sarah była chora psychicznie. Przyznał, że podejrzewał to, jeszcze zanim wyszła za Rafe'a.

Matkę natomiast bardziej interesowało, co się stanie z mieszkaniem, które zajmowała córka. Wciąż należało do Rafe'a, choć wyprowadził się z niego już dawno temu.

– Należy do was – powiedział wspaniałomyślnie, doprowadzając tym panią Hilton do łez. – Zróbcie z nim, co chcecie. Nie chcę go już widzieć.

Po wyjeździe Hiltonów, trzeba było jeszcze domówić się z Rayem. Eksplozja na przystani spowodowała pożar, który uszkodził dwa inne jachty, a Myers nie miał ubezpieczenia, które pokryłoby straty.

Był niezmiernie wdzięczny, gdy Rafe formalnie został jego wspólnikiem i spłacił wszystkie długi, jakie Ray zaciągnął po wypadku. Poza tym Oliveira zapewnił Lily, że zamierza od tego czasu zarządzać firmą w sposób bardziej profesjonalny, niż to było do tej pory.

– A więc będziemy dalej mieszkać na wyspie? – spytała przed ślubem.

– Chciałabyś się przeprowadzić gdzie indziej? Możemy to zrobić. Możemy zamieszkać w każdym miejscu, w jakim tylko chcesz, pod warunkiem, że będziemy razem.

Objęła go mocno.

– Nie chcę mieszkać nigdzie indziej. I wiem, że ojciec bardzo się ucieszy, gdy tu zostaniemy. Trochę się bałam, że znudziło ci się życie na wyspie.

– Czy dlatego, że odstąpiłem Grantowi Mathewsowi plantację po zaniżonej cenie? Pomyślałem, że ten biedny człowiek zasłużył na trochę szczęścia. Zwłaszcza że musi się męczyć z taką córką jak Laura... Zresztą mam tyle pieniędzy... dlaczego miałbym mu żałować.

– Jesteś taki szczodry i dobry dla innych – powiedziała. Po tym, jak zachowała się Laura, wciąż czuła do niej pewną urazę. – Za to też cię kocham.

– I za co jeszcze...? – spytał, pochylając się i skubiąc zębami koniuszek jej ucha.

– Wkrótce się dowiesz. A teraz zachowuj się porządnie, bo tata przychodzi na kolację.

Podróż do Europy okazała się tak wspaniała, jak Lily się spodziewała. Spędzili tydzień w Londynie, odwiedzając tam siostrę jej matki, a potem pojechali do Paryża i do Rzymu.

Powoli zbliżały się święta Bożego Narodzenia i było zimno, ale dzięki temu mogli zwiedzać miasta w swoim tempie. Nie było kolejek, tłumów i harmideru, tylko oni dwoje we własnym zaczarowanym świecie.

Ostatniego wieczoru w Rzymie zjedli kolację w ulubionej trattorii i wrócili do hotelu. Następnego dnia wybierali się już w podróż powrotną do domu, ale Lily wcale nie była z tego powodu przygnębiona. Spędzili w Europie cztery wspaniałe tygodnie, a teraz miło byłoby znowu zobaczyć znajome miejsca i twarze.

W hotelowym apartamencie poszła prosto do sypialni, zdjęła płaszcz i szalik, zrzuciła buty i padła leniwie na łóżko, rozkładając szeroko ręce i nogi. Była troszkę wstawiona po kilku kieliszkach aromatycznego włoskiego wina, a kiedy Rafe pojawił się w drzwiach, przywołała go ruchem dłoni.

Rzucił długi kaszmirowy płaszcz i marynarkę na drewniany podnóżek przy łóżku i podszedł do niej.

– Wyglądasz bardzo zachęcająco – powiedział, klękając przy łóżku i kładąc ręce na satynowej narzucie po obu stronach głowy Lily.

– Bo pewnie mnie chcesz – odparła cicho, gładząc go kokieteryjnie po policzku.

– Bardzo. – Pochylił głowę i musnął językiem pachnący rowek między jej piersiami. – Coraz bardziej za każdym razem, kiedy się z tobą kocham.

Zadrżała w oczekiwaniu. Dotyk jego języka jedynie nasilił pożądanie, jakie wzbierało w niej przez cały wieczór. Objęła go za szyję.

– Chodź tutaj.

Posłuchał i przesunął wargami po jej szyi, aż dotarł do ust. Nie położył się jednak na niej, choć bardzo tego

pragnęła, tylko zsunął jej z ramion zielono-złotą szyfonową sukienkę, obnażając biust, którego widokiem sycił się z nieukrywanym podziwem.

– Jesteś piękna. – Zrobił palcem kółeczko wokół czubka jej piersi, uśmiechając się, gdy wyprężyła się z rozkoszy. – Nie bądź taka niecierpliwa, *niña*. Najpierw chcę cię posmakować.

Ściągnął z niej sukienkę i koronkowe majtki, a potem sam zdjął koszulę i zamszowe spodnie. Lily poruszyła się niespokojnie na szkarłatnej narzucie.

Nie spieszył się, by ją zaspokoić. Najpierw zaczął całować jej stopy. Potem przesunął ustami po wewnętrznej stronie ud, docierając do miejsca między nogami, gdzie zatrzymał się na dłużej.

Tym razem jednak nie zamierzała pozwolić mu na powolne tempo. Zmysłowo owinęła nogi wokół jego bioder.

– Proszę – błagała, obejmując go mocno ramionami.

– No dobrze. Wygrałaś, *querida* – odparł, wsuwając się w jej rozgrzane wnętrze.

Kochali się tak samo namiętnie jak zawsze. Rafe miał wrażenie, że nigdy nie będzie miał tego dość – tego poczucia stapiania się w jedno. Był całkowicie zauroczony młodą żoną i kochał ją tak mocno, że bardziej już by się nie dało.

Dotarli do Orchid Point z samego rana. Mimo wczesnych godzin przywitali ich Carla i Steve, a Lily z radością myślała o znalezieniu się ponownie we własnym łóżku.

Następnego dnia pojechali w odwiedziny do ojca. Tak jak przypuszczała, ucieszył się bardzo na wiadomość, że chcą pozostać na wyspie, i przywitał ich z większym entuzjazmem niż zazwyczaj.

Kiedy rozmawiał z Rafe'em przy drinku, Lily poszła poszukać Dee-Dee. Do tej pory niewiele rozmawiały ze sobą na temat wypadku na przystani. Przed podróżą do Europy temat ten wydawał się jeszcze zbyt świeży i bolesny. Teraz jednak Dee-Dee bardzo chciała zobaczyć się z Lily, którą przez wiele lat traktowała niemal jak córkę.

– Świetnie wyglądasz, dziewczyno – powiedziała, obejmując ją serdecznie. – Ale nic dziwnego.

– Jak to? – spytała zaciekawiona Lily. – Chcesz powiedzieć, że małżeństwo mi służy?

– No właśnie. Kiedy zamierzasz powiedzieć ojcu?

– Ale o czym? Rafe jest z nim teraz i opowiada o naszej podróży. – Uśmiechnęła się. – To niesłychane, że jak szybko ojciec zaakceptował go jako zięcia.

– Czy chcesz powiedzieć, że nie wiesz, o czym mówię? Po tym, jak przesłałaś mi wiadomość, że znajdujesz się w niebezpieczeństwie, powinnaś wiedzieć, o co mi chodzi.

– Czy o to, że próbowałam skontaktować się z tobą w myślach i wyczułaś mój lęk?

– Jak inaczej wiedziałabym, co się dzieje? Miałam jedno z tych swoich przeczuć. Na szczęście panu Oliveirze nie trzeba było tego dwa razy tłumaczyć.

– Dzięki Bogu! A więc chodzi ci o to, żebym powiedziała ojcu o tym, jak to się stało?

– Nie! Nic takiego nie miałam na myśli.

– W takim razie co?

Dee-Dee pokręciła głową, a potem podeszła do Lily i przesunęła jej ręką po brzuchu.

– Pewnie jeszcze tego nie czujesz.

Lily spoglądała na nią przez długą chwilę, zanim do niej dotarło. Kiedy Dee-Dee odsunęła rękę, Lily sama przyłożyła dłoń do brzucha.

– Jestem w ciąży, tak? – wydusiła zdumiona, po czym wstrzymała oddech, widząc Rafe’a wchodzącego do kuchni.

– Czy coś mnie ominęło? – spytał, widząc ich zagadkowe miny.

– Absolutnie nic – odparła Lily, biorąc go za rękę. – Dobrze ci się rozmawiało z ojcem?

– Tak. Przysłał mnie tutaj, żebym poprosił o trochę kawy. Czy naprawdę nic złego się nie stało? – spytał, widząc jej zaaferowaną twarz.

– To zależy, jak przyjmiesz wiadomość o tym, że niedługo sam zostaniesz tatą – odparła pogodnie i spojrzała na niego pytająco.

Nie odpowiedział od razu, lecz zachwyt, jaki pojawił się na jego twarzy, mówił sam za siebie.

Tytuł oryginału: A Dangerous Taste of Passion
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2017 by Anne Mather
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3696-6

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.